



JENNIFER TAYLOR

Głuchy telefon

Tytuł oryginalny: Greater Than Riches



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Naprawdę nie mam wyjścia, Stephen. Inaczej nigdy bym cię nie prosił o pomoc. Rozumiem, że stawiam cię w trudnej sytuacji, ale mój lekarz uważa, że nie mogę już dłużej odkładać tego zabiegu. Teraz albo nigdy.

- Daj spokój. Jak w ogóle mogłeś być aż tak durny, żeby czekać z tym tak długo? - Doktor Stephen Spencer podniósł się zza biurka i nie kryjąc zdenerwowania, poszedł do okna.

To, co właśnie usłyszał, wstrząsnęło nim do głębi. Skierował pełne niepokoju spojrzenie na rozmówcę. Graham Barker był nie tylko oddanym przyjacielem. Stephen nigdy nie miał lepszego nauczyciela.

- Przecież teraz, do diabła, twoje życie wisi na włosku! Wiedziałem, że jakiś czas temu miałeś problemy z sercem, ale twierdziłeś, że to nic poważnego. Zbywałeś mnie za każdym razem, kiedy cię o to pytałem, i ani słówkiem nie wspominałeś o konieczności wszczęcia by-passów.

Graham był wyraźnie zakłopotany.

- Po co miałem cię niepokoić? Na początku leki były całkiem skuteczne, ale z czasem przestały działać i teraz jedynym wyjściem jest zabieg. Miałem nadzieję, że znajdę kogoś na zastępstwo, ale, niestety, dotąd mi się nie udało.

- Akurat to mnie nie dziwi - westchnął Stephen, ponownie zajmując miejsce za wielkim, mahoniowym biurkiem. Słaby uśmiech na moment złagodził ostre rysy jego uderzająco przystojnej twarzy. - Nie ma co ukrywać. Praca w two-

jej przychodni nie należy do przyjemności. Już sama lokalizacja działa odstrasza­jąco.

- Właśnie. Odwiedziłem kilka największych biur pośrednictwa pracy w mieście, dałem ogłoszenie w British Medical Journal, ale nikt się nie zgłosił i prawdę mówiąc, nie sądzę, żeby udało mi się kogoś znaleźć. Coraz mniej absolwentów medycyny chce pracować w przychodniach w rejonie i nawet trudno im się dziwić, że nie mają chęci na tak ciężki kawałek chleba. Cała nadzieja w tobie.

- Rozumiem. - Stephen przeciągnął dłoń­ią po nienagan­nie przystrzyżonych włosach, usiadł wygodniej w skórzanym fotelu i rozejrzał się wokół. Długo i ciężko pracował, by wspiąć się tak wysoko, ale gdyby to właśnie Graham nie podał mu kiedyś ręki, nie znalazłby się nawet na pierwszym szczeblu drabiny sukcesu. Nie miał najmniejszych wątpliwo­ści, jak powinien się teraz zachować.

- Na jak długo będę ci potrzebny? Ja też będę musiał znaleźć kogoś, kto mnie tu zastąpi, ale z tym nie powinno być problemu. Mamy z Milesem całą listę chętnych, którzy tylko czekają, żeby się u nas zatrudnić.

- Jasne. Nie wątpię, że praca tutaj jest spełnieniem marzeń każdego lekarza! - Graham uśmiechnął się, przez co zmęczenie malujące się na jego twarzy stało się jeszcze bardziej uderzające.

Stephen nagle uprzytomnił sobie, że przyjaciel musi już zbliżać się do sześćdziesiątki. Oczywiście! Skoro sam skończył trzydzieści pięć lat, Graham za kilka miesięcy będzie obchodził pięćdziesiąte dziewięte urodziny. Jak ten czas leci!

- Wracając do sprawy, sądzę, że sześć tygodni powinno wystarczyć. Simon Ross, to znaczy mój kardiolog, uważa, że za półtora miesiąca będę mógł wrócić do pracy. Dzięki Bogu,

Alex obiecała, że nie weźmie w tym czasie urlopu, więc przez cały czas będzie was dwoje.

- Alex? - zdziwił się Stephen. Nie przypominał sobie, by Graham wcześniej wymieniał to imię.

- Alex Campbell. Chyba nie miałeś dotąd okazji jej poznać. Podjęła u nas pracę pół roku temu i jest naprawdę niezastąpiona. Kiedy Peter uznał, że ma dosyć naszej dzielnicy i przeniósł się na przedmieścia, obawiałem się, że w ogóle nie znajdę nikogo na jego miejsce. Mimo to na początku wcale nie byłem pewien, czy powinienem przyjąć Alex do pracy. Kiedy ją zobaczysz, zrozumiesz dlaczego - roześmiał się. - Ale okazało się, że nie mogłem lepiej wybrać. Jest świetna.

Stephen uśmiechnął się bez przekonania. Od lat nie słyszał, by Graham wyrażał się z takim zachwytem o jakimkolwiek początkującym lekarzu w jego przychodni. Ciekawe, czym ta Campbell zasłużyła sobie na tyle uznania?

- W takim razie miło mi będzie ją poznać. A więc kiedy mam zacząć? Masz już termin operacji?

- Simon prosił, żebym dał mu znać, gdy tylko wszystko pozałatwiam. Już od dawna moje nazwisko figuruje na początku listy, tylko nie mogłem znaleźć nikogo na zastępstwo.

- Wiesz, Graham, naprawdę brak mi słów. Uważasz, że ryzykując swoje zdrowie, działasz na korzyść pacjentów?

- zachnął się Stephen, mimo iż dobrze wiedział, że na próżno strzępi sobie język. Cokolwiek by powiedział, i tak nie zdoła przekonać przyjaciela, dla którego dobro innych zawsze znać było więcej niż własne. - Myślę, że mógłbym zacząć od początku przyszłego tygodnia. Uda ci się do niedzieli załatwić przyjęcie do szpitala?

- Bez problemu. Tylko czy ty zdołasz pozałatwiać wszystko w tak krótkim czasie?

- O to się nie martw. I tak miałem wziąć zaległy urlop. Stephen nie zamierzał wyjaśniać, że z grupą przyjaciół wynajął już jacht, by odbyć trzytygodniowy rejs po Morzu Egejskim. Co dziwniejsze, wcale nie czuł żalu, że ominą go dawno planowane wakacje. Raptem zdał sobie sprawę, że wcale nie zależy mu na tym wyjeździe. Podobnie jak w zimie, kiedy wybrał się ze znajomymi na narty w Andy. Górski klimat i ruch na świeżym powietrzu na pewno dobrze mu zrobiły, ale wcale nie marzył o powtórzeniu podobnej eskapady. Właściwie od dawna nie miał już marzeń, tak jakby wszystko, co z takim przecież trudem osiągnął, nagle straciło znaczenie.

Widząc, że Graham wstaje, otrząsnął się z zamyślenia.

- Skoro tak, to mogę ci tylko podziękować. Naprawdę doceniam to, co dla mnie robisz. Powtarzam, nigdy bym cię nie prosił..

- Posłuchaj, wybij sobie raz na zawsze z głowy, że się dla ciebie poświęcam. - Stephen wyszedł zza biurka i objął przyjaciela ramieniem. Życie sprawiło, że raczej rzadko okazywał uczucia i ktoś patrzący z zewnątrz mógłby się zdziwić na widok tak nietypowego dla niego zachowania. Jednak z Grahamem łączyły go lata doświadczeń, o których mało kto w tej chwili pamiętał. - Naprawdę cieszę się, że mogę ci pomóc.

- Chyba nie wiesz, co cię czeka. Obawiam się, że niedługo możesz zacząć żałować, że się zgodziłeś. Ale naprawdę kamień spadł mi z serca, bo wiem, że zostawiam przychodnię w bardzo dobrych rękach. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak się Alex ucieszy. Dużo jej o tobie mówiłem i nie może się wręcz doczekać, żeby cię zobaczyć.

- Ja też bardzo chciałbym ją poznać. - Stephen miał nadzieję, że Graham nie zauważył fałszywej nutki w jego gło-

sie. Perspektywa współpracy z osobą o tak nieskazitelnej opinii nie napawała go szczególnym entuzjazmem.

Odprowadzając przyjaciela do drzwi, próbował sobie wyobrazić ową niezastąpioną lekarkę. Pewnie jest niezbyt piękną, atletycznie zbudowaną despotką i w dodatku kipi energią, skoro potrafi sobie radzić w krytycznych sytuacjach, jakże częstych w śródmiejskiej przychodni.

Zamknął drzwi za przyjacielem i westchnął z rezygnacją. Nie wątpił, że z punktu widzenia Grahama Alex Campbell to prawdziwy skarb, ale obawiał się, że trudno mu będzie znaleźć z nią wspólny język. Może rzeczywiście ma przed sobą sześć tygodni udreki.

Chmury zwiastujące nadciągającą burzę sprawiły, że w mieście panował mrok i uliczki prowadzące do domu Grahama robiły jeszcze bardziej ponure wrażenie niż zwykle. Jadąc pomiędzy odrapanymi domami, Stephen nie odczuł przypływu nostalgii. Zbyt wiele bolesnych wspomnień wiązało się z tą dzielnicą, dzielnicą, w której urodził się i wychował.

Wprowadził samochód przez zardzewiałą bramę na dziedziniec przychodni przyległej do domu przyjaciela. Mimo że dawno minęła już siódma, w oknach gabinetów nadal paliły się światła, a w poczekalni o dawno nie odświeżanych kremowych ścianach, na plastikowych krzesłach siedziało kilkoro pacjentów. Stephen starał się przegonić nasuwające się porównania z dyskretnie eleganckim, luksusowym wnętrzem własnej kliniki.

Za biurkiem w rejestracji dostrzegł znajomą postać.

- Skończyliśmy przyjęcia pół godziny temu, ale jeśli coś poważnego, doktor Campbell gdzieś pana weźmie. Tylko trzeba będzie trochę poczekać - powiedziała Dorothy, nie podnosząc wzroku znad papierów.

- Dzięki, ale nie potrzebuję lekarza. Sam twój widok działa na mnie uzdrawiająco! - Roześmiał się, dostrzegłszy kompletne zaskoczenie w oczach kobiety.

- Stephen? Co ty tu robisz? - Szeroki uśmiech rozjaśnił twarz Dorothy. - Zresztą nieważne. Chodź tu. - Wychyliła się zza biurka i nie zwracając uwagi na zdziwione spojrzenia pacjentów, uściskała go serdecznie.

- Miło cię widzieć, Dorothy. - Ucałował ją w policzek. - Jak się miewasz? - zapytał, szacując wzrokiem jej czarne, farbowane włosy, różową bluzkę i żółtą spódnicę.

Mimo że Dorothy nigdy nikomu nie zdradziła, ile naprawdę ma lat, wiedział, że skończyła już siedemdziesiątkę. Jednak fakt, że nie należała do najmłodszych, nie przeszkadzał jej w ubieraniu się w to, na co akurat miała ochotę.

- Nie musisz odpowiadać. Sam widzę, że wyglądasz jeszcze piękniej niż zwykle.

- Akurat! - prychnęła, lecz Stephen nie miał wątpliwości, że komplement sprawił jej przyjemność. - Co prawda doktor Barker mówił, że przyjedziesz, ale sądziłam, że mnie nabiera. Myślałam, że już nawet zapomniałeś, jak tu dojechać.

Stephen poczuł zmieszanie, gdyż w głębi duszy dobrze wiedział, że zasłużył na reprimendę. Rzeczywiście starał się unikać tej przychodni i od lat umawiał się z Grahamem w mieście. Nagle zdał sobie sprawę, że ich kontakty ostatnio całkiem się rozluźniły, gdyż ilekroć próbował zaprosić przyjaciela na lunch, ten wymawiał się, twierdząc, że jest zajęty. Widocznie obawiał się, że Stephen natychmiast zauważy, jak bardzo jest chory.

Jak to możliwe, że dał się tak zwodzić? Przecież dawno powinien zorientować się, że coś nie jest w porządku.

- Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, Dorothy. Naprawdę żałuję, że... - Przerwał mu odgłos otwieranych drzwi gabinetu, w których ukazała się młoda kobieta z plikiem papierów w dłoni. Mimo zmarszczonych brwi, z jakimi studiowała dokumenty, wyglądała zachwycająco.

Na widok gęstwiny kasztanowych włosów związanych w węzeł na karku i porcelanowej wręcz cery Stephen poczuł dziwne drżenie serca. A kiedy wreszcie kobieta podniosła twarz znad papierów, jej uroda sprawiła, że nie był w stanie wydobyć głosu.

Była pod każdym względem doskonała! Żadne inne słowo nie przychodziło mu do głowy, a nie należał do mężczyzn, którzy łatwo popadają w przesadę. Tym razem jednak nie miał wątpliwości, że nigdy w życiu nie widział równie pięknej kobiety. Chłonał wzrokiem jej klasyczną urodę, przywodzącą na myśl portrety starych mistrzów. Wręcz bał się poruszyć, by nie spłoszyć tego niezwykłego zjawiska.

Jednak kiedy spojrzała na niego spod długich, gęstych rzęs, w oczach o kolorze morskiej toni nie dostrzegł śladu przyjaznych uczuć. Dlaczego? Czym zasłużył na tak oczywisty wyraz niechęci ze strony tej przepięknej istoty?

- Domyślam się, że nazywa się pan Stephen Spencer. Graham mówił, że przyjedzie pan wieczorem.

Mówiła spokojnie, ale nutka wrogości w jej głosie była aż nadto słyszalna.

- Owszem. A pani zapewne jest...

- Alex Campbell. - Nie bawiła się w zbędne uprzejmości, tylko chłodnym wzrokiem oszacowała go od stóp do głów.

Stephen poczuł, że zaczyna ogarniać go złość. Nigdy specjalnie nie lubił być oceniany, a już na pewno nie zwykł przyjmować krytyki od pięknych kobiet. Tymczasem Alex

Campbell najwyraźniej nie była nim oczarowana. Z trudem zdołał się skoncentrować, kiedy odezwała się znowu:

- Graham został dziś rano przyjęty do szpitala. Kardiolog uznał, że nie powinien czekać ani dnia dłużej. - Spojrzała na zegarek o zwykłym, skórzanym pasku. - Chyba teraz właśnie go operują - dodała lekko drżącym głosem.

- Rozumiem. Nie miałem pojęcia... - Urwał w pół zdania, gdyż zdał sobie sprawę, jak niezręcznie muszą teraz brzmieć wszelkie tłumaczenia. Przecież dla wszystkich jest jasne, że dalsza zwłoka mogła okazać się tragiczna w skutkach.

Wyprostował się i spojrzał lekarce prosto w oczy. Miał niejasne przeczucie, że Alex w pewnym stopniu obwinia go za to, co się stało. Absurd! Nie zamierza teraz się nad tym zastanawiać.

- Domyślam się, że to dlatego tylu pacjentów jeszcze czeka.

Kobieta zagryzła usta i zerknęła w stronę poczekalni. Stephen nie zauważył makijażu na jej twarzy. Nic dziwnego, pomyślał. Takiej urodzie wszelkie kosmetyki mogą tylko zaszkodzić.

- Tak. Od samego rana mamy opóźnienie. Nie mogliśmy odwołać wizyt, choćby dlatego, że większość naszych pacjentów nie ma telefonu. Dorothy udało się przesunąć kilka lżejszych przypadków na przyszły tydzień, ale nasi chorzy zwykle wymagają natychmiastowej pomocy - wyjaśniała rzeczowo, patrząc na niego chłodno.

- Rozumiem. Szkoda tylko, że mnie pani wcześniej o tym nie zawiadomiła.

Stephen uśmiechnął się cierpko. Miał nadzieję, że nie zauważyła, jak bardzo zmieszało go tak chłodne powitanie. Nie miał pojęcia, skąd się bierze jej wrogość i nie zamierzał

okazać, że go to choć trochę obchodzi. Odwrócił się energicznie i ruszył przed siebie. Zatrzymał się dopiero na dźwięk podniesionego głosu lekarki.

- Proszę zaczekać. Dokąd pan idzie? Przecież obiecał pan...

- Nigdy nie łamię słowa, doktor Campbell. - Spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem. - Obiecałem Grahamowi, że go zastąpię, i właśnie zamierzam to zrobić.

Odczekał chwilę, by zdążyła ochłonąć z wrażenia, po czym zwrócił się do Dorothy:

- Daj mi pięć minut, żebym mógł się rozejrzeć, a potem przyślij mi pierwszego pacjenta.

Bez dalszych wyjaśnień wyszedł z poczekalni i ruszył korytarzem w kierunku głównego gabinetu. Wyraz kompletnego zaskoczenia, jaki pojawił się na twarzy lekarki, sprawił mu pewną satysfakcję. Przynajmniej choć trochę się na niej odegrał, ewidentnie zbijając ją z tropu.

Był pewien, że stworzyła sobie niezbyt zachwycający obraz jego osoby. Pomyślał, że właściwie nie powinien się temu dziwić, bo sam też nie spodziewał się spotkać tu nikogo szczególnego. Dopiero jej olśniewająca uroda sprawiła, że zmienił zdanie.

Westchnął, odsunął szufladę i wyjął na biurko bloczek recept. Co z tego, że zmiana opinii na temat lekarki przyszła mu tak łatwo, skoro nic nie wskazuje na to, by ona miała w najbliższym czasie pozbyć się uprzedzeń? Sam nie wiedział, dlaczego go to martwi. Przecież ma tu pracować tylko przez kilka tygodni, więc czy to ważne, co sobie o nim pomyśli?

- W porządku, pani Murphy. Może już pani ubrać synka. Stephen podszedł do umywalki, dokładnie umył ręce od-

każającym mydłem, zapiął mankiety koszuli i włożył z powrotem marynarkę. Wreszcie usiadł przy biurku, czekając, aż Ellen Murphy skończy ubierać sześciolatniego chłopca.

- I co mu jest, doktorze? To ciągle drapanie doprowadza mnie do szału. - Rzeczywiście, jeszcze nie skończyła mówić, a maluch już skrobał palcami po skórze. - O, sam pan widzi!

- Rozumiem. - Stephen uśmiechnął się do chłopca ze współczuciem. - Aż tak cię swędzi?

Tommy bez słowa skinął głową i bezwiednie zaczął ocierać stopą o łydkę drugiej nogi. Ellen zerwała się z krzesła.

- Przestań! De razy mam powtarzać, żebyś tego nie robił?

- To naprawdę nie jego wina, pani Murphy - wtrącił lekarz. - Tommy ma świerzb i proszę mi wierzyć, że w tym przypadku swędzenie jest bardzo dokuczliwe.

- Świerzb? - Kobieta nie miała pojęcia, o czym mowa.

- To choroba wywołwana przez roztocza, które drążą korytarze w skórze i tam składają jajeczka - wyjaśnił Stephen. - Jeśli dokładnie obejrzy pani dłonie chłopca, zobaczy pani niewielkie, luszczące się szare grudki. To właśnie siedliska tych żyjątek. Wywołują silny świąd i dlatego Tommy stale się drapie. Drapanie zaś uszkodza skórę i stąd te małe ranki. - Wskazał na dłonie i przedramiona dziecka.

- Ciekawe, gdzie się tego nabawił? - Pani Murphy nie ukrywała obrzydzenia. - Bo jeśli chce pan powiedzieć, że w moim domu panuje brud, to zapewniam pana, że u nas jest tak czysto, że można jeść prosto z podłogi.

- Ależ niczego takiego nie miałem na myśli. - Stephen uśmiechnął się rozbrajająco. - Niestety, nie wszyscy dbają o czystość tak bardzo jak pani. Tommy, musiał się zarazić.

- To zmienia postać rzeczy. - Ellen odetchnęła z ulgą. - Rzeczywiście, mam i takich sąsiadów, którzy chyba w życiu nie mieli w rękę szczotki do szorowania. Założę się, że

Tommy złapał to świństwo od któregoś z tych małych Richardsonów. Nie wyobraża pan sobie, doktorze, jaki u nich brud. Ale czemu tu się dziwić, skoro matka od rana do wieczora przesiaduje w barze, a ojciec... Lepiej nie mówić.

Stephen nie musiał słuchać, by domyśleć się, co Ellen ma na myśli. Dobrze pamiętał warunki, w jakich żyją ludzie w pobliskich dzielnicach. Różnica między poziomem życia pacjentów tutejszej przychodni a chorych odwiedzających jego ośrodek aż zanadto rzucała się w oczy. Przez chwilę zaczął odczuwać wątpliwości, czy postąpił rozsądnie, podejmując się zastępstwa w tej okolicy, ale szybko wziął się w garść. Zrobi wszystko, by jak najlepiej wywiązać się z obowiązków. Przynajmniej w ten sposób spłaci dług wobec Grahama.

- Wypiszę pani receptę na specjalny płyn, który pomoże zwalczyć infekcję. Proszę wykapać Tommy'ego, a potem dokładnie nasmarować mu skórę od szyi w dół. Będzie pani musiała powtórzyć ten zabieg trzykrotnie w dwudziestoczterogodzinnych odstępach. Po każdym smarowaniu proszę włożyć mu czystą bieliznę i zmienić pościel. Poza tym musi pani wiedzieć, że świerzb jest niezwykle zakaźny, więc na wszelki wypadek wszyscy domownicy powinni też poddać się leczeniu. Ma pani więcej dzieci?

- Pięcioro — odparła Ellen Murphy z rezygnacją w głosie. - Widzę już, że będę miała mnóstwo dodatkowego prania.

- Niestety, nie mogę zaprzeczyć. - Stephen uśmiechnął się ze zrozumieniem. - I proszę pamiętać, że oboje z mężem też musicie przez to przejść. Jedyny skuteczny sposób, żeby pozbyć się świerzbu, to zlikwidować jednocześnie wszystkie źródła zakażenia.

Ellen rzuciła synkowi niechętnie spojrzenie.

- Niech no jeszcze choć raz zobaczę, jak bawisz się z Richardsonami! Jakbym bez tego miała za mało roboty! - Schowała receptę do torebki i mruczając coś pod nosem, wzięła małego za rękę i wyszła z gabinetu. Stephen pomyślał, że przez następne kilka dni nie chciałby być w skórze nieszczęsnego malca.

Zegar dawno już wybił ósmą, kiedy wreszcie zamknęły się drzwi za ostatnim pacjentem. Stephen pobierał karty chorych i odniósł je do rejestracji, gdzie Dorothy właśnie szykowała się do wyjścia.

- Rzuć je na biurko. Muszę lecieć, bo Rita na pewno zaczęła się niepokoić.

- A co u niej słychać?

Czterdziestoparoletnia córka rejestratorki cierpiała na skrzywienie kręgosłupa, które dość poważnie zdeformowało jej sylwetkę. Niestety, w czasach jej dzieciństwa skolioza często bywała zauważona zbyt późno, by skutecznie ją zwalczać.

Rita mieszkała z Dorothy w lokalu kwaterunkowym nieopodal przychodni, dzięki czemu Stephen miał okazję dobrze ją poznać. Podziwiał ją za radość życia, którą zachowała mimo rzucającej się w oczy ułomności.

- W porządku. Zresztą sam wiesz, jak jest odporna na przeciwności losu... - Na dźwięk otwieranych drzwi, Dorothy zawiesiła głos.

Stephen nawet się nie odwrócił. Jediną osobą, jaka mogła w tej chwili pojawić się w rejestracji, była Alex Campbell. Poza tym natychmiast rozpoznał zapach jej perfum. Tylko jakim cudem zdołał go zapamiętać, skoro widzieli się zaledwie przez kilka minut? To do niego całkiem niepodobne. Starając się ukryć zmieszanie, zaczął studiować jedną z kart na biurku.

- Widać, że jesteś wykończona. Nic dziwnego, to był naprawdę ciężki dzień - zagadnęła Dorothy, dzięki czemu Stephen zyskał trochę czasu na zebranie myśli.

Słyszał za sobą odgłos zbliżających się kroków, jednak wciąż nie podnosił głowy, jakby historia chorób małego Tommy'ego stanowiła fascynującą lekturę. Różyczka w 1997, angina w rok później. Woń perfum unosząca się w powietrzu przyprawiała go o zawrót głowy. Że też dotąd nie miał pojęcia, jak niesamowicie działa na niego właśnie ten zapach...

- Przepraszam, ale czy mógłby się pan nieco przesunąć?
- Słowa skierowane wprost do niego sprawiły, że Stephen nie mógł dłużej ignorować obecności Alex. Mruknął coś niewyraźnie i odsunął się na bok. - Zostawię ci te karty na biurku, dobrze, Dorothy?

Odniósł wrażenie, że cisnęła dokumenty ze złością.. Ciekawe, co też tak wytrąciło ją z równowagi, pomyślał, jednak nadal nie odważył się podnieść wzroku. Co gorsza, wciąż nie mógł zrozumieć, co sprawia, że zachowanie panny Campbell tak bardzo go niepokoi.

- Oczywiście, moja droga. Zajmę się nimi z samego rana. Idę teraz do domu poleżeć z uniesionymi nogami. I tobie radzę zrobić to samo. - Dorothy zachichotała, czym tak zaintrygowała Stephena, że w końcu oderwał wzrok od dokumentów. - Najlepiej będzie, jak Stephen zajmie się dzisiaj kolacją. Doktor Barker często wychwalał jego kulinarne wy-czyny. No to lecę. Do zobaczenia jutro.

Dorothy energicznym krokiem wyszła na ulicę, pozostawiając Stephena w niemym osłupieniu. W końcu odłożył karty na biurko i podniósł głowę, starając się nadać twarzy możliwie obojętny wyraz.

- Czy ja na pewno dobrze zrozumiałem? - zapytał na pozór całkiem spokojnie.

Odniósł wrażenie, że policzki lekarki lekko się zarumieniły, a w jej oczach na ułamek sekundy pojawił się przestrah. Jej odpowiedź jednak była chłodna i opanowana, uznał więc, że najwyraźniej się pomylił.

- Kiedy podjęłam tu pracę, Graham zaproponował mi, żebym u niego zamieszkała. Tak jest po prostu wygodniej.

- Wzruszyła ramionami. - O ile wiem, pan również ma tu zamieszkać. Z tego wynika, że następne sześć tygodni przyjdzie nam spędzić pod jednym dachem - ciągnęła, nie spuszczać wzroku z jego twarzy. - Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu, doktorze Spencer.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Aż zaniemówił z wrażenia. Szybko jednak wziął się w garść, zdając sobie sprawę, że brak odpowiedzi z jego strony może powiedzieć Alex więcej, niż sobie życzył.

- Nie, oczywiście, że nie. Jeśli pani nie ma zastrzeżeń, to dlaczego ja miałbym je mieć?

- To dobrze. Jestem pewna, że uda się nam... - Dzwonek telefonu nie pozwolił jej skończyć. - Przepraszam, ale muszę odebrać.

Stephen odetchnął głęboko, lecz mimo to wcale nie poczuł się lepiej. Dlaczego Graham nie wspomniał mu ani słowem, że przyjdzie mu dzielić mieszkanie z Alex? Popatrzył na lekko pochyloną sylwetkę rozmawiającej przez telefon kobiety. Pewnie dlatego, że wydawało mu się to bez znaczenia. I prawdę mówiąc, tak właśnie być powinno. Przecież dwie inteligentne, dorosłe osoby zmuszone do zamieszkania pod jednym dachem z pewnością potrafią się dogadać.

Stephen podejrzewał, że nie zdoła podołać tej sytuacji. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie ma wyboru, więc bez dalszego ociągania poszedł do samochodu po bagaże. Z walizką w rękę wrócił do przychodni, a widząc, że Alex wciąż zajęta jest rozmową, skierował kroki do drzwi prowadzących do domu. Lekarka roześmiała się właśnie w głos w odpowiedzi na coś, co usłyszała w słuchawce. Domyślił się, że roz-

mawia z kimś znajomym. Tylko z kim? Z kobietą czy z mężczyzną?

Na pewno z jakimś facetem. Nie śmiałyby się w ten sposób, gdyby gadała z koleżanką, pomyślał, rzucając walizkę na łóżko w sypialni i raptem zdał sobie sprawę z niedoręczności własnego zachowania. Co go obchodzi, z kim panna Campbell prowadzi rozmowę przez telefon? Przecież jedyne, co ich łączy, to perspektywa wspólnej pracy i wspólnego mieszkania przez sześć tygodni. Nie miał najmniejszego zamiaru interesować się jej prywatnym życiem i miał nadzieję, że Alex zachowa się podobnie.

Kończył rozpakowywać walizkę, kiedy na schodach rozległy się ciche kroki, a w chwilę później w drzwiach ukazała się znajoma sylwetka. Z niezrozumiałą nawet dla siebie irytacją zauważył, że rozmowa z owym przyjacielem najwyraźniej podziałała na Alex kojąco, bo rysy jej twarzy nieco złagodniały, a w oczach tliły się ciepłe iskierki. Byle jak wcisnął kilka czystych koszul do szuflady. Cóż, najwyżej się pogniotą.

- Dzwonił Simon Ross - obwieściła bez zbędnych wstępów. - Graham jest już po operacji. Obyło się bez komplikacji, więc jak tylko wybudzi się z narkozy, przeniosą go na OIOM.

- To wspaniale. - Poczuł, że nagle opuszcza go napięcie. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo przez cały ten czas niepokoił się o przyjaciela. - Nie powiedział, kiedy będziemy mogli go odwiedzić?

- Simon mówił, że przez następne dwadzieścia cztery godziny Graham powinien mieć zapewniony kompletny spokój. - Alex weszła do pokoju. - Ale już od środy będzie mógł przyjmować gości. Tylko mamy nie rozmawiać z nim o pracy, żeby się niepotrzebnie nie stresował.

- Jasne. - Stephen umieścił walizkę na szafie, zastanawiając się, na ile dobrze Alex zna Simona Rossa.

Ze sposobu, w jaki wymawiała jego imię, wnioskował, że może łączyć ich pewna zażyłość. Niestety, jego ciekawość miała chwilowo pozostać niezaspokojona, bo oczywiście nie potrafił się zdobyć na tak obcesowe pytanie. Rozejrzył się po pokoju, gorączkowo szukając tematu do rozmowy.

- Wie pani, czuję się, jakbym cofnął się w czasie. Graham chyba od lat niczego w tym pokoju nie zmienił. Założę się, że kiedy tu mieszkałem, w oknach wisiały te same zasłony.

- Pan tu już mieszkał? - zdziwiła się. - Jak długo?

- Ładnych parę lat. Od czternastego roku życia do wyjazdu na studia. Graham nic pani nie mówił?

- Nie. To znaczy, wielokrotnie mi o panu opowiadał, ale nigdy nie wspomniał, że mieszkaliście razem. - W głosie lekarki znów było tyle urazy, że Stephen aż podniósł brwi ze zdziwienia. Czymże tym razem zdołał ją rozgniewać? Jaką zbrodnię popełnił, by zasłużyć sobie na takie traktowanie?

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien ód razu wyjaśnić sytuacji, ale w końcu uznał, że to raczej kiepski pomysł. Wiadomość, że był kiedyś lokatorem tego domu, wyraźnie Alex zaskoczyła, tak więc mogłaby kiedyś zacząć wypytywać go o okoliczności. Tymczasem Stephen unikał wszelkich rozmów na temat przeszłości, a gdyby wyjawiał przed nową znajomą całą prawdę, zapewne uznałaby ją za jeszcze jeden dowód świadczący przeciwko niemu.

Na szczęście, Alex sama wybawiła go z kłopotu.

- W takim razie nie ma sensu, żebym pana oprowadzała po domu, bo i tak zna pan wszystkie kąty. Pójdę do siebie, a pan niech się tymczasem rozgości. - Pożegnała go chłodnym, wyniosłym uśmiechem.

Kilka sekund później usłyszał trzaśnięcie drzwi w końcu korytarza. Spojrzał w sufit i westchnął z rezygnacją. Najwyraźniej posiadał jakąś niezwykłą umiejętność wyprowadzania Alex Campbell z równowagi. Co takiego tym razem powiedział, że znowu się wściekła? A może w ogóle nie musiał nic mówić? Może sama jego obecność ją irytuje? Od początku traktuje go przecież z niechęcią. Czyżby Graham przedstawił go w niezbyt korzystnym świetle?

Wiedział, że to niemożliwe. Graham nigdy by nie powiedział złego słowa na jego temat. Przeciwnie, zawsze z taką dumą opowiadał o jego osiągnięciach, że Stephen czuł się wręcz zażenowany. Alex pewnie najzwyczajniej w świecie i bez żadnej wyraźnej przyczyny go nie lubi. A skoro tak, to mieszkanie pod wspólnym dachem może okazać się trudniejsze, niż przypuszczał.

Kiedy kilka minut później zszedł na dół, w kuchni paliło się światło. Zawahał się, czy nie wrócić na piętro, ale był tak głodny, że podjął ryzyko kolejnej konfrontacji. Alex stała do niego tyłem, pochylona nad blatem kuchennym, i jadła jabłko, przeglądając kolorowe pismo. Najwyraźniej nie usłyszała jego kroków, bo nawet nie drgnęła, dzięki czemu Stephen mógł się jej teraz bezkarnie przyjrzeć.

Miała na sobie dzinsy i obszerną, bawełnianą koszulkę, strój, w którym niewiele kobiet wygląda dobrze. Jednak Alex Campbell wyglądała w nim tak rewelacyjnie, że nie potrafił oderwać oczu od jej wspaniałej sylwetki, rysującej się wyraźnie pod luźno opadającą z ramion tkaniną. Nagle Alex pochylila się, by wyrzucić ogryzek, wypinając przy tym pupę z taką gracją, że Stephenowi zaparło dech. Nie podejrzewał, że ta konkretna część kobiecego ciała może wyrzucić na nim aż takie wrażenie.

Alex musiała wyczuć jego obecność, bo nagle odwróciła się i zamarła w bezruchu. Zapewne dostrzegła coś szczególnego w jego spojrzeniu, bo wyprostowała się gwałtownie, a jej twarz - ku nieklamanej radości Stephena - oblała się gorącym rumieńcem. Więc jednak nie jest jej kompletnie obojętny!

- Pewnie chce pan skorzystać z kuchni. - Mimo że starała się mówić chłodnym tonem, nie miał wątpliwości, że próbuje ukryć zmieszanie. - Należę sobie kawę i zaraz wychodzę.

- Proszę się nie spieszyć. Chętnie zaczekam, aż pani skończy — odparł na pozór obojętnie, tyle że właśnie w tym momencie z jego brzucha dobyło się głośne burczenie. Widocznie, pomyślał, zrobienie na niej dobrego wrażenia nie jest mi dzisiaj pisane. - W każdym razie, nie chciałbym przeszkadzać pani w przygotowaniu posiłku.

- Nie przeszkadza mi pan. Nie zajmuję się gotowaniem - oznajmiła i skierowała kroki do drzwi.

Zaintrygowała go na tyle, że nawet nie przyszło mu na myśl, żeby zejść jej z drogi.

- To co pani jada?!

Wzruszyła ramionami. Musiała się zatrzymać, gdyż Stephen wciąż zagradzał jej przejście.

- Kanapki, ser, owoce, co akurat mam pod ręką. - Mimo że policzki nadal miała zaróżowione, jej głos brzmiał już spokojnie.

- Chyba pani żartuje! - Nie wierzył własnym uszom, zwłaszcza że nic w postaci tej pięknej kobiety nie wskazywało na to, że się tak fatalnie odżywia. Chociaż może, gdyby zbadał ciało panny Campbell z większą dokładnością...

Podniósł wzrok i zobaczył, że kolejny rumieniec oblewa jej twarz. Czyżby czytała w jego myślach? Nie, to niemożli-

we. Po prostu nie nawykła przyznawać się do własnych słabości.

- Bynajmniej - zachnęła się. -I nie rozumiem pańskiego zdziwienia. Jestem silna i zdrowa, więc najwyraźniej to, co jem, całkiem dobrze mi służy.

- Rzeczywiście, wszystko na to wskazuje.

Znowu się nasrożyła i tak jak poprzednio, Stephen nie miał zielonego pojęcia dlaczego. Wiedział tylko, że musi coś zrobić, zanim sytuacja stanie się naprawdę nie do wytrzymania. Mają przecież razem pracować, więc w końcu musi się z nią jakoś dogadać. Może powinni się lepiej poznać? Uznał, że właśnie nadarza się znakomita okazja.

Nieznacznie wzruszył ramionami, by dać Alex do zrozumienia, że nie przywiązuje zbytnej wagi do tematu, i w ten sposób przynajmniej nieco ją obłaskawić.

- Tak tylko zapytałem, bo większość ludzi coś sobie jednak gotuje.

- Aleja niestety nie umiem. Nie nauczyłam się- odrzekła bez zastanowienia i Stephen odniósł wrażenie, że od razu zaczęła żałować własnych słów.

Zastanowił się, co powinien teraz powiedzieć, żeby jej nie spłoszyć.

- Dlaczego? Z braku czasu czy zainteresowania? - zapytał, podchodząc do mocno już wysłużonej lodówki.

Otworzył drzwiczki i uśmiechnął się z rozrzewnieniem. Kochany Graham! Już od lat nie miał w ustach tych wszystkich pyszności. Podobnie jak połowa ludzkości, przejął się zaleceniami dotyczącymi zdrowej żywności do tego stopnia, że jego lodówka nie widziała nawet wędzonego boczku, jajek prosto od kury czy żółtego sera.

Teraz jednak postanowił zapamiętać o szkodliwości cholesterolu i ochoczo wyjął na stół opakowanie bekonu i kilka

jajek, po czym zaczął się rozglądać w poszukiwaniu patelni. Żeby uspokoić sumienie, zobowiązał się w duchu do dodatkowych kilometrów podczas porannego joggingu.

Alex wciąż stała w milczeniu przy drzwiach, tak że zaczął już tracić nadzieję na odpowiedź. Mimo to nie zamierzał jej ponaglać. Spokojnie zapalił gaz na kuchence, wlał na patelnię odrobinę oleju i starannie ukrywając napięcie, czekał, aż się w końcu odezwie, w duchu nie przestając się dziwić, że tak bardzo mu na tym zależy.

- Jeśli naprawdę chce pan wiedzieć, to po prostu nie miałam okazji się nauczyć - odrzekła w końcu i Stephen poczuł się tak, jakby kamień spadł mu z serca.

Ułożył kilka plastrów bekonu na patelni i spojrzał na współlokatorkę z zaciekawieniem.

- Naprawdę? Zawsze wydawało mi się, że dziewczynki pomagają mamom w kuchni. Pani mama nie lubiła gotować?

- No i wyszło szydło z worka! Cóż to za męski szowinizm, doktorze Spencer! - Alex nastroszyła się, lecz Stephen nie miał jej tego za złe, gdyż zdawał sobie sprawę, że po prostu stara się odwlec odpowiedź.

- No dobrze. Przepraszam, ale musi pani przyznać, że dziewczynki... to znaczą dzieci, zwykle pobierają lekcje gotowania od matek. Pani nie?

Oczy Alex nagle pociemniały.

- Prawie nie widywałam rodziców - zaczęła, wzruszając ramionami. - Za bardzo zajmowało ich robienie kariery. Mama była pianistką, a ojciec wziętym adwokatem. Zatrudniali różnych ludzi, którzy mieli się mną zajmować. Guwernantka uczyła mnie dobrych manier, szofer odwoził na lekcje muzyki i tańca. Miałam instruktora jazdy konnej, a kucharka dbała o to, żebym się zdrowo odżywiła. Tyle że nie wolno

mi było nawet zbliżyć się do kuchni, bo tylko bym tam przeszkadzała. - Smutny uśmiech malujący się na twarzy Alex dodawał jej uroku. - Przeżyłam prawdziwy szok, kiedy wreszcie dotarło do mnie, że jedzenia nie sprzedaje się na półmiskach z porcelany.

Stephen roześmiał się mimo woli, ale opowieść Alex poruszyła go do głębi. Chociaż nie wdawała się szczegóły, nie miał wątpliwości, jak samotne było jej dzieciństwo. Przynajmniej tyle mieli ze sobą wspólnego. Tyle że samotność Alex wynikała z bogactwa, a jego - z biedy. Ironią losu jest, że oboje cierpieli z tego samego powodu. Stephen sam nie wiedział, dlaczego w głębi duszy cieszy się, że zdołał dowiedzieć się o niej czegoś, na czym może oprzeć podstawy porozumienia.

- Rozumiem. W takim razie najwyższy czas, żeby nadrobić braki, doktor Campbell. W tej szafce znajdzie pani salaterkę. Proszę ją wyjąć, a potem ubić w niej jajka. Usmażymy jajecznicę.

Nie czekając na reakcję z jej strony, wyjął z lodówki dodatkową porcję bekonu i wrzucił na patelnię. Zdawał sobie sprawę, że Alex wciąż tkwi w bezruchu, lecz nawet nie odwrócił głowy w jej kierunku, tylko skupił uwagę na własnym zajęciu.

Mimo to uśmiechnął się z radości, kiedy wreszcie otworzyła szafkę i wyjęła odpowiednie naczynie. Pierwszy sukces na drodze do zwycięstwa! Cieszył się, choć to właściwie Alex odniosła sukces, decydując się na pierwszą próbę nadrobienia tego, czego nie miała szansy zakosztować jako dziecko.

Kuchnię wypełnił trzask rozbijanych skorupki, który przeplatał się z mamrotanymi pod nosem przekleństwami i zapachem boczku skwierczącego na patelni. Stephen dyskretnie spojrział w kierunku Alex i uśmiechnął się pod nosem

na widok zaciśniętych ust, zmarszczonego czoła i oczu skupionych na koniuszkach palców, którymi starała się usunąć kawałki skorupki z miski.

Niespodziewanie podniosła na niego wzrok i Stephen aż wstrzymał oddech. Wyglądała teraz jak spłoszony ptak, który zaraz odleci w poszukiwaniu schronienia, jeśli tylko zauważy coś niepokojącego.

- Mam nadzieję, że lubi pan jajka z chrupiącą wkładką
- zażartowała i zaczęła się śmiać.

Stephen poczuł ciepło w sercu. Naprawdę wiele by dał, żeby częściej widzieć ją w tak radosnym nastroju.

- Uwielbiam. Ale proszę bardzo dokładnie rozbić jajka, bo nie znoszę, kiedy w jajecznicy pływają białe farfocle.

- Tak jest - roześmiała się znowu, salutując ociekającym żółtkami widelcem.

Stephen zajął się przewracaniem bekonu na patelni, a dźwięk metalu uderzającego o szklane ścianki salaterki napawał go niezrozumiałą radością, jakby to nie kuchenne odgłosy, a wesoła muzyka unosiła się teraz w powietrzu.

- Była pyszna. A ten bekon... Naprawdę brak mi słów!

- Alex podniosła do góry rozmarzone oczy.

- Nie, to jajka były najlepsze. Na przyszłość muszę pamiętać, żeby zawsze dodać trochę skorupki.

Musiał się uchylić, bo Alex cisnęła w niego rolką papierowych ręczników. Jeszcze godzinę temu taka sytuacja wydałaby mu się równie prawdopodobna jak to, że będzie kiedyś chodził po Księżycu. Być może był to niewielki krok na przód, ale Stephenowi zdał się w tej chwili krokiem miłym.

Wstał, nastawił wodę na herbatę i wyjął z szafki filiżanki. Sam nie do końca wiedział, z czego tak bardzo się cieszy.

Czy rzeczywiście chce poprawić stosunki z Alex tylko po to, żeby lepiej im się pracowało, czy też aż tak bardzo zależy mu, by zmieniła o nim zdanie? A jeśli tak, to dlaczego? Co sprawia, że pragnie dobrze wypaść w jej oczach?

- Świetnie pamięta pan, co gdzie stoi - zauważyła.

- Mieszkałem tu dostatecznie długo, żeby się nauczyć.

- Stephen wyjął ze starej puszkii torebki z herbatą i wrzucił je do brązowego dzbanka. - A o ile znam Grahama, to niczego tu nigdy nie zmieni.

- Chyba ma pan rację. - Końcem palca bawiła się okruszkiem na blacie stołu. - Jak to się stało, że mieszkał pan z nim przez tyle lat? Jesteście spokrewnieni? Graham często o panu wspominał, ale nigdy nie mówił, że jesteście rodziną.

- Bo nie jesteśmy. Po prostu Graham zachował się jak dobry Samarytanin i podał mi rękę, kiedy znalazłem się w potrzebie.

Stephen wpatrywał się w torebki herbaty na dnie dzbanka, zastanawiając się, czy naprawdę powinien wtajemniczyć ją w historię swej młodości. Przecież wspólny posiłek i chwila rozmowy wcale jeszcze nie oznaczają przyjaźni. Dlaczego miałby jej teraz zaufać, ryzykując, że wyciągnie pochopne wnioski z jego opowieści?

- To, co pan mówi, brzmi bardzo tajemniczo - zauważyła po chwili milczenia.

Z opresji wybawił go dzwonek telefonu, który właśnie dobiegł z korytarza. Alex natychmiast zerwała się z krzesła.

Stephen odetchnął z ulgą. Co prawda nie wstydził się przeszłości, ale też nie uważał jej za szczególny powód do dumy. Jest teraz zupełnie innym człowiekiem i niechętnie wraca myślami do dawnych wydarzeń, zupełnie jakby dotyczyły nie jego samego, tylko całkiem mu obcej osoby.

Chyba przynajmniej na razie powinien powstrzymać się od zwierzeń, zwłaszcza że szansa, by Alex potraktowała jego opowieść ze zrozumieniem, jest raczej niewielka. A na dodatek, o ile zdążył się zorientować, pochodzą z dwóch całkiem odmiennych światów.

Kiedy Alex wróciła do kuchni, właśnie nalewał herbatę do filiżanek. Ona jednak nawet nie usiadła.

- Dostałam nagle wezwanie do Eden House. - Spojrzała na swoje ubranie. - Cholera, w dodatku muszę się przebrać. Całkiem zapomniałam, że Graham...

- Nie pojedzie dziś na wizyty - wtrącił Stephen z cierpim uśmiechem.

Więc młoda pani doktor nie tylko za nim nie przepada, ale także poważnie w jego kwalifikacje. No, tego już za wiele!

- Chyba zapomniała pani jeszcze o tym, że to ja zastępuję Grahama - powiedział z udawanym spokojem, mimo że na pozór niewinna uwaga Alex zaboląła go do żywego.

Twarz Alex oblała się rumieńcem, co tylko utwierdziło go w przekonaniu, że trafnie zinterpretował jej słowa.

- Dzisiaj wypada mój dyżur przy telefonie, doktor Campbell, więc proszę podać mi adres i wszelkie potrzebne informacje. - Wyciągnął rękę, lecz Alex nie podała mu kartki, którą trzymała w dłoni.

- Naprawdę nie ma takiej potrzeby. Chętnie tam pojedę, tylko pobiegnę się przebrać.

Odwróciła się i skierowała kroki do drzwi, lecz Stephen nie zamierzał się poddać. Położył dłoń na jej ramieniu i nagle poczuł falę gorąca, ogarniającą jego ciało. Zaniepokojony swą reakcją, przybrał jeszcze bardziej nieprzejednaną postawę.

- Wydaje mi się, że jest kilka spraw, które powinniśmy

sobie wyjaśnić już teraz. Po pierwsze, zamierzam w stu procentach wypełnić powierzone mi tutaj obowiązki. Przez sześć tygodni będę zastępować Grahama, a to znaczy, że zamierzam przyjmować wszystkie zgłoszenia przychodzące w czasie jego nocnych dyżurów. Postanowiłem tutaj zamieszkać właśnie po to, żeby być do dyspozycji pacjentów przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Skoro zaś to już jest jasne, to chciałbym teraz wiedzieć, czy będziemy dalej marnować czas na jałowe dyskusje, czy też w końcu poda mi pani ten adres.

Rzadko mówił do kogokolwiek tym tonem i nie miał najmniejszej wątpliwości, że Alex w tej chwili wręcz go nienawidzi. Bez słowa podała mu kartkę i poczekała, aż zapozna się z treścią.

- Rodzina pochodzi z Indii - dodała po chwili chłodno.
- Dorośli słabo mówią po angielsku, ale jedna z córek całkiem dobrze opanowała już język, więc zwykle proszę ją o pomoc.

- Rozumiem. Nie będą stwarzać problemów, kiedy będę chciał zbadać pacjentkę?

Wyraz oczu Alex powiedział mu, że zaskoczył ją znajomością różnic kulturowych, które mogą utrudnić zbadanie kobiety przez lekarza mężczyznę. Mimo to jej głos pozostał twardy i obojętny.

- Raczej nie, pod warunkiem, że przy badaniu obecna będzie inna kobieta. Proszę poprosić Darię, to znaczy najmłodszą córkę, żeby nie wychodziła z pokoju. Pamięta pan drogę?

- Z głównej ulicy pierwszy skręt w lewo. - Istotnie, znał tę okolicę jak własną kieszeń.

Kilka minut później znalazł się przy samochodzie. Deszcz wciąż padał, więc szybko otworzył drzwiczki i wsiadł do

środku. Z westchnieniem spozjrzał na światła w oknach kuchni, gdzie tak niedawno jeszcze siedzieli z Alex przy wspólnym stole. Jak długo trwało zawieszenie broni? Piętnaście minut, pół godziny?

Zapalił silnik. Nie miał wątpliwości, że kiedy się znów spotkają, doktor Campbell potraktuje go z wcześniejszą wrogością. Trudno, skoro postanowiła nie zmieniać nastawienia, on na pewno nie będzie o to zabiegać.

- Czy możesz zapytać mamę, kiedy zaczęły się bóle?
Począł cierpliwie, aż nastolatka przetłumaczy pytanie.

Gdy przyjechał na miejsce, został bezzwłocznie wprowadzony do sypialni chorej. Jednak zanim przystąpił do badania, chciał poznać rodzaj dolegliwości, a to - ze względu na trudności językowe - musiało chwilę potrwać.

Rozejrzał się po ciasnym pokoju. Poza podwójnym łóżkiem, na którym leżała pani Bashir, stały tu jeszcze kanapa i dziecięce łóżeczko. Kilkuletni, zdrowo wyglądający bobas o okrągłej buzi spał smacznie, nieświadomy obecności ludzi w pokoju.

Stephen zastanowił się, ilu lokatorów gnieździ się w tym ciasnym lokum. Wchodząc tu, dostrzegł przez uchylone drzwi drugiego pokoju dwoje starszych ludzi i nieco młodszą parę, zapewne też małżeństwo. Oprócz nich na pewno mieszka tu mąż pani Bashir, Daria, no i jeszcze pewnie spora gromadka innych dzieci. Jakim cudem oni wszyscy się tu mieszczą?!

- Mama mówi, że zaczęło ją boleć dziś rano. Myślała, że przejdzie, i dlatego nie zadzwoniła wcześniej - wyjaśniła dziewczyna.

- Rozumiem. A teraz zapytaj, czy poza bólami brzucha coś jeszcze jej dolega?

Daria rozmawiała chwilę z matką, po czym spojrzała na Stephena z wyraźnym zmieszaniem.

- Mówi, że trochę ją jeszcze boli... tam na dole. I że od kilku dni ma taką wydzielinę z... no wie pan - wyjaśniała ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Lekarz skinął głową i odchylił kołdrę.

- Powiedz marnie, że muszę ją zbadać, i zapytaj, kiedy miała ostatni okres.

Położył dłonie na brzuchu pacjentki. Mimo że przeprowadzał badanie najdelikatniej jak umiał, chora aż syczała z bólu. Skórę miała nienaturalnie gorącą, więc Stephen szybko umieścił jej termometr pod pachą. Następnie podwinął do góry koszulę nocną pacjentki.

- Mama mówi, że ostatnią miesiączkę miała pod koniec marca, chyba dwudziestego.

- Czyli aż trzy miesiące temu. - Wszystko zaczynało się układać w spójną całość. - Na pewno nie jest w ciąży. Ale zapytaj, czy nie przeszła ostatnio poronienia.

Darla zrobiła zdziwioną minę, lecz bez protestu przetłumaczyła pytanie. To, co usłyszała w odpowiedzi, przeraziło ją na tyle, że Stephen od razu domyślił się prawdy.

- Mama mówi, że tydzień temu straciła dziecko. Nie miałam o tym pojęcia... Nic nam nie powiedziała.

- I pewnie wcale nie poszła do lekarza. - Stephen wyjął termometr spod pachy pacjentki. Trzydzieści osiem stopni.

- Mama ma zakażenie płożowe. To infekcja bakteryjna spowodowana przez nie wydaloną tkankę łożyska. Może spowodować poważne komplikacje - tłumaczył, przyglądając się z niepokojem nogom i stopom pacjentki.

Co prawda w słabym świetle lampki niewiele mógł dojrzeć, ale wydawało mu się, że kończyny chorej pokryte są wysypką.

- Możesz zapalić górne światło? - poprosił Darię.
Niestety, miał rację. Zlewające się plamy różowofioletowych krostek ciągnęły się od pachwin do pięt chorej. Światło

żarówki zbudziło dziecko, które zaczęło teraz cicho kwilić. Daria wzięła braciszka na ręce i z przejęciem przyglądała się nogom matki.

- Co to jest? Skąd ta wysypka? - zapytała.

- Zaraz ci wyjaśnię, tylko najpierw powiedz mamie, że muszę od razu zrobić jej zastrzyk. - Stephen wyjął odpowiednią buteleczkę z torby i napełnił jednorazową strzykawkę.

Pomógł chorej przewrócić się na bok i wprawnym ruchem wykonał zastrzyk.

- To antybiotyk - wyjaśnił. - Wszystko wskazuje na to, że mama ma posocznicę, to znaczy zakażenie krwi. - Usiłował wyrażać się na tyle jasno, by dziewczyna dobrze go zrozumiała. - Bakterie, które spowodowały infekcję, dostały się do krwi i szybko się rozmnażają, wydzielając toksyny, które z kolei powodują wysypkę.

- Czy to poważne? - Usta Darli drżały tak, jakby zaraz miała się rozplakać.

- Obawiam się, że tak. Trzeba będzie mamę przewieźć do szpitala. Macie w domu telefon, żeby zadzwonić po karetkę?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie, nie mamy telefonu. Na rogu jest automat - odrzekła łamiącym się głosem, aż w końcu łzy popłynęły jej po twarzy.

Stephen wstał i objął ją ramieniem.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci, że mama wyzdrowieje. Antybiotyk, który jej podałem, już niszczy te paskudne bakterie. - Uśmiechnął się i otarł dłonią policzki nastolatki. - Chciałbym, żebyś wyjaśniła sytuację

reszcie rodziny. A potem spakuj trochę rzeczy, które mogą się мамie przydać w szpitalu. Koszulę, szlafrok, kaptcie, przybory toaletowe, i tak dalej. Ja tymczasem zejdę do samochodu i wezwę karetkę. Zaraz wrócę. Rozumiesz?

- Tak. Dziękuję.

Stephen wyszedł na korytarz i nacisnął przycisk windy. Oczywiście, była wciąż zepsuta, więc zdecydował się zbiec na dół po schodach. Miał nadzieję, że w budynku są inne windy, bo znoszenie pani Bashir na noszach z ósmego piętra mogłoby okazać się nie lada problemem.

Ponad godzinę później zaparkował samochód przed wejściem do przychodni i wrócił myślami do ostatnich zdarzeń. Mąż pacjentki towarzyszył jej w drodze do szpitala, a Daria i jej starsza siostra ruszyły w ślad za nimi samochodem. Stephen naprawdę się wzruszył, kiedy mimo ogromnego zdenerwowania pan Bashir podszedł do niego i łamaną angielszczyzną serdecznie podziękował za pomoc. Minie trochę czasu, zanim okaże się, czy niebezpieczeństwo minęło, ale wiele wskazywało na to, że dzięki szybkiej diagnozie i natychmiastowemu podaniu leków pani Bashir w miarę szybko odzyska zdrowie.

Stephen wysiadł z samochodu i przeciągnął się, by rozprostować kości. Dawno już nie odczuwał podobnej satysfakcji. Większość pacjentów odwiedzających jego ośrodek doceniała znaczenie profilaktyki, więc zajmował się głównie przeprowadzaniem rutynowych badań, ewentualnie czasem służył poradą. Ostatnio coraz rzadziej doświadczał uczucia, że dzięki jego wysiłkom czyjeś życie ulega istotnej zmianie na lepsze, a przecież właśnie chęć niesienia pomocy innym sprawiła, że zaczął studiować medycynę.

Jak to możliwe, że przez lata pracy prawie o tym zapo-

niał? Z chęcią pogadałby z kimś na ten temat, ale nie znał nikogo, kogo zainteresowałyby tego rodzaju wątpliwości. Może Alex Campbell? Zapewne nawet nie raczyłaby go wysłuchać.

Wewnątrz domu panowały ciemności. Było po jedenastej, więc domyślił się, że piękna pani doktor położyła się już spać. Przez chwilę zastanawiał się, czy może zostać na dole i obejrzeć coś ciekawego w telewizji, ale miał za sobą naprawdę ciężki dzień. Wziął więc szybko prysznic i z rozkoszą wsunął się pod kołdrę.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo jest zmęczony. Całe przedpołudnie spędził u siebie w ośrodku, starając się zakończyć najpilniejsze sprawy. Przecież nie mógł tak po prostu przestać pojawiać się w pracy, a załatwienie zastępstwa wymagało sporo zachodu. W dodatku Miles, z którym prowadził ośrodek, nie był zachwycony nagłą zmianą planów kolegi.

Stephen zapadał już w sen, kiedy z korytarza dobiegły go ciche odgłosy. Więc jednak Alex sienie położyła. Przewrócił się na bok i nakrył głowę poduszką, usiłując odegnać natrętne myśli, lecz obraz pięknej kobiety nie przestawał go przesładować.

Słyszał wyraźnie, jak Alex nupuszcza wodę do wanny, a w chwilę później wydało mu się, że słyszy rozkoszne mruczenie, zupełnie jakby całkiem gruba ściana z cegły nie dzieliła łazienki od jego własnej sypialni. Wyobraźnia Stephena zaczęła już pracować z pełną mocą, podsuwając mu coraz to nowe odsłony kąpiącej się kobiety. Widział ją leżącą w pachnącej pianie i leniwie namydlającą swą kształtną nogę... Pomyślał, że zachowuje się jak smarkacz podglądający pannenki przez dziurkę od klucza, lecz jego wyobraźnia niezmiennie brała górę nad rozsądkiem. Ciekawe, jak zareago-

wałaby Alex, gdyby wiedziała, o czym jej nowy współlokator teraz myśli.

Przewrócił się na brzuch i naciągnął kołdrę na głowę. Czyżby przez następne czterdzieści jeden nocy miał przeżywać podobne katusze? Aż bał się myśleć, jak zdoła to wszystko przetrwać.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Deszcz wciąż padał, kiedy następnego ranka wybiegł z domu na poranny jogging. Zimne krople spływały mu po plecach i gdyby nie dręczące go poczucie winy, zapewne wróciłby do domu już po kilku minutach.

Wyrzuty sumienia kazały mu jednak biec dalej. Po pierwsze musi spalić kalorie, które pochłonął wieczorem w postaci jajecznicy na bekonie, a po drugie, odzyskać równowagę po ciężkiej nocy, pełnej erotycznych marzeń. Nie dalej jak wczoraj w ogóle nie podejrzewały się o tak grzeszne sny. Że też ze wszystkich kobiet na świecie właśnie Alex musiała zrobić na nim takie wrażenie! Kobieta, która nawet nie próbowała udawać, że darzy go sympatią.

Miał nadzieję że poranny wysiłek pomoże mu odzyskać zdrowy rozsądek. Dopiero minęła szósta i ulice były jeszcze prawie puste, więc mógł przyspieszyć kroku bez ryzyka strawienia przypadkowego przechodnia.

Na końcu ulicy skręcił w lewo i wkrótce dobiegł do nigdy nie zamykanej bramy parku. Poczul żal na widok dawno nie strzyżonych trawników i zaniedbanych klombów. Za czasów jego dzieciństwa miejsce to wyglądało o niebo lepiej. Szkoda, że mieszkańcy sąsiadujących z parkiem betonowych bloków nie mogą się teraz cieszyć nawet tą małą oazą zieleni.

W dzielnicy, w której teraz mieszkał, taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia. Mieszkańcy szybko upomnieliby się

o swoje prawa, a pieniądze, które posiadali, i związane z nimi wpływy sprawiłyby, że ich głos byłby dobrze słyszalny.

Przebiegł wokół parku trzykrotnie, aż w końcu poczuł się na tyle zmęczony, że musiał zwolnić. Otarł pot z czoła opaską owiniętą wokół nadgarstka. Mimo że deszcz wreszcie przestał padać, na niebie wciąż kłębiły się gęste, ciemne chmury. Na trawniku po prawej stronie dostrzegł postać kilkuletniego chłopca, który kopał z zapalem piłkę. Rozejrzał się wokół, lecz nie zauważył nikogo dorosłego. To dziwne, pomyślał, żeby taki maluch biegał sam po parku o tak wczesnej porze.

Nagle pod stopami wylądowała mu piłka, o którą omal się nie potknął. Gdy nachylił się, by ją podnieść, chłopiec podbiegł bliżej.

- Bardzo pana przepraszam. - Dzieciak wyciągnął przed siebie dłonie i Stephen odrzucił mu piłkę.

- W porządku, nic się nie stało - odparł. - Tylko co ty tu robisz sam tak wcześnie?

Chłopiec wzruszył ramionami i zajął się zawiązywaniem sznurowadła.

- Nie chciało mi się dłużej siedzieć samemu w domu.

- Samemu? - zdziwił się Stephen. - A rodzice? Poszli już do pracy?

Malec jakby się wystraszył.

- Mama niedługo wróci. Muszę już iść. - Chyba zobaczył coś w oddali, bo nagle zamarł w bezruchu.

Stephen odwrócił głowę i zauważył zdążającą w ich kierunku młodą kobietę. Podobieństwo między nią a chłopcem było uderzające. Mieli te same delikatne rysy i jasne włosy o identycznym odcieniu. Przypuszczał, że to starsza siostra malucha, bo wyglądała zbyt młodo, by być jego mamą.

- Danny, co ty tu robisz? Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie wychodził sam z domu? - zawołała, ale upewni-

wszy się, że mały jest cały i zdrowy, objęła go i dopiero wtedy podniosła nieco spłoszony wzrok na nieznanego.

- Dzień dobry. Nazywam się Spencer. - Stephen natychmiast się przedstawił, zdając sobie sprawę, jak bardzo musiał przestraszyć ją widok chłopca rozmawiającego z obcym mężczyzną. - Przez sześć tygodni będę zastępował doktora Barkera w tutejszej przychodni. - Uśmiechnął się do Danny'ego przyjaźnie. - Musi być z niego zapalony piłkarz, skoro potrafi wstać tak rano, żeby potrenować.

Kobieta nieco się uspokoiła.

- Nie pozwalam mu tutaj przychodzić samemu o tej porze. Przecież gdyby coś mu się stało, nikt by nawet nie zauważył. Kiedy idę do pracy, Danny zwykle zostaje pod opieką pani Bashir, ale dzisiaj w nocy pogotowie odwiozło ją do szpitala.

Stephen pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Wiem. Stan pani Bashir był rzeczywiście tak poważny, że chyba wszyscy zapomnieli o chłopcu.

- Od razu tak pomyślałam, jak tylko dowiedziałam się, co się stało. Neelam, to znaczy pani Bashir, nigdy nie zostawiłaby Danny'ego bez opieki, gdyby to od niej zależało. To wspaniała kobieta. Nie wiem, jak bym sobie dała radę bez jej pomocy. Ale - zaczerwieniła się - nie powinnam zwracać panu głowy własnymi kłopotami, doktorze...?

- Spencer - powtórzył i życzliwie uśmiechnął się do dziewczyny. Mimo młodego wieku, twarz miała bladą i zmęczoną, a ciemne cienie pod oczami świadczyły o braku snu i licznych zmartwieniach. - A poza tym, wcale nie zwraca mi pani głowy. Będę pracował tu zaledwie kilka tygodni, więc dobrze jest przełamać lody, na wypadek gdyby potrzebowała pani kiedyś lekarza. Tylko proszę mnie nie podejrzewać, że próbuję się bawić w autoreklamę.

- Na pewno nie musi pan tego robić - roześmiała się. - Z tego, co widziałam, przychodzi nie narzeka na brak pacjentów, więc i tak będzie miał pan pełne ręce roboty. - Westchnęła, spoglądając na chłopca, który odbiegł na bok i znów zaczął kopać piłkę. - Proszę mi wierzyć, że wiem, co mówię, bo od ośmiu lat jestem u doktora Barkera częstym gościem. Nigdy nie zdołam mu się odwdziaczyć za wszystko, co zrobił dla Danny'ego, ani zapomnieć, ile kłopotu sobie zadał, żeby nam pomóc.

- Tak, doktor Barker to rzeczywiście wspaniały lekarz - przytaknął Stephen skwapliwie, uważnie przyglądając się chłopcu. - A co mu dolega? Na pierwszy rzut oka, nigdy nie powiedziałbym, że jest chory.

- To hemofilia - wyjaśniła ze smutkiem. - Dzięki Bogu, teraz nic mu nie jest, ale w każdej chwili może się przytrafić nieszczęście. Uwielbia piłkę, ale może grać tylko wczesnym rankiem, kiedy nikt się nie kręci w pobliżu. Oddałby wszystko, żeby zagrać z innymi dziećmi, ale wie, że to niemożliwe ze względu na chorobę.

- Musi mu być naprawdę ciężko. - Stephen całym sercem współczuł małemu, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że rzeczywiście nie wolno mu ryzykować. Brak globuliny AGH, niezbędnej w procesie krzepnięcia krwi, może spowodować obfite krwawienie nawet przy najmniejszym skaleczeniu. Ryzyko związane z uprawianiem jakiegokolwiek sportu, który mógłby prowadzić do nieznacznego nawet urazu, jest zbyt wielkie, by je lekceważyć.

- Tak, nie jest mu łatwo. W dodatku to moja wina - westchnęła. - Tak mi powiedzieli, kiedy doktor Barker zauważył, że coś jest nie tak i skierował Danny'ego na badania do szpitala. Podobno przekazałam mu jakiś wadliwy gen i to wszystko przez to.

Patrząc na tę młodziutką kobietę, Stephen naprawdę nie mógł uwierzyć, że jest matką chłopca. Uznał, że musi ją jakoś pocieszyć.

- To prawda, że ten gen przekazywany jest dziecku przez matkę, ale w wielu przypadkach kobiety nie mają powodu podejrzewać, że są nosicielkami choroby. Pewnie pani też nie wiedziała o wcześniejszych przypadkach hemofilii w rodzinie, prawda?

- Nawet nie miałam takiej możliwości. - Zmieszła się.
- Wychowałam się w domu dziecka i nie znam moich rodziców.

Odwróciła się i przywołała chłopca do siebie. Stephenowi zrobiło się głupio z powodu niezamierzonej przecież gafy, lecz na szczęście kobieta zdawała się nie żywić do niego urazy.

- Musimy już iść, bo inaczej Danny spóźni się do szkoły. Miło mi było pana poznać, doktorze Spencer.

- Cała przyjemność po mojej stronie - uśmiechnął się serdecznie. - Wybaczcie, że nie powiem do rychłego zobaczenia, ale lepiej by było, żebyśmy nie musieli się na razie spotykać, przynajmniej u mnie w gabinecie.

Pożegnawszy się, Stephen ruszył w stronę bramy parku. Kiedy się odwrócił, matka prowadziła chłopca przez trawnik do przeciwległego wyjścia. Nieopodal rysowała się potężna sylwetka Eden House, jednego z trzech ponad dwudziestopiętrowych bloków zamieszkiwanych przez setki licznych rodzin. Kto wymyślił, żeby pakować żywych ludzi w pudła z betonu? Stephen nie wyobrażał sobie, jak można wychowywać dzieci w takich warunkach!

Gdy dobiegł do przychodni, przez chmury zaczynało przeziarać słońce. Rozmowa z matką chłopca zajęła mu kilka dodatkowych minut, więc zaczynał się spieszyć, ale szklanka

pomarańczowego soku po porannym wysiłku wydała mu się na tyle kusząca, że ściągnął przez głowę przepoconą koszulkę, pchnął nogą drzwi do kuchni. Z wnętrza dobiegły go dźwięki muzyki i zanim się zorientował, stanął twarzą w twarz z Alex.

W jej wzroku dostrzegł zaskoczenie i coś, czego nie był w stanie określić. Zainteresowanie? Fascynację, a może nawet odrobinę uznania? Czyżby jego widok zrobił na niej wreszcie jakieś pozytywne wrażenie?

- Przepraszam, ale nie wiedziałem, że pani tu jest.

Zarzucił koszulkę na ramiona, żeby przykryć choć część

torsu. Zdawał sobie sprawę, że jest w dobrej formie. Codzienny jogging pozwalał mu utrzymać znakomitą sylwetkę mimo dość masywnej budowy. Rozumiał jednak, że na wpeł rozebrany, spocony mężczyzna nie musi stanowić apetycznego widoku przy śniadaniu.

Ale w końcu Alex nie musi mu się tak przyglądać. Wyjął z lodówki karton z sokiem, a ona wciąż nie spuszczała z niego wzroku. I co z tego, pomyślał. Niech się gapi. Nie zamierza jej przeszkadzać.

Nagle Alex wyłączyła radio i z cierpkim uśmiechem ruszyła w stronę drzwi.

- Graham mówił panu, że zaczynamy punktualnie o ósmej? - zapytała tonem, który zabolął go niczym ukąszenie osy.

- Owszem. Dziękuję pani za przypomnienie, doktor Campbell.

Nie ma co. Będzie odpłacał jej pięknym za nadobne. Twarz Alex wyglądała teraz, jakby wyrzeźbiona była z marmuru, zimna i bez wyrazu.

- Ale chyba nie wspomniał, że zwykle spotykamy się piętnaście minut wcześniej, żeby omówić trudniejsze przy-

padki z poprzedniego dnia, bo później jesteśmy tak zajęci, że nie ma na to czasu.

- Uważam, że to świetny pomysł. Co dwie głowy, to nie jedna, nieprawdaż, pani doktor? - odparł oficjalnym tonem, przywołując na twarz obojętny uśmiech.

Niech się jej nie wydaje, że on będzie podejmować coraz to nowe próby, by ją obłaskawić. Przeciwnie, z przyjemnością podejmie jej grę.

- Oczywiście.

Alex skinęła mu głową i wyszła z kuchni. Mimo że starała się zachować kamienną twarz, jakaś zmiana w jej zachowaniu mówiła Stephenowi, że poczuła się dotknięta. Czyżby dlatego, że zdecydował się użyć tej samej broni co ona? Śmieszne. Przecież doktor Campbell jest dorosłą kobietą i musi liczyć się ze skutkami własnych zachowań. Mimo to Stephen posmutniał, bo wcale nie zamierzał jej zranić. Co gorsza, nie był w stanie zrozumieć, dlaczego tak bardzo przejmuje się jej odczuciami.

Kiedy zasiadł za biurkiem w gabinecie Grahama, stary zegar na ścianie właśnie wybił za piętnaście ósma. Alex pojawiła się prawie natychmiast i delikatnie zapukała we framugę.

- Proszę. - Podniósł się z miejsca i wskazał jej krzesło.

- Nie wiem dokładnie, jakie macie zwyczaje, więc postanowiłem zaczekać, aż pani przyjdzie. - Zanim usiadł, poczekał, aż Alex zajmie miejsce.

- Nie ma sprawy. Możemy porozmawiać tutaj.

Wyglądziła wąską, szarą spódnicę, do której nosiła dziś

białą, wykrochmaloną bluzkę z długimi rękawami i czarne pantofle na płaskim obcasie. Włosy znowu spięła w węzeł na karku. Jedyne ślad makijażu, jaki dostrzegł, stanowiło deli-

katne muśnięcie błyszczkiem ust. Po raz kolejny nie mógł nadziwić się jej olśniewającej urodzie.

- Mam tylko jeden przypadek, który chciałabym z panem skonsultować, doktorze.

Oficjalny ton głosu Alex wyrwał go z zamyślenia.

- Służę pomocą. W czym problem?

- Chodzi o Letycję Churchill. To kilkunastoletnia dziewczyna, którą w ciągu ostatniego miesiąca widziałam już parę razy i wciąż nie mogę dojść, co jej dolega. - Podała mu kartę pacjentki.

Stephen zdziwił się na widok niezwykle ubogiej dokumentacji dolegliwości dziewczyny.

- To wszystko? Czyżby niedawno się tu wprowadziła i reszta dokumentów jeszcze do nas nie dotarła?

- Letycja pochodzi z Jamajki. Co prawda urodziła się w Anglii, ale wyjechała stąd z rodzicami, kiedy miała dziesięć lat i wróciła dopiero pół roku temu, żeby kontynuować naukę. Mieszka u ciotki. - Alex podniosła z blatu biurka długopis i zaczęła coś bazgrać. Gdyby jej nie znał, pomyślałby, że próbuje w ten sposób ukryć zdenerwowanie.

- Domyślam się, że wzięła to pani pod uwagę.

- Ma pan na myśli to, że jej dolegliwości mogą mieć jakiś związek z poprzednim miejscem zamieszkania? - zapytała, z westchnieniem odkładając długopis. - Oczywiście. Problem w tym, że nie mam żadnego doświadczenia w leczeniu chorób tropikalnych. Wiem na ten temat tyle, ile zdołałam wyczytać w podręcznikach, ale nigdy nie zetknęłam się z opisem takiego przypadku. Co gorsza, nic mi nie przychodzi do głowy, a przecież musiałam coś pominąć. Naprawdę, Stephen, zupełnie nie wiem, co począć.

W końcu odezwała się do niego po imieniu! Od razu pojął, że jeśli tylko okaże, jaką sprawiła mu radość, Alex znowu

zamknie się w skorupie obojętności. Ale może on też spróbuje zwrócić się do niej po imieniu?

- Poczekaj chwilę, Alex, muszę się nad tym zastanowić - rzekł z namysłem, uważnie studiując kartę pacjentki. - Wiesz, że zawsze interesowała mnie medycyna tropikalna? Pewnie dlatego, że studiowałem w Liverpoolu, gdzie mają najlepszych specjalistów z tej dziedziny w całej Anglii. Na początek przyjrzyjmy się jeszcze raz objawom. Więc co tu mamy? Brak apetytu i związana z tym utrata wagi, stan zapalny języka i jamy ustnej. Jakież objawy anemii?

Alex skinęła głową.

- Tak, skierowałam ją na badanie krwi i wczoraj dostałam wyniki. - Podała mu wydruk z laboratorium. - Ma zdecydowanie za mało megaloblastów.

- Ciekawe. - Zamyślił się. - Ten rodzaj anemii zwykle wynika z niedoboru witaminy B12 albo kwasu foliowego. Domyślałam się, że sprawdziłaś, czy Letycja prawidłowo się odżywia?

- Owszem. Zważywszy na jej wiek, było to pierwsze pytanie, jakie mi się nasunęło. Ale zarówno dziewczyna, jak i jej ciotka zapewniają, że nie stosuje żadnej diety i nie jest, na przykład, weganą. Regularnie je mięso, ryby i nabiał, więc nie powinna mieć niedoboru B 12. A jeśli chodzi o kwas foliowy, to codziennie zjada całkiem sporą porcję warzyw i owoców. A przynajmniej zjadała, bo do niedawna cieszyła się naprawdę dobrym apetytem.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się. - Zapytałem, bo moim zdaniem, zanim zaczniesz się szukać bardziej skomplikowanego podłoża choroby, trzeba wykluczyć najbardziej oczywiste przyczyny.

- Mówisz jak Graham. On też powtarza, że przede wszy-

stkim należy sprawdzić, czy przyczyna choroby nie jest całkiem prosta.

Stephen przyjął komplement z przyjemnością.

- Dzięki. Graham jest naprawdę jednym z najlepszych lekarzy, jakich miałem okazję poznać. Dobrze wiedzieć, że nadajemy na tych samych falach, choć to właściwie naturalne. Znam go tak długo, że dziwne by było, gdybym się czegoś od niego nie nauczył. - Znowu mimowolnie poruszył temat, którego za wszelką cenę chciał uniknąć w rozmowie z Alex. Po co ma opowiadać jej o dawnych przejściach? - Jak widzę, zapisałaś pacjentce witaminę B12 i kwas foliowy w tabletkach.

- Tak, ale w ten sposób zwalczamy jedynie objawy, a nie przyczynę choroby, prawda? A ja muszę dociec, co jej naprawdę dolega i jak mogę jej pomóc. Rozumiesz? - Mówiła z żarliwością, której nigdy by się po niej nie spodziewał.

- Oczywiście - odparł z przekonaniem, za co Alex podziękowała mu tak pięknym uśmiechem, że nagle poczuł się jak w siódmym niebie.

Mimo że z wieloma kobietami łączyła go mniej lub bardziej zażyła znajomość, chyba żadnej nie udało się sprawić mu równej przyjemności. Przesuwał palcem po karcie Letycji, aż doszedł do uwagi, którą Graham zapisał kilka tygodni wcześniej.

- Podobno pacjentka uskarżała się na biegunki.

- Owszem. Kiedyś mimochodem wspomniała o tym w rozmowie z Grahamem, ale gdy zaczął się wypytywać o szczegóły, okropnie się zawstydzila. Kiedy wczoraj zapytałam, czy nadal odczuwa podobne dolegliwości, szybko zaprzeczyła, ale prawdę mówiąc, nie do końca jej wierzę.

- Chyba masz? rację. Wydaje mi się, że zaczynam domy-

ślać się, co jej jest, a jeśli rzeczywiście mam rację, to na pewno biegunka nie przestaje jej dokuczać.

Podniósł się z krzesła i sięgnął po jedną z książek stojących na półce. Przy okazji jego wzrok padł na tak zgrabne nogi, że gdy usiadł z powrotem za biurkiem, ledwie mógł się skupić na czytaniu wybranych akapitów.

- Tak jak sądziłem, wszystko się zgadza. - Podał Alex opasył tom i pochylił się, by wskazać jej odpowiedni fragment. Natychmiast poczuł zapach jej perfum, na który zareagował tak gwałtownie, że aż podszedł do otwartego okna, by odetchnąć świeżym powietrzem. Naprawdę, jeszcze nigdy żaden zapach nie działał na niego tak oszałamiająco.

- Rzeczywiście, to taki sam przypadek. - Alex nie posiadała się z radości, że udało mu się rozszyfrować zagadkę i w podzięcie obdarzyła go kolejnym zniewalającym uśmiechem.

Zupełnie nie wiedział, jak ma się teraz zachować, żeby jej znowu nie spłoszyć. W dotychczasowych związkach to on zawsze był górą i bez trudu inicjował i kończył znajomości. Tymczasem teraz wręcz bał się odezwać.

- Właśnie. Biegunka tropikalna to schorzenie jelit, które z grubsza można by porównać do celiakii, z tą różnicą, że nie wywołuje jej nietolerancja glutenu. Chorzy cierpią z powodu przewlekłego nieprzyswajania węglowodanów i pierwiastków śladowych.

- Co w rezultacie może doprowadzić do zgonu z niedożywienia, mimo że odżywiają się normalnie, tak? - Alex z niedowierzaniem pokręciła głową. - Niesamowite. Przypominam sobie, że czytałam kiedyś o podobnych przypadkach. Skąd wiedziałeś, że właśnie to dolega Letycji?

- Miałem już kiedyś do czynienia z tą chorobą - wyjaśnił, starając się nie okazywać radości, jaką sprawiło mu jej

pełne podziwu pytanie zadane tym pięknym głosem, którego niezwykła barwa nadawała mu wręcz uwodzicielskie brzmienie. - Pracowałem jako stażysta w szpitalu w Liverpoolu, kiedy przyjęto pacjenta z podobnymi objawami. Był naprawdę w kiepskim stanie i przez jakiś czas powątpiewaliśmy, czy z tego wyjdzie. Pochodził z Dalekiego Wschodu i zanim zgłosił się do szpitala, próbował najróżniejszych ziołowych kuracji.

- I co było dalej? - Wzrok Alex powędrował z powrotem na kartki książki. - Niewiele tu piszą na temat sposobów leczenia. Tylko tyle, żeby podawać pacjentom witaminy i minerały. Ale chyba można zastosować jakąś bardziej skuteczną terapię?

Spojrzała na niego w taki sposób, że całkiem stracił głowę. Ciekawe, pomyślał, czy Alex zdaje sobie sprawę z własnej urody? Na pewno tak, lecz mimo to w całym jej zachowaniu nie ma odrobiny sztuczności ani śladu kokieterii, obecnej w sposobie bycia większości pięknych kobiet, które dotychczas spotkał.

- Jeśli rzeczywiście mamy tu do czynienia z biegunką tropikalną, to zanim podejmiemy jakiegokolwiek działania, musimy to potwierdzić. Obawiam się też, że leczenie będzie wymagało sporo czasu. Zwykle zaleca się leżenie, wysokobiałkową dietę i uderzeniowe dawki witaminy B kompleks, A, D i wapna. Przypuszczalnie choroba powodowana jest infekcją jelitową, więc zwykle chorym podaje się też antybiotyki. W każdym razie, minie trochę czasu, zanim dziewczyna stanie na nogi.

- Biedna Letycja. Mówiła mi, że we wrześniu wybiera się do college'u - zmartwiła się Alex.

Wyraz szczerej troski malującej się na twarzy lekarki całkowicie go zaskoczył. Nie podejrzewał, że tak bardzo anga-

zuje się w sprawy pacjentów. Ale pewnie chłód i obojętność cechuje zachowanie Alex jedynie w obcowaniu z pewną kategorią ludzi, do której on sam ma nieszczęście należeć.

- Mimo wszystko możemy być dobrej myśli. Na szczęście dziewczyna miała na tyle rozumu, żeby od razu zgłosić się do lekarza, więc nawet jeśli nasza diagnoza jest trafna, sądzę, że zdołamy jej pomóc. Zadzwoń do szpitala i zamów jej wizytę u specjalisty.

- Oczywiście. Potrzebna będzie biopsja jelita cienkiego, prawda?

- Tak, to jedyny sposób, żeby mieć pewność, czy rzeczywiście mamy do czynienia z biegunką tropikalną. A na razie możesz się pocieszyć, że zastosowałaś prawidłowe leczenie, więc stan Letycji przynajmniej się nie pogorszy.

- Bogu dzięki - odetchnęła z ulgą. - Nawet nie wiesz, jak się denerwowałam, bo obawiałam się, że coś sknociłam.

Stephen roześmiał się w głos.

- Myślisz, że w to uwierzę? Nie wyobrażam sobie, żeby cokolwiek zdołało cię zdenerwować.

- Nie? - powiedziała, wstając krzesła. Wygładziła spódnice na biodrach w taki sposób, że gdyby miał przed sobą inną kobietę, byłby pewien że próbuje zwrócić na siebie uwagę. Ale przecież nie Alex! - Graham mówił mi, że jesteś perfekcjonistą w każdym calu. Zapewne chciał mnie w ten sposób ostrzec, że powinnam się mieć na baczności, więc chyba moje zdenerwowanie jest uzasadnione.

- Perfekcjonistą? Ja? - Aż zmarszczył czoło ze zdziwienia.

Roześmiała się, ale tym razem w jej wzroku nie dostrzegł sympatii.

- Owszem, ty. I wydaje mi się, że to wiele wyjaśnia - oznajmiła, rozglądając się wymownie po tandetnie urządzonym

gabinecie. - Nie sądzę, żebyś kiedykolwiek zechciał pracować tu na stałe. Dobrze wiem, że całe lata świetlne dzielią to miejsce od twojego własnego gabinetu i że z trudem wytrzymasz tu kilka tygodni, na które się zgodziłeś. Ale spróbuj sobie wyobrazić, że musisz tu zostać na dłużej. Dla kogoś takiego jak ty byłby to prawdziwy koszmar. Przecież ty musisz mieć to, co najlepsze.

Uśmiechnęła się cierpko i opuściła gabinet, zanim zdążył wykrztusić słowo. Co gorsza, nawet gdyby została, nie wiedziałby, jak zareagować. W głowie miał kompletną pustkę.

Podniósł się z krzesła i wyjrzał przez okno. Perfekcjonista. Tak właśnie go określiła. Ktoś, kogo potrafi zadowolić jedynie to, co najlepsze.

Może powinien uznać jej słowa za komplement? Niestety, dobrze wiedział, że bynajmniej nie próbowała mu schlebiać. Chyba naprawdę ma go za próżnego faceta, w którego życiu najbardziej liczą się luksusy.

Rozejrzał się dookoła i przed oczami stanął mu jego własny, elegancko i gustownie urządzony gabinet. Rzeczywiście, tak jak stwierdziła Alex, te dwa miejsca niewiele miały ze sobą wspólnego, jakby należały do dwóch całkowicie różnych światów. Lecz mimo że Stephen ciężko się napracował, by otworzyć prywatną przychodnię w najlepszej dzielnicy miasta, teraz wcale nie był już pewien, z którym z tych światów więcej go łączy. Czy naprawdę osiągnął to, czego najbardziej pragnął? Czy może szczerze powiedzieć, że jest szczęśliwy?

Poczuł się, jakby ktoś zdjął mu opaskę z oczu. Niezwykła wyrazistość, z jaką nagle zobaczył własne życie, sprawiła, że raptem uświadomił sobie, iż zdobywszy właściwie wszystko, co zaplanował, czegoś wciąż mu brakuje. Przez lata starał się

o tym nie myśleć, lecz słowa Alex nie pozwoliły mu dalej udawać. Poczul, że ogarnia go lęk.

Jeśli to, co do tej pory uzyskał, nie daje mu zadowolenia, to o co właściwie chodzi w życiu? Przeczucie podpowiadało mu, że nadchodzące tygodnie przyniosą odpowiedź i na to pytanie. Najbardziej jednak niepokoiła go świadomość, że owa odpowiedź w dużej mierze zależeć będzie od pięknej doktor Campbell.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Czas płynął nieprawdopodobnie szybko. Stephen był zaskoczony liczbą pacjentów, którzy od samego rana zgłaszali się do lekarza. W swoim gabinecie rzadko musiał się spieszyć, tymczasem tutaj chorych było tak wielu, że nie mógł sobie pozwolić nawet na chwilę wytchnienia. Zaczynał się obawiać, czy przez cały ten pośpiech nie popełni jakiegoś poważnego błędu. Ponieważ jednak w poczekalni tłoczyło się tyle ludzi, nie mógł zwolnić tempa.

Kiedy między wyjściem jednego pacjenta a pojawieniem się następnego Dorothy przyniosła mu kubek kawy, powitała ją z nie ukrywaną radością.

- Dzięki! - Zanurzył usta w gorącym płynie. - Zawsze macie tu takie urwanie głowy?

- Niestety! - odrzekła z westchnieniem. - Nie pamiętam dnia, żebyśmy nie musieli zostawać po godzinach. Naprawdę nie wiem, jak Alex to wszystko wytrzymuje. Haruje jak wół od rana do wieczora.

- Jak to? - zdziwił się. - Mówisz tak, jakby to na niej spoczywał cały ciężar prowadzenia przychodni.

- Bo właściwie tak jest. - Dorothy przytknęła drzwi, by nikt na korytarzu jej nie słyszał. - Nawet nie wiesz, jak się martwię, co będzie dalej. Doktor Barker robił wszystko, co mógł, ale naprawdę nie czuł się dobrze. Wiele razy widziałam, że powinien zostać w domu, ale oczywiście przychodził do pracy. Znasz go przecież.

- Owszem. - Stephen próbował stłumić w sobie wyrzuty sumienia. Jak mógł dać się zwieść zapewnieniom przyjaciela, że wszystko jest w porządku? - Domyślałam się, że w związku z tym coraz więcej obowiązków spadało na barki doktor Campbell. A co ona na to? Nie protestowała?

- Alex? Nigdy. Wierz mi, ta dziewczyna to prawdziwy skarb. Ani razu nawet nie poskarżyła się, że ma za dużo pracy. Całkiem inaczej niż Peter, który pracował tu przed nią. Ten ciągle tylko narzekał, jaki jest zmęczony, a robił połowę tego co Alex - ciągnęła rejestratorka. - Wyobraź sobie, że kiedy tylko zauważyła, że doktor Barker wygląda gorzej niż zwykle, prosiła mnie po kryjomu, żebym jak najwięcej pacjentów kierowała do niej. Gdyby nie ona, chyba musielibyśmy zamknąć przychodnię. Ale skoro przyjechałeś nam pomóc, to ubędzie jej przynajmniej część obowiązków, prawda?

Z rejestracji dobiegł dzwonek telefonu, więc nie czekając na odpowiedź, Dorothy poszła odebrać kolejne pilne zgłoszenie.

Stephen zamyślił się. Słowa starej znajomej poruszyły go do głębi, nie tylko dlatego że spotęgowały poczucie winy, jakie gnębiło go od pewnego czasu. Opowieść o godnych uznania wysiłkach Alex kazała mu zobaczyć ją w innym świetle. Już w czasie porannej rozmowy zaczął podejrzewać, że nie jest bezduszną, wyzutą z uczuć osobą, jaką próbuje udawać, a informacje uzyskane od Dorothy utwierdziły go w przekonaniu, że się nie mylił. Mimo to wciąż nie potrafił jej rozgryźć.

Kiedy drzwi zamknęły się za ostatnim z zapisanych na przedpołudnie pacjentów, zegar dawno już wybił dwunastą. Większość przypadków, z jakimi Stephen miał dziś do czynienia, to przeziębienia i różnego rodzaju infekcje, ale także

niepokojąco wysoka liczba chronicznych schorzeń, szczególnie astmy. Idąc korytarzem, jeszcze raz przeglądał karty. Troje dorosłych i jedno dziecko z chorobami płuc. Pomyślał, że to pewnie normalne w okolicy, gdzie powietrze jest aż gęste od zanieczyszczeń.

- Doktorze Spencer! Niech mi pan pomoże!

Krzyk dobiegał z końca korytarza. Stephen podniósł wzrok i natychmiast rzucił się na ratunek.

- Co się stało? - zapytał, odbierając Danny'ego z ramion przerażonej matki.

- Nie jestem pewna. - Kobieta z trudem łąpała oddech.

- Danny zawsze przychodzi do domu w czasie przerwy na lunch. Tak jest bezpieczniej, bo dzieci szaleją wtedy na boisku i ktoś mógłby go przewrócić. Dzisiaj nie pojawił się na czas, więc zesłam na dół zobaczyć, czy coś się nie stało. Znalazłam go w tym stanie przy windach. Chyba ktoś go uderzył.

- Tak to wygląda. - Stephen posadził chłopca na leżance w gabinecie i dokładnie obejrzał mu twarz.

Z rozcięcia na policzku i trochę mniejszego skaleczenia na brodzie obficie płynęła krew, mieszając się ze łzami spływającymi po buzi malucha.

- Wiem, że to boli, ale chciałbym, żebyś mi pomógł. Przecież jesteś dzielny, prawda? - Delikatnie oczyścił twarz dziecka. - Pokażesz mi, gdzie cię boli najbardziej, dobrze?

Łagodny ton lekarza wpłynął na Danny'ego na tyle kojąco, że przełknął ślinę i skinął głową. Stephen wziął do ręki małą latarkę.

- Poświęcę ci teraz trochę w oczy - wyjaśnił.

Na szczęście obie źrenice reagowały prawidłowo, więc mógł wykluczyć niebezpieczeństwo krwotoku w obrębie czaszki.

- Świetnie. A teraz powiedz mi, czy poza policzkiem i brodą coś jeszcze cię boli? - zapytał, odkładając latarkę.

- O, tutaj. - Malec wskazał na lewe biodro.

Stephen delikatnie ściągnął mu spodnie. Pod skórą utworzył się już ogromny krwiak.

- Ale siniak! - zawołał z podziwem. - Masz szczęście, że to nie koło oka, bo dopiero byś wtedy wyglądał!

Mimo bólu Danny zdołał się słabo uśmiechnąć. Stephen podszedł teraz do matki chłopca. Zdawał sobie sprawę, co teraz przeżywa, i z całego serca chciał dodać jej otuchy.

- Jest lepiej, niż na pierwszy rzut oka można by przypuszczać - rzekł z uśmiechem. - Zrobię teraz Danny'emu zastrzyk, żeby powstrzymać krwawienie. A potem pojedziecie do szpitala, żeby na wszelki wypadek zrobili mu tomografię mózgu. Ale proszę się nie niepokoić. To naprawdę tylko na wszelki wypadek, bo jestem przekonany, że wszystko jest w porządku. Najpierw jednak trochę go umyjemy, bo to by dopiero była kompromitacja, gdyby ktoś zobaczył, że wypuszczam stąd pacjenta w tak oplakany stan.

Dopiero w tym momencie zauważył w drzwiach znajomą sylwetkę Alex, która przyglądała mu się z dziwnym wyrazem twarzy.

- Dorothy wyjaśniła mi, co się stało - powiedziała cichym głosem. - Przyszłam sprawdzić, czy nie potrzebna ci pomoc, ale jak widzę, panujesz nad sytuacją. Nie byłam pewna, czy wiesz, że mały Danny ma hemofilię.

- Tak się złożyło, że kiedyś rano spotkałem go z mamą w parku. Pogadaliśmy chwilę i opowiedziała mi o jego chorobie. Ale dzięki za dobre chęci. - Uśmiechnął się i ze zdziwieniem stwierdził, że twarz Alex oblała się rumieńcem.

Natychmiast odwróciła wzrok i skupiła uwagę na małym pacjencie.

- To dobrze. To znaczy, dobrze że od początku zdawałeś sobie sprawę z zagrożenia. Na szczęście w przypadku Danny'ego choroba przebiega dość łagodnie, ale i tak musi bardzo uważać, bo nawet najmniejsze krwawienie wymaga natychmiastowego podania leków.

- Wiem. A propos, możesz mi powiedzieć, gdzie Graham trzyma globulinę? Chciałbym zrobić Danny'emu zastrzyk, bo mimo że chyba nie odniósł większych obrażeń, trzeba mu od razu zahamować krwawienie.

- Oczywiście. Chodź, pokażę ci, gdzie co leży.

Poprowadziła go korytarzem do schowka, zabierając po drodze klucz z rejestracji. Otworzyła drzwi i sięgnęła do lodówki, w której przechowywano zapasy leków. Kiedy się nachylała, kosmyk kręconych kasztanowych włosów musnął twarz Stephen'a. Musiałby być mnichem, by nie dostrzec urody tej kobiety. Jednak na pewno nie jest na tyle głupi, żeby jej o tym powiedzieć.

- Graham zawsze ma w zapasie AGH dla Danny'ego. Ten mały i Debbie, to znaczy jego matka, po prostu podbili mu serce. - Alex podała mu odpowiednią fiolkę.

- Wygląda tak młodo, że nie chciało mi się wierzyć, że to jej syn.

- Miała niespełna osiemnaście lat, kiedy go urodziła - wyjaśniła, zamykając drzwi pomieszczenia. - To naprawdę smutna historia. Debbie wychowała się w domu dziecka i nie zna własnej rodziny. Kiedy dorosła, przeniosła się tutaj. Pewnie zwabiły ją światła wielkiego miasta. W każdym razie zaczęła pracować jako urzędniczka w jakiejś kancelarii adwokackiej. Niestety, wdała się w romans z szefem. Facet był od niej dużo starszy i bardziej doświadczony. Możesz sobie wyobrazić, co było dalej.

- Zaszła w ciążę i ją wyrzucił - wycedził Stephen.

Alex nawet nie podejrzewała, jak bardzo poruszyła go jej opowieść o tym, jak to kolejny facet uchyla się od odpowiedzialności i zostawia dziewczynę na łasce losu.

- Zabrzmiało to tak, jakby przemawiało przez Ciebie doświadczenie - zauważyła zdziwiona.

- Nie mylisz się. Moja mama też została sama, kiedy powiedziała, że spodziewa się dziecka. Wychowywała mnie samotnie i możesz mi wierzyć, że nie było jej łatwo.

- Tak mi przykro. Nie wiedziałam... - Położyła mu dłoń na ramieniu i Stephen poczuł, że za chwilę straci głowę.

Zupełnie nie wiedział, jak się zachować. Czuł tylko ciepło dłoni Alex, które rozpływało się po całym jego ciele, sprawiając, że w tej chwili wydała mu się kimś naprawdę bliskim. Nie wiedział tylko, czy Alex podziela jego odczucia.

Nagle cofnęła dłoń i odwróciła twarz, tak że nie mógł dostrzec malującego się na niej wyrazu.

- Nie będę Cię dłużej zatrzymywać. Danny czeka przecież na zastrzyk. Słyszałam, że chcesz go wysłać do szpitala na tomografię? - zapytała lekko ochryplym z przejęcia głosem.

Miał ochotę ją teraz przytulić, ale zdawał sobie sprawę, że byłby to niewybaczalny błąd. Widział, że Alex już zaczyna żałować chwili słabości, a chciał uniknąć sytuacji, w której miałby do siebie pretensje o to, że pozwolił sobie na tak osobiste zwierzenie. Sam już nie bardzo wiedział, dlaczego to zrobił. Nigdy nie rozmawiał na temat własnego dzieciństwa. Nawet Miles nie wiedział nic o przeszłości współnika. Wspomnienia te były bardzo osobiste, a Stephen nie chciał ryzykować, by stały się przedmiotem plotek. Tym razem miał jednak przeczucie, że Alex należy do tych, którym można zaufać. Że wszystko, co usłyszy, zatrzyma dla siebie.

- Rzeczywiście. - Stephen robił, co mógł, żeby ukryć wzruszenie. - Chcę mieć pewność, że nie wystąpił krwotok

w obrębie mózgu. Danny nie powiedział jeszcze, co się stało, ale wszystko wskazuje na to, że ktoś mu przyłożył. W takich przypadkach nigdy dosyć ostrożności.

- To okropne. Takie miłe dziecko. Nigdy nie słyszałam, żeby się skarżył, a przecież musi mu być naprawdę przykro, że nie może wyjść na dwór i pobawić się z kolegami. - Zielone oczy Alex nagle rozbłyły gniewnie. - Gdybym tylko wiedziała, kto mu to zrobił...

Stephen uśmiechnął się pod nosem.

- Co cię tak śmieszy? - zachnęła się.

- Nic. Tylko kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem, wydawało mi się, że serce masz z lodu. W każdym razie, zgotowałaś mi bardzo mroźne powitanie.

- Traktuję ludzi zgodnie z tym, co o nich myślę - oznajmiła, patrząc mu wyzywająco w oczy. - I zdarza się, że nie jestem przesadnie wylewna.

To znaczy, że według niej sam się narażam na takie traktowanie, pomyślał, lecz duma nie pozwoliła mu zażądać wyjaśnień. Jeśli Alex żywi w stosunku do niego jakieś uprzedzenia, to jej sprawa. Na pewno nie będzie się przed nią tłumaczył.

- Rozumiem. Zapewne umiejętność szufladkowania własnych odczuć często ci się przydaje.

Nagły błysk oczu zdradził Stephenowi, że tym razem riposta sięgnęła celu. Punkt dla mnie, ucieszył się, ale zaraz skarcił się w duchu za niezbyt odpowiednie zachowanie.

- Chciałbym sam zawieźć Debbie i Danny'ego do szpitala. Będziesz mogła wziąć za mnie wizyty domowe dziś po południu?

- Oczywiście - zapewniła, odwracając się, i raptem zatrzymała się w pół kroku. - Całkiem zapomniałam. Miałam dziś po południu zajrzeć do Arden House.

- Masz na myśli ten dom opieki na końcu ulicy?
- Właśnie.
- Pójdę tam za ciebie. Na którą jesteś umówiona?

- Między drugą trzydzieści a trzecią. Któreś z nas zagląda tam raz na dwa tygodnie, żeby sprawdzić stan pacjentów znajdujących się pod naszą opieką. Większość pensjonariuszy nie może chodzić, więc trudno by im było pojawić się tutaj. Dorothy na pewno zostawiła już karty w teczce na biurku.

- Rozumiem. W takim razie do zobaczenia.

Wracał do gabinetu z ciężkim sercem. Krok do przodu i dwa do tyłu, tak mógł opisać historię swej znajomości z Alex. Może powinien po prostu pogodzić się z faktem, że nie zależy jej na poprawie wzajemnych stosunków?

- Nie widziałam cię tu wcześniej, młody człowieku. Popatrz, Gertie. Trochę ładniejszy od doktora Barkera, nie?

- zachichotała starszka. - Chociaż na doktora złego słowa nie powiem. Pamiętasz, Gertie, jakie miałam halluksy? Gdyby nie doktor, pewnie w ogóle nie mogłabym już chodzić.

Meg Parker, przemiła pielęgniarka w średnim wieku, która oprowadzała lekarza po pokojach, żartobliwie pogroziła podopiecznej palcem.

- Proszę się mną nie przejmować - roześmiał się Stephen.

- Starszej pani najwyraźniej dopisuje dziś humor.

- Nie tylko dzisiaj - jęknęła Meg. - Elsie daje nam tu nieźle popalić, prawda, moja droga?

- A jaki sens miałyoby życie, gdyby człowiek nie potrafił się śmiać, szczególnie w takim miejscu jak to? - Elsie wskazała pomarszczoną dłońią taboret stojący nieopodal jej fotela.

- No chodź, przystojniaczku, i usiądź tu. Już dawno nie odwiedził mnie żaden ładny chłopak.

Stephen roześmiał się i przysiadł na taborecie.

- Nie wierzę. Czyżby wszyscy mężczyźni stracili tu nagle wzrok?

Elsie rozchyliła usta w uśmiechu, odsłaniając rząd tak równych i białych zębów, że mogła to być tylko proteza.

- No, nareszcie pojawił się ktoś, kto wie, jak traktować kobiety. Nie jak ten Peter, który przychodził tu przedtem z nadętą miną. W ogóle nie znał się na żartach. Jak to się stało, że pracujesz u doktora Barkera, mój drogi? - Nie czekając na odpowiedź, staruszka pochyliła się i delikatnie pogładziła rękaw marynarki Stephena. - Świetny gatunek wełny - pochwaliła. - A możesz mi wierzyć, że potrafię rozpoznać dobry materiał. Mój Sidney był jednym z najlepszych krawców w mieście i wszystkiego mnie nauczył. Skoro możesz pozwolić sobie na tak drogi materiał, to na pewno nie pracujesz tu dla pieniędzy.

- Doktor Barker jest moim przyjacielem, więc zgodziłem się go zastąpić, bo musiał pójść do szpitala - odpowiedział bez pośpiechu, dając znaki Meg, żeby nie strofowała staruszki. - No i dziękuję za komplement. Miło usłyszeć od prawdziwej znawczyni, że nie zostałem nabity w butelkę. Proszę mi opowiedzieć o Sidneyu. Długo byliście małżeństwem?

Meg Parker podniosła do nieba błagalne spojrzenie, lecz było już za późno. Z ust Elsie popłynęła opowieść, więc pielęgniarka z westchnieniem zaproponowała, że przyniesie herbatę, i zniknęła za drzwiami. Kiedy piętnaście minut później pojawiła się w progu, staruszka nadal z przejęciem ciągnęła swą historię. Stephen nie zamierzał jej przerywać. Dobrze wiedział, że jeśli chodzi o starsze osoby, dobrego lekarza musi przede wszystkim cechować umiejętność słuchania zwierzeń.

Spokojnie wypił herbatę i dopiero kiedy starsza pani niemal wyczerpała temat, przeszedł do właściwego celu wizyty.

- To naprawdę fascynująca opowieść, ale chyba muszę zająć się teraz pani stopami, bo inaczej siostra Parker nie pozwoli mi tu więcej przychodzić. O ile wiem, sześć tygodni temu zoperowano pani halluksy.

- Tak. - Staruszka wysunęła stopy z obszernych, wygodnych kapci. - Teraz jest o wiele lepiej. Naprawdę mniej boli.

- Miło mi to słyszeć. - Stephen uważnie obejrzał stopy starszej pani. - Moim zdaniem, jeszcze dwa tygodnie, a w ogóle zapomni pani, że kiedykolwiek miała pani halluksy. Nie zdziwię się, jeśli spotkamy się gdzieś na parkiecie.

- Czy mam to traktować jako zaproszenie? Kiedy byłam młoda, żadna panna nie mogła się ze mną równać. Sidney zawsze powtarzał, że nikt nie tańczy tak lekko jak ja.

- Na pewno miał rację - wtrąciła Meg, zanim rozbawiona Elsie zdążyła zacząć kolejną opowieść. - A teraz, doktorze Spencer...

Stephen podniósł się i wziął walizeczkę do ręki.

- Miło mi było panią poznać, pani Jones. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy, bo mam zastępować doktora Barkera przez całe sześć tygodni.

- W takim razie zapraszam pana na urodziny, doktorze. Nie będzie siostra miała nic przeciwko temu, prawda? W przyszłym miesiącu kończę siedemdziesiąt osiem lat. Obiecuję, że pierwszy taniec zarezerwuję dla pana.

- No to jesteśmy umówieni. - Stephen roześmiał się i podążył w ślad za pielęgniarką.

- Podbił ją pan kompletnie - zauważyła siostra Parker, kiedy wyszli na korytarz.

- A ona mnie. Przyzna pani, że to przemiła osoba.

- Och, tak. Patrząc na nią, nikt by się nie domyślił, jak ciężkie miała życie. Wychowała dziesięcioro dzieci. Sześcioro własnych i czwórkę osieroconą przez siostrę. To dzięki takim ludziom jak Elsie chce się pracować.

- A od dawna pani tu pracuje?

- Już prawie dziesięć lat. - Meg uśmiechnęła się przez ramię. - Nigdy nie przypuszczałam, że zostanę tu tak długo. Na początku myślałam, że to tymczasowe zajęcie, że znajdę później coś lepszego. W ogóle nie interesowałam się geriatrią. Ale z czasem tak polubiłam tę pracę, że postanowiłam zostać. Po części dzięki Grahamowi, który zawsze służył nam pomocą w trudnych sytuacjach. To taki wspaniały człowiek!

Uwagi Stephena nie uszła serdeczność, z jaką wyrażała się o przyjacielu. Czyżby Meg robiła sobie w związku z Grahamem jakieś nadzieje? Chyba tak, bo nagle stanęła i zapytała ze szczerym zaskowaniem:

- Jak on się czuje, doktorze? Dzwoniłam do szpitala, ale nie dowiedziałam się niczego konkretnego. Chciałabym go odwiedzić, ale nie wiem, czy to nie za wcześnie. - Zarumieniła się i wbiła wzrok w podłogę.

- Jestem pewien, że Grahama bardzo ucieszyłaby pani wizyta - odparł z przekonaniem, choć nie mógł przysiąc, czy się nie myli. Od czasu śmierci żony Graham nie przejawiał większego zainteresowania kobietami, ale może nadszedł już czas, by poszukał nowej partnerki? Meg Parker wydała mu się idealną wręcz kandydatką. - Kiedy będę jutro w szpitalu, powiem mu, że chce go pani odwiedzić - zaproponował i nie chcąc peszyć pielęgniarki, szybko zmienił temat. - Kogo jeszcze tu mamy?

Postanowił jednak jeszcze dzisiaj porozmawiać o Meg

z Alex Campbell, która zapewne lepiej niż on zna stan ducha Grahama Barkera.

Kiedy drzwi zamknęły się za ostatnim wieczornym pacjentem, Stephen był wykończony. Chyba od czasu stażu nie pracował aż tak ciężko. Nie podejrzewał nawet, że posada w publicznej służbie zdrowia może być tak wyczerpująca.

Alex rozmawiała z kimś przez telefon, więc szybko pożegnał się z Dorothy i udał na piętro. Przebrał się w dzinsy i koszulkę i zszedł na dół, do kuchni. Poza kanapkę, którą zjadł w mieście w drodze ze szpitala, od rana nie miał nic w ustach i teraz umierał z głodu.

Otworzył lodówkę i spojrzał łakomie na bekon, ale tym razem oparł się pokusie. Uznał, że pierś z kurczaka przysmażona na oliwie razem z jarzynami będzie równie smaczna, a za to o niebo zdrowsza. Właśnie kroił mięso na cienkie paseczki, kiedy w drzwiach stanęła Alex.

- Zjesz ze mną? - zapytał. - Starczy dla nas obojga.
Pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Ale nie przeszkadzaj sobie. - Ukroiła sobie kawałek sera i sięgnęła po jabłko.

Wsparta o blat, przyglądała się mu jak urzeczona. Tymczasem Stephen pokroił grzyby i łodygi selera, do których dołożył cienkie paseczki czerwonej papryki, po czym wszystko to wrzucił na patelnię.

- Naprawdę nie będziesz jadła nic konkretnego?

- Naprawdę. Chciałam tylko zapytać, jak ci poszło z Dannym w szpitalu.

Choć musiał przyznać, że sposób odżywiania się doktor Campbell to właściwie nie jego sprawa, nie mógł pojąć, jak można odrzucić zaproszenie na przyzwoity posiłek z czysto ambicjonalnych powodów.

- Nie najgorzej. - Wziął do ręki główkę czosnku, odebrał kilka ząbków i zgniół je nożem. - W końcu zgodzili się wykonać mu tomografię.

- Chcesz przez to powiedzieć, że najpierw odmówili?

- Kiedy wbiła zęby w jabłko, krople soku wystrzeliły na wszystkie strony.

- Przepraszam - powiedziała zaczerwieniona, gdy Stephen otarł dłonią policzek.

- Nie przejmuj się. Co tam parę kropli soku, kiedy ja rozgniatam ci czosnek pod nosem.

Alex pośpiesznie zjadła jabłko i podobnie jak wczoraj, nachyliła się, by wyrzucić ogryzek. Tym razem miała na sobie krótką spódniczkę, więc doznania Stephena były jeszcze silniejsze. Szybko odwrócił wzrok, karcąc się w duchu za swe myśli.

- Radiolog jest na urlopie, a zastępca pracuje tylko na pół etatu, więc pracownia tomograficzna była dzisiaj nieczynna

- wyjaśnił. - Zażądałem, żeby mimo wszystko sprowadzili kogoś, kto potrafi obsługiwać aparaturę, i możesz mi wierzyć, że nie wyglądali na zadowolonych.

- Zawsze tak jest, kiedy w grę wchodzi pieniądze.

- Tak, tylko po co trzymać aparaturę, skoro nie można z niej skorzystać?

- Masz rację. Ale gwoli uczciwości, musisz przyznać, że problem nie leży po stronie lekarzy. Niestety, to urzędnicy podejmują za nas decyzje. Ale pewnie poczułeś się, jakbyś dostał obuchem po głowie.

- Co przez to rozumiesz?

- Przecież na co dzień nie musisz borykać się z podobnymi trudnościami, bo kiedy ktoś z twoich pacjentów musi zrobić badanie, po prostu płaci i wymaga. Takim ludziom się nie odmawia, prawda?

Nie mógł zaprzeczyć. Nagle uderzyła go niesprawiedliwość sytuacji, w której zamożność chorego decyduje o możliwościach leczenia. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem, zastanawiał się, mieszając warzywa na patelni. Czyżby dostatnie życie na tyle przysłoniło mi rzeczywistość, że oglądam świat przez różowe okulary?

- Czy Debbie opowiadała ci, jaką walkę Graham stoczył, żeby zdobyć dla Danny'ego AHG nowej generacji?

- Nie. Była zbyt zdenerwowana, żeby rozmawiać.

Alex westchnęła.

- Zgodzisz się, że podawanie globuliny otrzymanej z krwi dawcy wiąże się z niewielkim ryzykiem zakażenia żółtaczką czy AIDS?

- Niezupełnie, bo o ile wiem, wszelkie leki produkowane z krwi poddawane są teraz obróbce termicznej właśnie po to, żeby wykluczyć możliwość zakażenia. Ale masz rację, że AHG nowej generacji wolne jest od ryzyka.

- Właśnie, tylko jest bardziej kosztowne. I mimo że Graham naprawdę o to zabiegał, wydział zdrowia odmówił mu dodatkowych funduszy na leczenie Danny'ego.

- Jak to?

- Debbie przeczytała o tym nowym leku w jakimś piśmie i zapytała Grahama, czy można by go podać synkowi. Graham oczywiście zrobił wszystko, co mógł, ale urzędnicy z wydziału zdrowia twierdzą, że jeśli raz wydadzą zgodę, wszyscy hemofilicy zaczną domagać się przecież droższego leku.

- To jakiś absurd - zachnął się Stephen. - Przecież chodzi o dziecko, które ma całe życie przed sobą. Nawet jeśli ryzyko zakażenia jest naprawdę minimalne, należy wybrać najbezpieczniejszy z możliwych preparatów. I co? Naprawdę nie można nic zrobić?

- Gdyby Graham był w lepszej formie, na pewno by się nie poddał. Ale on nie miał już siły na walkę z biurokracją.

- Może mnie się uda coś zdziałać? - powiedział Stephen po chwili namysłu. - W każdym razie warto spróbować.

- Doprawdy? - zaśmiała się ironicznie. - Po co się w to angażować? Za kilka tygodni będziesz u siebie i zapomnisz o wszystkim.

Zupełnie nie wiedział, dlaczego jego niewinna uwaga spowodowała tak nieprzyjemną reakcję z jej strony. Miał właśnie poprosić o wyjaśnienia, gdy Alex odkręciła kran i silny strumień, odbiwszy się od dna zlewu, zmoczył go od stóp do głów. Spojrzał z niedowierzaniem na ociekające wodą spodnie i koszulkę.

- No nie...

- Przepraszam - wyjąkała, krztusząc się ze śmiechu. - Naprawdę nie chciałam.

- Ale uważasz, że to śmieszne, tak?

- Właśnie. - Nie była w stanie opanować rozbawienia.

Sam nie wiedział, co sprawiło, że zastąpił Alex drogę i prawie przypierając ją do zlewu, nabrał w dłoń trochę wody i ochlapał jej twarz.

- No wiesz! - zaprotestowała, odruchowo zlizując z ust krople spływające z policzków.

Nie potrafił dłużej oprzeć się pokusie. Wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy. Poczuł pod palcami ciepło delikatnej jak aksamit skóry. Alex nie protestowała, więc śmieiej pogładził ją po policzku, aż wreszcie wsunął dłoń w jej gęste włosy. Pochylił się, bo jej rozchyłone ze zdziwienia usta aż prosiły się o pocałunek, ale właśnie w tej chwili ktoś zadzwonił do drzwi. Alex odskoczyła jak oparzona.

- To pewnie Simon - rzekła przytłumionym głosem. -

Obiecał, że wpadnie przekazać najświeższe wieści ze szpitala i przyniesie coś do jedzenia.

Wyszła z kuchni, pozostawiając Stephena w stanie odrętwienia. Ogarnęło go przemożne poczucie pustki. Spojrzał na patelnię i nagle stracił apetyt. Zakręcił gaz, przełożył jedzenie do pojemnika i schował je do lodówki. Nie pozostało mu nic innego, jak wrócić do swojego pokoju i spróbować zapomnieć o wszystkim.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- O ile pamiętam, wybierasz się do Grahama dziś po południu, tak?

Stephen zatrzymał się w drzwiach gabinetu Alex, starając się nadać własnej twarzy możliwie naturalny wyraz. Od czasu pamiętnej sceny w kuchni minęły już dwa dni, w czasie których traktowali się wzajemnie z przesadną wręcz grzecznością.

Sytuacja powoli stawała się trudna. Jak długo jeszcze mają chodzić wokół siebie na palcach? Może powinien przeprosić Alex za to, że o mały włos jej nie pocałował?

- Tak. Mam nadzieję, że uda mi się do niego pojechać w czasie przerwy na lunch. Wieczorem mam dyżur przy telefonie, więc nie mogę ruszyć się z domu - wyjaśniła z twarzą pozbawioną wyrazu. - Mam mu coś od ciebie przekazać?

- I tak, i nie. - Nie zamierzał okazać, jak męczy go jej obojętność. - Meg Parker wspomniała, że chciałaby go odwiedzić i obiecałem jej, że zapytam Grahama, co on na to. No i oczywiście wczoraj o tym zapomniałem. Mogłabyś zrobić to za mnie? A w ogóle odniosłem wrażenie, że Meg bardzo go lubi.

- Też to zauważyłeś? - roześmiała się Alex. - Ja już od dłuższego czasu podejrzewam, że Meg podkochuje się w Grahamie.

- Naprawdę? To znaczy, że się nie myliłem. - Stephen oparł plecy o framugę drzwi. - A co on na to?

- Szczerze mówiąc, chyba niczego nie zauważył - odzwała, rozprostowując ręce nad głową.

Ruch ramion sprawił, że błękitna bluzka, którą miała dziś na sobie, uniosła się do góry, odsłaniając na moment fragment

gładkiej skóry na brzuchu. Stephen poczuł nagły szum w głowie. Sam nie wiedział, co sprawia, że aż tak mocno reaguje na jej wdzięki. Oczywiście, Alex jest piękną kobietą, ale przede wszystkim jest koleżanką po fachu i powinien uświadomić to sobie raz na zawsze.

- Graham był kiedyś żonaty, prawda?

- Tak, ale owdowiał wiele lat temu, jeszcze zanim go poznałem. I chyba nigdy potem nie myślał o założeniu rodziny. Całkowicie poświęcił się pracy. A nie sądzisz, że najwyższy czas, żeby zaczął myśleć o sobie? W końcu jeszcze kilka lat i przejdzie na emeryturę.

- Zapewniam cię, że Graham nie zdecyduje się na emeryturę tak długo, jak długo nie znajdzie kogoś, komu mógłby przekazać przychodnię.

- Czyżbyś rozmawiała z nim na ten temat?

- Nie musiałam, bo to wydaje się aż nadto oczywiste.

A propos, słyszałaś, że władze dzielnicy planują zbudowanie tu nowego ośrodka zdrowia? Graham dostał już kilka listów w tej sprawie.

- Nie, nic o tym nie wiem. Tylko nie mów mi, że Graham się sprzeciwia. Przecież ta przychodnia pęka już w szwach i wszystkim przydałby się nowy, dobrze wyposażony budynek. Można by zatrudnić więcej lekarzy.

- Oczywiście, że nie. Graham całym sercem popiera ten pomysł. Zresztą sam wiesz najlepiej, że nie ma dla niego nic ważniejszego niż dobro pacjentów.

- Ale... Bo jak rozumiem jest jakieś ale, o którym mi dotąd nie powiedziałaś.

- Graham chce mieć pewność, że ten nowy ośrodek będzie prowadzony przez odpowiednią osobę. Obawia się, że przyjdą tu lekarze, którzy w nosie będą mieli sprawy miejscowej społeczności, a jednocześnie zdaje sobie sprawę, że zdrowie nie pozwoli mu stanąć na czele tak dużej placówki. Dlatego dopóki mu nie obiecają, że przy wyborze kandydata wezmą jego zdanie pod uwagę, będzie stwarzał trudności.

- A ma już kogoś konkretnego na myśli? - zapytał z ciężkim sercem, bo sam zaczynał domyślać się odpowiedzi.

- O to już sam musisz go zapytać. - Podniosła się z krzesła, włożyła żakiet i skierowała się do drzwi. - Niestety, jest strasznie uparty i nawet ja nie jestem w stanie go przekonać, że popełnia duży błąd - oznajmiła na pożegnanie.

Minęła dłuższa chwila, zanim zdołał ochłonąć. Czyżby Graham rzeczywiście oczekiwał, że zgodzi się prowadzić nowy ośrodek? Stephen miał więcej niż jeden powód, by nie przyjąć podobnej propozycji. Po pierwsze, po prostu nie chciał. Po drugie, prowadził własną, dobrze prosperującą przychodnię i nie zamierzał z niej rezygnować, a po trzecie, nie rozumiał, dlaczego miałby powrócić na stałe do dzielnicy, z której z takim wysiłkiem udało mu się wyrwać.

Każdy, nie wyłączając Grahama, musi przyznać, że to wystarczająco przekonujące argumenty. Alex musiała się pomylić: to nie jego Graham ma na myśli. Zresztą, sama powiedziała, że w ogóle nie rozmawiała z nim na ten temat. Musiała wyciągnąć błędne wnioski z jakichś luźnych uwag czynionych przez szefa. A poza tym, nie dość, że ewidentnie się myli, to jeszcze bynajmniej nie kryje, że jej zdaniem Stephen nie nadaje się na szefa. Też coś!

Zabrał z rejestracji karty chorych, których miał odwiedzić

dziś w domu, i wyszedł na dwór. Myśl o tym, że Alex tak nisko go ocenia, nie dawała mu jednak spokoju.

Zaparkował przed Eden House i spojrzał na listę pacjentów. Na pierwszym miejscu widniało nazwisko Danny'ego, którego czekał dzisiaj ostatni z serii zastrzyków.

Stephen włączył alarm w samochodzie i skierował się do drzwi, w których akurat ukazało się dwóch nastolatków. Zobaczyli go i z wyraźnym zainteresowaniem spojrzeli na walizeczkę, którą trzymał w dłoni. Najwyraźniej nie mieli przyjaznych zamiarów, ale Stephena niełatwo było przestraszyć. Mimo że teraz bywał tu rzadkim gościem, nie zapomniał, że każdy, kto okaże lęk w tej okolicy, nieuchronnie stanie się ofiarą.

- Idziemy, Jace. - Wyższy z chłopców dał koledze kusańca w bok i obaj ruszyli przez parking. Stephen poczekał, aż się oddalą, i dopiero wtedy wszedł do budynku. Mógł się założyć, że coś knują, ale niewiele mógł zrobić, by im przeszkodzić.

Kiedy zapukał do drzwi, Danny akurat oglądał jakiś program w telewizji. Debbie poczęstowała lekarza herbatą, więc z filiżanką w dłoni usiadł obok chłopca na kanapie.

- Co u ciebie słychać, Danny?

- Nic nowego - odparł malec bezbarwnym tonem.

Stephen podniósł na Debbie zdziwione spojrzenie.

- Nudzi się, bo przez cały czas siedzi w domu. Brakuje mu szkoły i przyjaciół — wyjaśniła.

- Jasne. Ale - zwrócił się do małego - w przyszłym tygodniu będziesz mógł już wrócić do szkoły. No a teraz bierzmy się do roboty.

Danny podwinął rękaw koszuli i nadstawił ramię, zaciskając mocno oczy, by nie widzieć strzykawkki.

- Już? - zapytał w chwilę po ukłuciu.

- Tak. I na razie nie będzie więcej zastrzyków.
- Chciałbym, żeby już ich nigdy nie było - mruknął maled. - Niechęć być taki. To niesprawiedliwe.
- Wiem, ale niewiele możemy na to poradzić. - Stephen zatrzasnął wieko walizki. - W każdym razie, przy odrobinie szczęścia, przez jakiś czas obejdzie się bez zastrzyków.
- Tylko to wcale nie znaczy, że będę taki jak inni. - Danny ze łzami w oczach wybiegł z pokoju.
- Przepraszam pana, doktorze - zmieszana się Debbie.
- Proszę się nie martwić. To normalne, że czasami się buntuje. Widzi przecież, jak inne dzieci robią wszystko to, czego jemu nie wolno.
- Wiem. - Kobieta otarła łzy z policzka. - Zwykle jest bardzo cierpliwy, ale to, co wydarzyło się ostatnio, musiało go bardzo przestraszyć. Od kilku dni nie jest sobą, zupełnie jakby miał jakiś kłopot, z którym nie potrafi sobie poradzić.
- Nie powiedział jeszcze, kto go uderzył i dlaczego?
- Nie. Myślę, że się boi, bo pewnie mu czymś zagrozili. Ale ja i tak się domyślam. To chłopaki Richardsonów, a szczególnie Darren, ten najstarszy. To przez nich nie można tu przejść spokojnie. Wie pan, że Darren z kumplami tak sterroryzowali córkę i zięcia Naleem, że teraz boją się mieszkać we własnym mieszkaniu. Przenieśli się tutaj, bo Darren zagroził, że coś zrobi ich dziecku.
- I co? Nikt nie zawiadomił policji? - zapytał Stephen.
- Ludzie się boją. Policja robi, co może, ale Richardsonowie zawsze mają jakies alibi i kończy się tym, że nie można im nawet postawić zarzutów. A potem się mszczą.
- Mimo wszystko uważam, że coś powinniście z tym zrobić. Załóżcie jakiś komitet osiedlowy. Wspólnie łatwiej wam będzie stawić im czoło.
- Może to i dobry pomysł. Porozmawiam na ten temat

z sąsiadami. Kiedy Naleem wróci ze szpitala, naradzę się z nią. Jeśli nie będziemy się mogły dogadać, poproszę Darię o pomoc - wyjaśniła na widok zdziwienia malującego się na twarzy lekarza. - Ale nawet sobie pan nie wyobraża, jak mimo bariery językowej świetnie potrafimy się porozumieć.

- Chcieć to móc, prawda? - roześmiał się Stephen. -

A propos, dowiedziałem się dzisiaj w szpitalu, że pani Bashir szybko wraca do zdrowia i niedługo wypiszą ją do domu. Jak sobie pani daje teraz radę z pracą?

- Musiałam wziąć wolne, bo przecież Danny nie może być sam. Ale obiecali, że nie przyjmą nikogo na moje miejsce. Wie pan, sprzątam w jednym z tych dużych biurów nad rzeką. Zaczynam o czwartej rano i o siódmej już wracam do domu.

Stephen pomyślał, że to nie najlepsze godziny pracy dla kobiety samotnie wychowującej dziecko, ale powstrzymał się od komentarza. Dobrze wiedział, że to bieda zmusza dziewczynę do takiego wysiłku.

Zjeżdżając windą na parter, wspomniał swoją matkę, która podobnie jak Debbie chwytala się każdego zajęcia, by zapewnić mu dach nad głową. Niektóre kobiety naprawdę zasługują na medal za ich godny podziwu hart ducha.

Graham był w znakomitym nastroju. Czuł się coraz lepiej i Stephen, który zjrzał do niego po zakończeniu wizyt domowych, ucieszył się, widząc, że przyjaciel odzyskuje dawną formę.

- Nie pytam nawet, jak się czujesz, bo gołym okiem widać, że o niebo lepiej - oświadczył, kładąc na szafce przy łóżku stertę świeżych gazet.

- Rzeczywiście. Szczerze mówiąc, od lat nie miałem się

tak dobrze. Żałuję tylko, że wcześniej nie zdecydowałem się na zabieg.

Słowa przyjaciela przypomniały Stephenowi o porannej rozmowie z Alex.

- Więc dlaczego tego nie zrobiłeś? - zapytał, starając się wybadać grunt najdelikatniej, jak umiał, mimo że na dziewięćdziesiąt dziewięć procent przekonany był, że Alex się myli. - Dlatego, że nie mogłeś znaleźć zastępstwa, czy może miałeś jakiś inny powód?

Graham nerwowo poprawił się na łóżku.

- Wiesz, jak to jest. Zawsze jest tyle roboty, że niektóre sprawy trzeba odłożyć na później. Na szczęście mam to już za sobą i przy odrobinie szczęścia pod koniec przyszłego tygodnia mnie wypiszą.

Było jasne, że nie zamierza ciągnąć tematu, a Stephen nie chciał go przyciskać. W swoim czasie Graham i tak powie mu, jakie ma plany.

Opowiedział przyjacielowi pokrótce o tym, co ostatnio wydarzyło się w przychodni.

- Jak widzisz, nie masz powodu do niepokoju - zapewnił na zakończenie. - Dajemy sobie świetnie radę, chociaż wszyscy pacjenci dopytują się, kiedy wrócisz, z czego jasno wynika, że według nich nie potrafisz ci dorównać!

- Akurat. Dobrze wiem, że razem z Alex stanowicie zespół nie do pobicia.

Stephen wolał pozostawić tę uwagę bez komentarza. Po co ma mówić, że doktor Campbell wyraźnie nie jest nim zachwycony. Znał Grahama na tyle dobrze, by wiedzieć, że od razu zaczęłyby się martwić.

W tej chwili do pokoju zajrzała pielęgniarka, dając Stephenowi do zrozumienia, że nie powinien przeciągać wizyty.

- Będę się już zbierał, ale niedługo zajrzę tu znowu. Może coś ci przynieść?

Graham pokręcił głową.

- Nie, naprawdę mam wszystko. Wszyscy mnie rozpieszczacie. Niedawno wyszła stąd Meg, a przyniosła mi najnowszą powieść Dicka Francisa. - Wskazał głową na oprawny w twardą okładkę tom leżący na szafce. - Nareszcie mam czas, żeby spokojnie poczytać.

- Masz na myśli Meg Parker? Rzeczywiście, wspominała coś, że zamierza cię odwiedzić.

Stephen uśmiechnął się w duchu na widok wyraźnego zmieszania malującego się na twarzy przyjaciela. Może oboje z Alex mylą się, twierdząc, że Graham nie zauważył sympatii, jaką darzy go pielęgniarka. Szczególnie że jego wygląd zdawał się świadczyć o tym, że sam odwzajemnia to uczucie.

Przynajmniej w tym względzie sprawy wyglądają nie najgorzej, ucieszył się Stephen i postanowił, że po powrocie do domu podzieli się z Alex swym odkryciem. Jednak po chwili ogarnęły go wątpliwości. Może powinien ograniczyć rozmowy z piękną panią doktor do czysto zawodowych tematów. Aż westchnął na wspomnienie pamiętnej sceny w kuchni. Coś takiego nie może się więcej powtórzyć!

Minęła jedenasta, kiedy wreszcie zaparkował samochód przed przychodnią. Nie miał ochoty na samotny wieczór w domu, więc po wyjściu ze szpitala poszedł do kina, a potem jeszcze zatrzymał się, by coś zjeść. Miał nadzieję, że oderwanie się od codziennych zajęć dobrze mu zrobi, ale i tak przez cały wieczór krążył myślami wokół Alex Campbell.

Co też takiego ma w sobie ta kobieta, że nie może przestać o niej myśleć? Nigdy dotąd nic podobnego mu się nie przy-

trafiło. Może po prostu nie potrafi pogodzić się z faktem, że Alex okazuje mu wrogość?

Nie wiedząc czemu, odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył, że parking przed domem jest pusty. Pewnie została wezwana do pacjenta, pomyślał, ciesząc się w duchu, że ominie go kolejna ugrzeczniona i nic nie znacząca rozmowa.

Leżał już w łóżku i czytał książkę, kiedy pod oknem usłyszał warkot silnika. Przewrócił stronę, ale nagle stracił zainteresowanie lekturą, tylko z napięciem czekał na odgłos klucza przekręcanego w zamku.

Minęło dziesięć minut, a na dole wciąż panowała kompletna cisza. Stephen podniósł się i wyjrzał przez okno. Samochód Alex stał na zwykłym miejscu, ale mimo panujących na zewnątrz ciemności odniósł wrażenie, że lekarka wciąż siedzi za kierownicą.

Sięgnął po szlafrok i zbiegł na dół w pośpiechu, zapalając po drodze światło. Widok skulonej na przednim siedzeniu sylwetki przeraził go nie na żarty. Podbiegł do auta i szarpnął za klamkę. Musiała go nie zauważyć, bo krzyknęła przestraszona.

- Nie bój się - zaczął ją uspokajać. - To ja, Stephen.
Przez chwilę wydawało mu się, że go nie poznała.

- Stephen?

- Tak, to ja. Co się stało? - zapytał łagodnie, widząc, jak z trudem łapie oddech.

- Tam, przed Adam House, dwóch chłopaków... Mieli po kilkanaście lat...

Stephen domyślił się, co próbuje mu powiedzieć. Poczul, że ogarnia go wściekłość, ale wiedział, że nie może jej okazać. Pochylił się i delikatnie zdjął dłonie Alex z kierownicy.

- Wejdźmy do środka, wszystko mi opowiesz. - Objął ją w pól i pomógł wysiąść. Wyraźnie czuł drżenie jej ciała.

W kuchni posadził ją na krześle i podał szklanę wody.

- Wypij trochę, tylko powoli.

Ujęła szklanę drżącymi dłońmi i z wyraźnym trudem podniosła do ust.

- Dziękuję. - Nawet w takiej sytuacji pamiętała o dobrych manierach. Stephen domyślił się, że stara się w ten sposób zapanować nad nerwami.

- Opowiedz mi teraz, co się stało. Tam, na dworze, mówiłaś coś o jakichś chłopakach - poprosił i usiadł przy stole, ujmując w ręce jej dłonie.

- Dostałam wezwanie do małego dziecka w Adam House. Okazało się, że ma zapalenie krtani - wyjaśniała bezbarwnym głosem. - Donna, to znaczy matka dziewczynki, ma dopiero siedemnaście lat. Była sama i tak przestraszona, że postanowiłam poczekać, aż małej spadnie gorączka. Zrobiło się późno. Kiedy wyszłam przed blok, nikogo nie zauważyłam. Poszłam prosto do samochodu i wtedy tych dwóch wyrosło przede mną jak spod ziemi.

Urwała i Stephen odczekał chwilę, widząc, że musi nieco ochłonać.

- I co dalej? - spytał łagodnie, kiedy doszła do siebie.

- Podbiegli do mnie. Na początku nie wiedziałam, o co im chodzi. Nagle jeden spróbował wyrwać mi z ręki walizkę. Sama nie wiem, jak zdołałam ją utrzymać. Ten drugi zaczął głośno kląć i pchnął mnie tak mocno, że się przewróciłam. Ale nie puściłam walizki, bo zorientowałam się, że właśnie o nią im chodzi. Nie wiem, co by się stało, gdyby na parking nie wjechał wtedy jakiś samochód. Musieli się przestraszyć, bo uciekli.

Wyjęła dłoń z ręki Stephena i otarła łzy.

- Tak strasznie się bałam - wykrztusiła i wybuchnęła głośnym szlochem.

Zerwał się z miejsca i klękając przy krześle Alex, przytulił ją do siebie.

- Już dobrze - szeptał z czułością. - Nie bój się. Jestem tutaj i nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić.

Gdybym tylko dopadł tych wyrostków, odechciałoby się im chuligaństwa raz na zawsze, myślał, gładząc ją po miękkich jak jedwab włosach, które spływały jej na plecy.

- Przepraszam. Wiem, że jestem niemądra - powiedziała, odchyliwszy do tyłu głowę. - Normalnie nie rozklejam się tak łatwo.

- Normalnie nikt nie napada na ciebie na ulicy, prawda? Więc nie obawiaj się, to nie pierwsze objawy starości.

- Tylko nie starości! - zachnęła się, powoli się uspokajając. - Ale i tak ci dziękuję.

- Przepraszam. Tylko żartowałem, naprawdę. - Podniósł się z kolan i nastawił wodę na herbatę.

Zdawał sobie sprawę, że uczynił to w ostatniej chwili, bo jeszcze moment, a musiałby wziąć ją w ramiona i całować tak długo, aż całkiem zapomniałaby o niedawnych przeżyciach. Tyle że później nie przestałby żałować, że pozwolił sobie wykorzystać chwilę jej słabości.

- Zadzwońska na policję?

- Nie. Wiem, że powinnam, ale po prostu chciałam jak najszybciej stamtąd odjechać. Cały czas zastanawiam się, co by się stało, gdyby nie nadjechał tamten samochód.

- Posłuchaj, Alex. Rozumiem, jak się musiałaś wystraszyć, ale nie pozwól teraz dać się ponieść wyobraźni. - Stephen zdawał sobie sprawę, że łatwiej jest dawać dobre rady, niż się do nich stosować. Na samą myśl o niebezpieczeństwie, jakie mogło jej grozić, znowu ogarnął go gniew. - Szczerze mówiąc w ogóle nie powinnaś jeździć tam sama

o tak późnej porze. Nie wiem, co Graham sobie wyobraża, pozwalając ci na takie ryzyko.

Gdy Alex podniosła głowę, w jej oczach ukazał się dawny, niebezpieczny błysk.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Czy to, że ponieważ jestem kobietą, powinnam zacząć się wymigiwać od pracy?

- Nie. Po prostu uważam, że nikt nie powinien w ten sposób ryzykować. Zwłaszcza że bez wielkiego trudu można by temu zapobiec. - Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że chodzi mu jedynie o jej dobro?

- Graham nigdy by się nie zgodził, żeby wykupić nocne usługi w pogotowiu. I wcale mu się nie dziwię - oświadczyła. - Podejrzewam, że na tyle straciłeś kontakt z rzeczywistością, że nawet nie wiesz, że u nas liczy się każdy grosz. Nie stać nas na takie wydatki.

- Nie sądzę, żeby zapewnienie ci bezpieczeństwa należało akurat do tej kategorii. Ale proponuję, żebyśmy porozmawiali na ten temat w bardziej sprzyjających okolicznościach.

- Upór Alex zaczynał doprowadzać go do szału. Dlaczego jest głucha na wszelkie racjonalne argumenty? Ciekawe, czy gdyby to Simon Ross wystąpił z podobną propozycją, zachowałyby się równie głupio?

Nie wiedział, co właściwie łączy Alex z Simonem, ale sama myśl o tym, że chętniej przyjąłaby sugestie płynące z jego ust, jeszcze bardziej wytrąciła Stephena z równowagi.

- W takim razie kontynuowanie tej rozmowy w ogóle pozbawione jest sensu. Dziękuję za pomoc, doktorze Spencer - powiedziała, podnosząc się z krzesła. Co prawda nie trzasnęła drzwiami, wychodząc, bo takie zachowanie nie leżało w jej charakterze, ale efekt był podobny.

Stephen zaklął z cicha. Sam nie wiedział, czy bardziej jest wściekły na Alex, czy na siebie. Co się z nim dzieje? Jeszcze

przed kilkoma dniami wydawało mu się, że do każdego problemu potrafi podejść rozsądnie i ze spokojem, tymczasem kilka minut rozmowy z Alex wystarczyło, by zaczęły mu puszczać nerwy. Wyłączył czajnik i właśnie miał wrócić na górę, kiedy Alex uchyliła drzwi kuchni.

- Przepraszam, że tak na ciebie napadłam. Wiem, że po prostu próbowałam pomóc. - Była wyraźnie zakłopotana. - To chyba przez to, że naprawdę najadłam się strachu.

- Ja też cię przepraszam, bo rzeczywiście mogłaś odnieść wrażenie, że przemawia przeze mnie męski szowinizm.

- Owszem - zaśmiała się. - Chyba masz rację, że należałoby coś zrobić. Nigdy nie rozmawiałam z Grahamem na ten temat, ale rzeczywiście czasem w nocy czułam się nie-swojo, zwłaszcza kiedy w którymś z bloków wysiadły windy i musiałam iść po schodach.

- Bezsensowne ryzyko. Przecież nigdy nie wiadomo, kogo tam się spotka.

Alex zadrżała.

- Przestań mnie straszyć, tylko powiedz, co proponujesz. Graham nigdy by się nie zgodził, żeby w nocy zastępowali nas lekarze z pogotowia. Pozwolił mi wzywać ich jedynie w naprawę nagłych wypadkach, i to nie tylko z powodu kosztów. Graham uważa, że każdy chory powinien móc zwrócić się do własnego lekarza niezależnie od pory dnia czy nocy.

- Wiem. To jego jedenaste przykazanie - zauważył Stephen ze smutnym uśmiechem. - Tym niemniej oboje zgadzamy się, że coś trzeba zmienić, choć sam jeszcze nie bardzo wiem jak.

- Pewnie. Po co ktokolwiek z nas ma się narażać?
- W takim razie zostaw to mnie. Spróbuję coś wymyślić.
- Tylko pamiętaj, że nie mamy za dużo pieniędzy.

- Słowo harcerza! - Stephen nie posiadał się z radości, że wreszcie udało im się osiągnąć kompromis.

- No to podaj mi rękę na zgodę.

Uściskał jej dłoń, a potem, zanim zdążył się zastanowić, przyciągnął ją do siebie i ucałował w policzek. Oboje zamarli na moment w bezruchu, a potem Stephen zakasłał, by ukryć zmieszanie. Może nie zdążyła dostrzec jego oszołomienia...

- No to zawarliśmy układ - wykrztusił w końcu.

- Chyba tak.

Odniosł wrażenie, że chciała coś jeszcze powiedzieć, ale po krótkiej chwili wahania zmieniła zdanie i pobiegła na górę.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O ósmej następnego ranka czuł się tak, jakby miał za sobą cały dzień ciężkiej pracy. Wstał przed szóstą, odbył codzienny bieg po parku, po czym zadzwonił na policję. Oficer dyżurny obiecał przysłać podwładnego, by spisał zeznania Alex, ale z tonu jego głosu Stephen wywnioskował, że nie żywi wielkich nadziei na złapanie sprawców.

Przeglądał papiery na biurku, kiedy Dorothy weszła do przychodni. Na widok Stephena uniosła brwi ze zdziwienia.

- Ale z ciebie dziś ranny ptaszek. Cóż to, masz kłopoty ze spaniem? - Wyjęła mu z dłoni kartkę papieru i spojrzała prosto w oczy. - Mam nadzieję, że to nie wyrzuty sumienia, co?

Roześmiał się. Na szczęście Dorothy nie mogła wiedzieć, że rzeczywiście ma powody do wstydu, bo przez kolejną już noc prześladowają go grzeszne myśli.

- Mów za siebie. Moje sumienie ma się całkiem nieźle, dziękuję - zripostował.

- W takim razie wytłumacz mi, skąd ci się dziś wzięły sińce pod oczami. Tylko nie mów, że znowu spędziłeś noc nad książkami. Pamiętam, jak doktor Barker narzekał, kiedy tu jeszcze mieszkalesz, że wciąż przesiadujesz po nocach. Najwyższy czas, żebyś znalazł sobie jakąś dobrą dziewczynę i w końcu się ożenił. Przestałbyś tyle myśleć o pracy.

- Masz rację, Dorothy. Problem w tym, że nie spotkałem

dotąd kobiety, która mogłaby się równać z tobą. A ty mnie nie chcesz.

- Idź do diabła, Stephen. Może jeszcze mi powiesz, że nie ma takiej, która umiałaby zawrócić ci w głowie?

- Nawet jeśli jest, to jeszcze nie miałem okazji jej poznać - zapewnił, starając się nie myśleć o pewnej dziewczynie o kasztanowych włosach. Że też w ogóle przyszło mu do głowy, że Alex mogłaby go poślubić! To prawda, że jest piękną kobietą, ale ma jedną zasadniczą wadę: nie ukrywa, że go nie cierpi.

- W każdym razie dobrze, że cię widzę, bo chciałem zasięgnąć twojej rady. Mamy cholerny kłopot.

Pokrótko opowiedział rejestratorce o wydarzeniach ostatniej nocy.

- Uważam, że żadne z nas nie powinno się niepotrzebnie narażać. Co prawda nosimy z sobą tylko podstawowe leki, ale nie wszyscy o tym wiedzą. Ci, którzy zaatakowali Alex, pewnie myśleli, że ma w walizce jakieś środki odurzające.

- Pewnie masz rację. - Dorothy ze smutkiem pokiwała głową. - W tej okolicy włóczy się mnóstwo szczeniaków, którzy coś biorą. Nie dalej jak wczoraj Rita mówiła, że widziała Darrena Richardсона, jak kręcił się niedaleko naszego mieszkania, i wcale nie patrzyło mu dobrze z oczu.

- Jesteś kolejną osobą, która wymienia to nazwisko. Debbie Francis podejrzewa, że to właśnie on pobił jej synka. Darren nie cieszy się tu dobrą opinią, prawda?

- Podobnie jak cała rodzina. Dzieciaki są puszczone samopas i ani matka, ani ojciec w ogóle się nimi nie przejmują. Teraz powiedz mi, co zamierzasz zrobić, bo pewnie masz już jakiś pomysł.

Stephen skinął głową.

- Owszem. Doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie

zatrudnić kierowcę, który woziłby nas w nocy. W końcu tak właśnie pracują w pogotowiu, żeby nie jeździć w pojedynkę. Może znasz kogoś zaufanego, kto zgodziłby się pracować w tak dziwnych godzinach?

- Barry Jones - odrzekła Dorothy bez namysłu. - Mieszka z żoną obok mnie i jestem pewna, że się bardzo ucieszy. Niedawno urodziło się im pierwsze dziecko, a Barry dwa tygodnie temu stracił pracę. Teraz ledwie wiązą koniec z końcem. Możesz mi wierzyć, że nikogo lepszego nie znajdziemy.

- Świetnie. W takim razie powiedz mu, żeby jak najszybciej do mnie zajrzał. Chciałbym, żeby zaczął od zaraz.

- Od razu do niego zadzwonię - zapewniła Dorothy, kierując się do telefonu w rejestracji.

Musiała spotkać Alex po drodze, bo z korytarza dobiegły Stephena przytłumione głosy. Po chwili Alex pojawiła się w jego gabinecie, przyprawiając go jak zwykle o przyspieszone bicie serca. W nienagannie wyprasowanej bluzce o cytrynowym kolorze i brązowej spódniczce wyglądała bardzo świeżo i tylko cienie pod oczami wskazywały, że ma za sobą bezsenłą noc.

- Dorothy powiedziała mi, że chcesz zatrudnić kierowcę.

- Owszem. I co ty na to?

- Myślę, że pomysł jest świetny, tylko nie wiem, ile będzie kosztować - westchnęła, wciskając kosmyk włosów w węzeł na karku. Stephen natychmiast przypomniał sobie, jak wczoraj wieczorem te włosy spływały kasztanową kaskadą po jej plecach.

- Zostaw to mnie. Wymyślmy coś z Grahamem.

- Skoro tak mówisz... - Popatrzyła na rozłożone na biurku papiery i zmarszczyła czoło. - To korespondencja, którą Graham prowadził z wydziałem zdrowia na temat globuliny dla Danny'ego?

- Tak. Chciałem to przejrzeć, zanim podejmę jakieś kroki.
- Wzruszył lekko ramionami. - Jak widzę, ostatni list pochodzi sprzed dwóch miesięcy.

- Graham ostatnio zbyt kiepsko się czuł, żeby się tym zajmować - wyjaśniła, stając w obronie szefa.

- Nie próbuję go krytykować, tylko po prostu stwierdzam fakt - wyjaśnił ze spokojem. - Dorothy mówiła mi, jak było wam ciężko. Żałuję, że nic o tym nie wiedziałem.

- A gdybyś nawet wiedział, to co? Rzuciłbyś wszystko i przyjechał mu pomóc? To doprawdy chwalebne, że zgodziłeś się zastąpić go przez te kilka tygodni. Tylko że potem wyjedziesz i będziesz miał problem z głową. - Roześmiała się gorzko. - Wrócisz do swojego luksusowego ośrodka z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, co?

- A według ciebie powinienem tu zostać, tak? - Stephen powoli ogarniała złość. Więc to dlatego Alex tak wrogo go traktuje! Uważa, że nie udzielił przyjacielowi pomocy, kiedy ten najbardziej jej potrzebował!

- Na to pytanie musisz sobie sam odpowiedzieć - rzekła, odwracając się, lecz Stephen chwycił ją za ramię i zatrzymał w pół kroku.

- O co ci chodzi, Alex? - Zmierzył ją gniewnym wzrokiem. - Odkąd się tu pojawiłem, robisz wszystko, żeby wzbudzić we mnie poczucie winy. Co według ciebie powinienem zrobić?

- Nie rozumiesz? Daj spokój, Stephen, przecież nie jesteś aż tak głupi. Dobrze wiesz, jak Graham jest z ciebie dumny. Bez przerwy powtarza, jaki to jesteś świetny i jaką ciężką pracę masz za sobą. Nie wspomina tylko, jak mu przykro, że pieniądze przesłoniły ci świat.

Stephen nie wierzył własnym uszom. Więc to, że nie pomógł Grahamowi, to jedynie wierzchołek góry lodowej.

Widać wszystko, co zdołał do tej pory osiągnąć, a przynajmniej sposób, w jaki osiągnął sukces, napełnia Alex odrazą. Do diabła z nią! Jakim prawem w ogóle śmie go oceniać?

- Więc uważasz, że tylko wasza praca ma sens? Że jeśli ktoś jest bogaty, to wszystkie problemy ma z głowy i nie trzeba się nim przejmować? A może jeszcze dodasz, że jeśli ktoś jest zamożny, to zawsze jest zdrowy i w ogóle nie potrzebuje lekarza? - Puścił jej ramię. - Dorośnij wreszcie i przestań żyć złudzeniami. Świata nie zmienisz, a poza tym to, jakie życie wybrałem, jest moją prywatną sprawą.

- Może i tak. Tylko czy jesteś szczęśliwy? Naprawdę niczego ci nie brakuje? - Wzruszyła ramionami. - Zresztą, może i nie. Po co miałbyś się przejmować światem, którego nawet nie znasz.

- Masz na myśli ten świat wokół nas? Tę okolicę? - Gorycz w głosie Stephena była aż nadto wyraźna. - Wyobraź sobie, że znam ją od podszewki. Urodziłem się trzy ulice stąd, w domu bez łazienek, ze wspólną toaletą na podwórku. Dorastałem w nędzy, bez żadnej nadziei na przyszłość, bo nikt nie obchodziło, co się ze mną stanie. Mama szorowała u ludzi podłogi, żeby nas utrzymać. Pamiętam, jak wracała po nocach do domu tak zmęczona, że ledwo się trzymała na nogach, aż w końcu takie życie ją zabiło.

Wyprostował się i nie zwracając uwagi na pobladłą twarz Alex, ciągnął:

- Umarła na raka piersi, kiedy miałem czternaście lat. Była tak zaharowana i pewnie przerażona, że za późno zgłosiła się do lekarza. Dobrze wiem, jak tu się żyje, bo to był kiedyś mój świat. Nie ma w nim miejsca na guwernantki, szoferów i lekcje jazdy konnej. To świat niezaspokojonych potrzeb i ciągłego wiązania końca z końcem. Dlatego po-przysięgłem sobie, że się stąd wyrwę. Udało mi się i nie

zamierzam nikogo za to przepraszać. I nie życzę sobie, żebyś pouczała mnie, co powinienem tu czuć, bo nie masz zielonego pojęcia, o czym mówisz.

Wyszedł, zostawiając Alex w gabinecie. Nic go nie obchodziło, co sobie teraz myśli. Wyraz malujący się na twarzy Dorothy, która akurat przechodziła korytarzem, nie pozostawiał wątpliwości, że wszystko słyszała, ale na szczęście miała dostatecznie dużo wycucia, żeby się nie odezwać.

Stephen nie chciał w tej chwili z nikim rozmawiać. Nie potrzebował słów pocieszenia. Teraz, kiedy pierwszy raz od lat dał upust fali wspomnień, nie był pewien, czy zdoła sobie z nimi poradzić. Najbardziej ze wszystkiego na świecie żałował, że matka nie dożyła chwili, kiedy udało mu się wreszcie uciec z tego piekła.

- Przepraszam. Nie miałam prawa... Naprawdę o niczym nie wiedziałam.

Skrucha w głosie Alex była szczerą, lecz mimo to wprost zmusił się, by na nią spojrzeć. Stała co prawda dość daleko, ale i tak zauważył, że oczy ma pełne łez. Dlaczego? Czyżby użalała się nad sobą, bo gniew Stephena aż tak bardzo ją uraził? A może to jego opowieść tak głęboko ją poruszyła?

Jakkolwiek by było, na widok łez płynących z jej oczu poczuł, że opuszcza go złość.

- Nie przejmuj się. Skąd miałaś wiedzieć? - spytał ze słabym uśmiechem. Sama świadomość, że Alex żałuje tego, że sprawiła mu ból, podziałała jak balsam na jego duszę.

- Staram się nie rozmawiać na ten temat.

- Rozumiem. Naprawdę cię przepraszam. Nie miałam prawa cię pouczać.

Wzruszył lekko ramionami. Chciał coś powiedzieć, by zmienić wciąż jeszcze napiętą atmosferę, ale nie bardzo wiedział, jak się zachować. Poza tym nie był do końca pewien,

jak ma rozumieć jej skrucę. Może po prostu jest jej przykro, że niechcący wyprowadziła go z równowagi?

- No dobrze, już się nie gniewam - oznajmił łaskawym tonem. - Najlepiej puśćmy tę rozmowę w niepamięć.

Zanim Alex zdążyła otworzyć usta, za oknem rozległ się przeraźliwy pisk hamulców, a potem huk, od którego budynek przychodni zatrzęsł się w posadach.

Natychmiast oboje rzucili się do wyjścia. Kiedy znaleźli się na ulicy, ich oczom ukazał się przerażający widok. Na zakręcie leżała przewrócona na bok olbrzymia cysterna, obok stało parę rozbitych samochodów, a kilkoro powalonych na ziemię przechodniów usiłowało podnieść się z chodnika.

- Wielki Boże! - krzyknęła Dorothy ze zgrozą.

Ona też wybiegła na ulicę, by zobaczyć, co się stało. Widząc, jak jest wstrząśnięta, Stephen uściskał jej palce, pragnąc jej dodać otuchy.

- Idź do przychodni i dzwoń po pogotowie. Powiedz, że potrzeba kilka karettek. Potem wezwij straż pożarną. - Pociągnął Alex za rękę. - Chodź, musimy pomóc tym ludziom.

Gdy dobiegli na miejsce, zgromadzeni wokół przechodnie zdolali już wydostać dwoje pasażerów z jednego z samochodów. Stephen modlił się w duchu, by nie okazało się, że któreś z nich odniosło uraz kręgosłupa.

- Zobaczę, co z nimi, a ty przypilnuj, żeby wszyscy poszkodowani zostali na miejscu. Powiedz im, że w żadnym wypadku nie wolno im wstawać, dopóki ich nie zbadasz.

Alex skinęła głową. Nie musiał jej mówić, jak łatwo jest uszkodzić rdzeń w przypadku kontuzji kręgosłupa.

Stephen upewnił się, czy siedzący teraz na chodniku pasażerowie rozbitego samochodu nie odnieśli poważniejszych obrażeń. Na szczęście, skończyło się na ogólnym potłuczeniu i kilku drobnych skaleczeniach, więc do czasu przyjazdu ka-

retki zostawił ich pod opieką przechodniów i ruszył w kierunku niewielkiej grupki gapiów, która zebrała się nad kobietą leżącą nieruchomo na chodniku.

- Jestem lekarzem. Proszę mnie przepuścić.

Ukląkł i ze ściśniętym sercem rozpoznał w poszkodowanej Debbie Francis, matkę małego Danny'ego. Była nieprzytomna, a słaby, przyspieszony puls nie wróżył niczego dobrego.

Zdawał sobie sprawę, że nie może sobie teraz pozwolić na żadne osobiste refleksje i skupił całą uwagę na odniesionych przez dziewczynę obrażeniach. Przede wszystkim otwarte złamanie prawej nogi. Kość piszczelowa przecięła skórę łydki i sterczała teraz z rany, która wymagała jak najszybszego zabezpieczenia przed infekcją. Rozejrzał się po stojących dookoła ludziach. Gdy ujrzał znajomą twarz pani Murphy, kamień spadł mu z serca.

- Czy mogłaby pani pójść do przychodni i poprosić Dorothy o moją walizkę ze sprzętem?

- Oczywiście, doktorze. Już biegnę.

Kontynuował badanie. Najbardziej zaniepokoił go rozległy krwiak, jaki wyczuł z tyłu głowy Debbie. Pani Murphy właśnie podała mu walizkę, z której natychmiast wyciągnął małą latarkę. Niestety, badanie potwierdziło jego najgorsze przypuszczenia: źrenice Debbie nierówno reagowały na światło.

- Co z nią? - Alex uklękła obok i przyglądała się, jak Stephen przeprowadza badanie. - Podejrzewasz uszkodzenie mózgu? - zapytała szeptem, by nikt nie mógł jej słyszeć.

- Niestety tak - odparł ze smutkiem i zajął się opatrywaniem rany na nodze Debbie. - A co z innymi?

- Prawie nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń. Na szczęście, na miejscu znalazł się policjant po służbie, który

od razu zajął się zaprowadzaniem porządku. Tylko kierowca cysterny jest wciąż w kabinie i nie można się do niego dostać.

- W jakim jest stanie?

Alex pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia. Policjant nie pozwolił mi podejść. Podobno trochę płynu wylało się z cysterny na podwozie, więc dopóki nie sprawdzą, czy to nie toksyna, nikomu nie wolno się zbliżyć.

- Tylko tego nam brakowało - jęknął Stephen.

Ktoś właśnie podał mu koc, którym troskliwie okrył ranną. Rozejrzał się dookoła. Ulica była kompletnie zablokowana przez samochody.

- Kiedy wreszcie przyjedzie ta karetka? — niecierpliwili się, spoglądając na zegarek.

- Mam ci przekazać od Dorothy, że w mieście są takie korki, że mają kłopoty z dojechaniem na miejsce.

- Cholera. To znaczy, że straż też się spóźni.

Po chwili namysłu podjął decyzję.

- Nie ma na co czekać. Musimy się jakoś dostać do tego kierowcy. Zapytaj policjanta, czy sprawdzili już, co to za ciecz, a ja tymczasem poproszę kogoś, żeby popilnował Debbie i dał nam znać, gdyby jej stan uległ jakiejś zmianie. Obawiam się jednak, że w tych warunkach niewiele możemy dla niej zrobić.

Odszukał wzrokiem Ellen Murphy i ponownie poprosił ją o pomoc, tłumacząc, na co ma zwracać szczególną uwagę.

- Proszę się nie obawiać, doktorze. Obiecuję, że nie spuszczę z niej oka.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się z wdzięcznością i podążył w stronę Alex, która właśnie skończyła rozmawiać z policjantem.

- W cysternie podobno jest jakiś olej używany do produ-

keji paszy dla bydła - wyjaśniła. - Nie jest toksyczny, ale może się zapalić w razie kontaktu z ogniem.

- Czyli dopóki silnik nie zacznie się palić, powinniśmy być bezpieczni. Cóż, na razie nic nie wskazuje na to, żeby miał wybuchnąć, choć nie można tego wykluczyć.

- Ale kierowca nie może dłużej tam siedzieć bez pomocy - stwierdziła z przekonaniem.

- Zgoda. To może zobaczymy, co nam się uda zdziałać, doktor Campbell?

- Z ust mi pan wyjął te słowa, doktorze Spencer.

Jakkolwiek chwilowe zawieszenie broni mogło wynikać

z powagi sytuacji, Stephens szczerze ucieszył fakt, że wreszcie zaczęła im się układać współpraca. Wraz z Alex udał się w kierunku cysterny. Kiedy poinformował policjanta o tym, co zamierzają zrobić, ten natychmiast zaoferował pomoc.

Mimo że cysterna leżała na boku, kabina kierowcy, zahaczając dachem o ścianę narożnego budynku, nie wywróciła się do końca. Stephen wspiał się do drzwi od strony pasażera i zajrzał do środka. Ranny leżał bez ruchu w poprzek siedzenia. Prawdopodobnie był nieprzytomny.

- Spróbujmy otworzyćabinę. - Stephen zeskoczył na ziemię. - Nie wygląda to najlepiej.

Niestety, drzwi nie dawały się otworzyć: albo zamek zablokował się w czasie wypadku, albo zamknięte były od wewnątrz.

- W ten sposób niczego nie osiągniemy - rzekła Alex, kiedy po raz kolejny bez powodzenia szarpnęła za klamkę, i z uwagą przyjrzała się kabinie. - Okno od strony kierowcy jest otwarte. Gdyby udałoby mi się przecisnąć przez tę szczelinę od strony ściany, mogłabym dostać się do środka i otworzyć te przekłete drzwi.

- To niebezpieczne - zaprotestował Stephen. - Samochód w każdej chwili może się obsunąć, zgniatając cię na miazgę. Nie, trzeba się zastanowić nad innym rozwiązaniem.

Zaczął rozglądać się i nagle poczuł, że serce skacze mu do gardła. Zanim zdążył zareagować, Alex znalazła się już po drugiej stronie cysterny.

- Stój! - zawołał, ale udała, że go nie słyszy, i zniknęła w wąskiej szczelinie między ścianą a drzwiami kabiny.

Wymienili z policjantem przerażone spojrzenia, obaj wspięli się na palce i przez kilka sekund, które Stephenowi wydawały się wiecznością, patrzyli przez przednią szybę, jak Alex próbuje się przecisnąć przez otwarte okno.

Po chwili usłyszeli jej triumfalny okrzyk.

- Były zamknięte od środka. Spróbujcie teraz!

Rzeczywiście, tym razem drzwi otworzyły się bez problemu i Stephen robił, co mógł, by nie okazać, jak bardzo zirytowała go jej lekkomyślność.

- No to zobaczmy teraz, co tu mamy - powiedział wciąż jeszcze ochryplym z przestachu głosem.

- Puls przyspieszony i raczej słaby - poinformowała Alex, wcisnąwszy się między deskę rozdzielczą a siedzenie.

- Pacjent oddycha z wyraźnym trudem. - Obejrzała się na Stephena, który klęczał na siedzeniu dla pasażera. - Chyba uraz klatki piersiowej, prawda?

- Tak, to więcej niż prawdopodobne. Pewnie uderzył nią o kierownicę. Ale zanim go stąd ruszymy, trzeba usztywnić mu kark. Mam kołnierz w walizce.

Policjantowi nie trzeba było mówić, co ma robić. Bez zwłoki pobiegł po walizkę ze sprzętem.

W tym czasie kierowca zaczął odzyskiwać przytomność. Próbował się podnieść, ale zaraz opadł na siedzenie, jęcząc z bólu.

- Co się stało? - zapytał oszołomiony.

- Proszę się nie ruszać - polecił Stephen. - Miał pan wypadek. Cysterna przewróciła się, ale zaraz przyjedzie straż i uwolnimy pana z kabiny. - Odebrał kołnierz z rąk policjanta i podał go Alex. - Musisz sobie sama poradzić, bo nie dam rady stąd sięgnąć.

- Oczywiście. - Wprawnymi ruchami usztywniła szyję rannego. Zbliżała się do końca, gdy pacjent krzyknął z bólu i złapał się za pierś.

- Jakby ktoś wbijał mi nóż. O, tutaj - wystękał.

Stephen spojrział na Alex z niepokojem.

- Chyba złamane żebro przebiło skórę.

- Poczekaj, zaraz sprawdzę. - Rozpięła kraciatą koszulę kierowcy. - Masz rację. Lewe płuco znacznie się już zapadło.

- Niedobrze. Im więcej powietrza dostanie się do tchawicy przez otwartą ranę, tym gorzej. Jeśli czegoś nie zrobimy, prawe płuco też niedługo przestanie pracować.

Stephen obejrzał się na policjanta.

- Potrzebny nam będzie kawałek plastikowej folii, takiej, która nie przepuszcza powietrza. Poszuka pan? - poprosił, po czym ponownie zwrócił się do Alex: - Zatkaj ranę dłonią i poczekaj. Na wierzch położymy folię i zalepimy plastrem, żeby odciąć dopływ powietrza.

Posłusznie wykonała polecenie, dzięki czemu pacjent poczuł nieznaczną ulgę. Stephen właśnie kończył przygotowywać opatrunek, kiedy policjant podał mu kawałek żółtego plastiku w pąsowe kwiaty.

- Ta starsza pani pyta, czy to się przyda. To jej czepek od deszczu - wyjaśnił.

- Doskonały. Proszę jej powiedzieć, że mam nadzieję, że nie zacznie zaraz padać.

Wyciął z folii koło odpowiedniej wielkości i razem z opatrunkiem podał je Alex, która wprawnie zakleiła ranę.

Gdy wreszcie nadjechały karetki, sytuacja była już mniej więcej opanowana. Stephen odesłał Alex, by zajęła się Debbie, a sam wspólnie z sanitariuszami czekał na moment, aż strażacy uwolnią nieszczęsnego kierowcę. Nie było to łatwe, bo ściana, o którą opierała się kabina, w każdej chwili groziła zawaleniem. Zanim wyswobodzili rannego, strażacy musieli umieścić specjalne poduszki pod cysterną i napęlić je powietrzem. Cała operacja jednak zakończyła się sukcesem i pacjent został wreszcie odwieziony do szpitala.

- W porządku? - Alex dogoniła Stephena, kiedy powolnym krokiem wracał do przychodni.

- Mniej więcej. A co u ciebie?

- Boja wiem... - westchnęła. - Mam nadzieję, że Debbie jakoś się z tego wyliże. Ale kiedy zabierali ją do karetki, ciągle była nieprzytomna.

- Możemy teraz tylko trzymać za nią kciuki.

Dorothy czekała na nich w przychodni z kawą.

- Na pewno łyk czegoś gorącego dobrze wam zrobi.

- Czytasz w moich myślach. - Stephen z wdzięczności pocałował ją w policzek.

- Daj spokój. Ellen Murphy mówiła, że wśród poszkodowanych była Debbie Francis. Jest poważnie ranna?

- Obawiam się, że tak. - Alex ze smutkiem pokiwała głową.

- Człowiek nigdy nie wie, co mu się może przydarzyć - westchnęła rejestratorka. - Żal mi jej synka. Kto się nim teraz zajmie?

- Nie mam pojęcia. Debbie mówiła, że nie ma żadnej

rodziny, która mogłaby jej pomóc. - Stephen odstawił filiżankę. - Ciekawe, czy Danny już wie...

Alex zmarszczyła brwi.

- Chyba nie. Nie było go z Debbie na ulicy, więc pewnie został w domu. Nie sądzisz, Stephen, że powinniśmy coś zrobić? Przecież nie możemy zostawić go na łasce losu.

- Pojadę tam i zobaczę, czy wszystko jest w porządku.

- Stephen podniósł się z krzesła. - Tylko co z przychodnią? Mam przecież pacjentów.

- Nie martw się. Zajmę się wszystkim, a ty sprawdź, co z małym.

- Dzięki - rzucił i szybko pobiegł na górę po kluczyki do samochodu.

Był niezwykle wdzięczny Alex za to, że chciała mieć pewność, iż Danny jest pod dobrą opieką. Dopiero teraz uświadomił sobie, że sytuacja, w jakiej znalazł się chłopiec, jest jakby lustrzanym odbiciem jego własnych przeżyć sprzed lat, zaś Alex pojęła to wcześniej niż on sam!

- Chciałbyś pojechać ze mną do szpitala zobaczyć mamę?

- zapytał Stephen łagodnie.

Spędził niespokojnych kilka minut pod drzwiami mieszkania Debbie i Danny'ego. Mimo że ponawiał pukanie, nikt nie otwierał i właściwie miał już zejść na dół, kiedy uznał, że powinien zadzwonić do sąsiednich drzwi. Okazało się że Danny został u sąsiadów pod opieką Darli.

Stephen szybko wyjaśnił dziewczynie, co się stało, i poszedł porozmawiać z chłopcem. Mimo że robił, co mógł, by go nie wystraszyć, po chwili usta małego wygięły się w podkówkę.

- Ale mama nie umrze, prawda? - Danny otarł nos rękawem sweterka.

Stephen podał mu papierową chusteczkę.

- Mama jest bardzo chora, ale lekarze i pielęgniarki zrobią wszystko, żeby poczuła się lepiej.
- Moja mama też była w szpitalu, a przecież ją wyleczyli.
- Daria czule objęła chłopca ramieniem. - Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Danny podniósł wzrok na Stephena, jakby szukał u niego potwierdzenia słów przyjaciółki. Ten z trudem wykrztusił kilka krzepiących zdań. Nie umiał kłamać, a wiedział, że stan Debbie jest na tyle ciężki, że nie może być pewny rokowań.

- Chcę zobaczyć mamusię - oznajmił chłopiec.
- Zaraz cię do niej zawiozę. Może pokażesz Darli, gdzie mama trzyma nocną bieliznę, i razem spakujecie jej torbę?

Kiedy dzieci poszły po rzeczy do sąsiedniego mieszkania, Stephen szybko zadzwonił do szpitala. Dowiedział się tylko, że Debbie nadal znajduje się na bloku operacyjnym.

Zupełnie nie wiedział, jak postąpić. Przecież po wizycie w szpitalu nie odwiezie Danny'ego do domu i nie zostawi go na łasce losu. Oczywiście, może skontaktować się z opieką społeczną, ale wcale nie był pewien, czy takie byłoby życzenie matki chłopca. Na razie nie ma więc innego wyjścia, jak tylko osobiście zaopiekować się małym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wszystko załatwione. Córka Dorothy zaraz przyjedzie po Danny'ego. Podobno nawet dość dobrze się znają, bo Rita co drugi dzień pracuje w jego szkole. Wiesz, że Dorothy sama zaproponowała, że wezmą małego do siebie, a Rita natychmiast się zgodziła. Może u nich zostać do wyjścia Debbie ze szpitala.

Alex wśliznęła się do gabinetu Stephena, by poinformować go o dotychczasowych ustaleniach. Co prawda na korytarzu wciąż tłoczyli się pacjenci, ale wszyscy byli tak pochłonięci dyskusją na temat wypadku, że nikt dziś nie narzekał na opóźnienia w pracy przychodni.

- Wspaniale! - Stephen odetchnął z ulgą. - Powiedz Ricie, że wpadnę po małego o trzeciej po południu. Pojedziemy do szpitala.

- Dobrze. Masz jakieś nowe wiadomości na temat Debbie i tego kierowcy?

- Oboje są już po operacji. Chirurg, który usunął Debbie krwiak z mózgu, jest dobrej myśli, a jeśli chodzi o kierowcę, to wszyscy są zgodni, że miał cholerne szczęście. - Stephen aż się wstrząsnął na wspomnienie tych kilku mrozących krew w żyłach chwil, kiedy Alex przeciskała się do wnętrza kabiny. - Trudno teraz powiedzieć, jak by się to skończyło, gdyby nie twoja odwaga.

- Zwykle ryzyko zawodowe! - Roześmiała się i machnąwszy ręką, wybiegła, z gabinetu.

Akurat, pomyślał Stephen. Nigdy nie przypuszczał, że praca w publicznej przychodni dostarczy mu tylu silnych doznań. We swoim ośrodku rzadko doświadczał podobnych wrażeń. Wcale nie znaczyło to, że pracował tam bez satysfakcji, ale dopiero tu, w biednym śródmieściu, poczuł brzemienie prawdziwej odpowiedzialności i zrozumiał sens swych wysiłków. To tutaj, dzięki pracy lekarza, życie wielu rodzin może ulec zasadniczej zmianie. Z jednej strony czuł, że jest coś porywającego w tej pracy, z drugiej zaczynał się bać. Co będzie, jeśli popełni błąd?

Wiedział, że wkrótce opuści to dziwne miejsce i wróci do dawnych zajęć. Jednak perspektywa powrotu do domu właściwie przestała go cieszyć. Jeszcze kilka dni temu nie przyszłoby mu nawet do głowy, że może wyjeżdżać stąd z ciężkim sercem. Tymczasem teraz zaczynał się wahać, a już najbardziej niepokoiła go myśl, że może więcej nie spotkać Alex...

Wyciągnął się na kanapie i przymknął powieki. Właśnie minęła ósma, z czego wynikało, że ma za sobą dwanaście godzin ciężkiej pracy. Lecz mimo że zmęczenie mocno dało mu się dzisiaj we znaki, miał wręcz ogromne poczucie satysfakcji.

Podniósł do ust kieliszek wina i nie otwierając oczu, wsłuchał się w muzykę płynącą z jednej z płyt Grahama. Zaczynała ogarniać go senność, kiedy Alex otworzyła drzwi.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że...
- Zasypiam? Nie. Chciałem tylko chwilę odpocząć.
- A co? Zaczynasz mieć dosyć? - zażartowała. - Nic

dziwnego. To był naprawdę ciężki dzień. Ale nie będę ci przeszkadzać. Przyszłam tylko po książkę - oznajmiła i zdjęła z półki niezbyt opasyły tom.

- Pokaż.

Stephen z pewnym rozbawieniem spojrzął na tytuł i zdjęcie na miękkiej okładce.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że lubisz romanse.

- Każdy ma jakieś słabostki. Połykam kilka tych powieści na tydzień i naprawdę przy nich odpoczywam. - Przyjrzała mu się uważnie. - No, przyznaj się. Jaka jest twoja największa słabość?

Patrzył na Alex z nieskrywaną przyjemnością. Zdążyła się już przebrać w spodnie w kolorze khaki i luźną, białą koszulkę. Wyglądała świeżo i młodo, jak zwykle, a gdyby jeszcze rozpuściła teraz włosy...

- A kto twierdzi, że w ogóle mam jakieś słabości?

- Ja. Nie można przeżyć tylu lat bez ulegania pokusom.

- A ileż to według ciebie mam lat? - Udał, że czuje się urażony.

- Trzydzieści pięć. Powiedzieć ci, skąd wiem?

- Nie wątpię, że od Grahama.

- No pewnie. Nie wyobrażasz sobie, jak często o tobie opowiada.

Stephen sięgnął po butelkę z winem. Obawiał się, że rozmowa znowu zaczyna zmierzać w niebezpiecznym kierunku.

- Może się napijesz? Sam mogę pozwolić sobie tylko na jeden kieliszek, bo mam dziś dyżur przy telefonie. Mogłabyś więc mi pomóc rozprawić się z tą butelką.

Zawahała się, ale po chwili usiadła w fotelu.

- Właściwie, czemu nie?

Stephen napełnił kieliszek i postawił go przed Alex.

- Może wzniesiemy jakiś toast? - zaproponował.

- Za co? - zapytała z lekkim przestradzeniem.

- Zawsze jesteś aż tak ostrożna? - Czujność Alex zaczynała go bawić.

- Oczywiście. Zamierzam kiedyś dołączyć do grona aniołów.

- Z tym nie powinnaś mieć większych problemów. Ale przyznaj się, zdarza ci się czasem posłuchać głosu serca?

- No pewnie, tak jak wszystkim. To za co pijemy? - zmieniła temat. - Nie każ mi dłużej czekać, bo to wino pachnie aż nazbyt zachęcająco.

Stephen uśmiechnął się ze zrozumieniem. Nie miał jej za złe, że wykręciła się od odpowiedzi, bo dobrze zdawał sobie sprawę, jak bardzo zamkniętą jest osobą. Mógł tylko zachować cierpliwość i żywić nadzieję, że z czasem uda mu się skłonić Alex do zwierzeń.

- Za pokonanie trudności, które stanęły nam dziś na drodze. Co ty na to?

- Świetnie.

Stuknęły się kieliszkami i Alex zanurzyła usta w winie.-

- Pyszne. Podejrzewam, że nie jest to jedna z tych butelek, które Graham trzyma w kredensie na wypadek wizyty nieproszonych gości?

Stephen roześmiał się.

- Jak na kogoś, kto tak bardzo dba o innych, Graham jest nieprawdopodobnie mało towarzyski, prawda? Chyba przez to, że tak bardzo poświęca się pracy. Wydaje mu się, że nie może pozwolić sobie na żadne przyjemności.

- Masz rację. Jestem tu już od pół roku, a jeszcze nie widziałam, żeby choć raz wziął wolne i zrobił coś wyłącznie dla siebie. - Podwinęła stopy pod siebie i podniosła do góry kieliszek, podziwiając w blasku lampy rubinowy kolor wina. - Wiesz, ta jego poświęcenie czasem sprawia, że zaczyna mnie prześladować poczucie winy.

- Zmartwiłby się, gdyby to słyszał - zauważył Stephen z powagą. - Graham po prostu chce, żeby każdy prowadził

takie życie, na jakie ma ochotę, a jeśli ten ktoś może przy okazji pomóc bliźniemu, tym lepiej dla niego. Graham jednak od nikogo nie oczekuje, żeby poszedł w jego ślady. I właśnie dlatego jest tak niezwykłym człowiekiem.

- Moglibyście stworzyć towarzystwo wzajemnej adoracji - roześmiała się Alex. - Mówisz na jego temat z takim samym uwielbieniem, z jakim on o tobie.

Stephen podniósł się, by ukryć zażenowanie.

- Przepraszam, ale muszę zmienić płytę. Co wolisz? Jazz czy country and western?

- Oczywiście, że country and western. Przecież przyznałam się, że mam romantyczną duszę.

Nastawił płytę i udając, że wpatruje się w zawartość kieliszka, przyjrzał się Alex z uwagą. Wino lekko zaróżowiło jej policzki, sprawiając, że wyglądała jeszcze ponętniej niż zwykle.

- Czy to znaczy, że należysz do kobiet, które uważają, że miejsce żony zawsze jest przy mężu? - zapytał pół serio.

- Owszem, pod warunkiem, że spotkam mężczyznę, który będzie tego wart. Uważam, że nie ma nic ważniejszego niż wierność w małżeństwie. Dlatego mężczyzna, z którym zgodzę się stanąć przed ołtarzem, może mieć pewność, że zostaną z nim na dobre i na złe - oznajmiła z przekonaniem.

- To dość oryginalne podejście do małżeństwa, jak na obecne czasy. Większość ludzi jest zdania, że kiedy coś im nie wychodzi, po prostu mogą się rozwieść i poszukać nowego partnera.

- Ale ty tak nie uważasz, prawda? - Uwaga Alex zabrzmiała właściwie jak stwierdzenie faktu. - Głupie pytanie, przepraszam. Przecież to nie moja sprawa.

- Dlaczego? Zaspokoiliś moją ciekawość, więc masz wszelkie prawo wiedzieć, co sam sądzę na ten temat - po-

wiedział, próbując zebrać myśli, bo tak naprawdę nigdy nie zastanawiał się nad swoim stosunkiem do instytucji małżeństwa. - Masz rację. Rzeczywiście tak nie uważam. Jeśli w ogóle zdecyduję się ożenić, to na zawsze, bo wierzę, że nie ma takich problemów, których nie można wspólnie rozwiązać. A poza tym - wzruszył ramionami - gdy ktoś uważa, że nie jest w stanie dotrzymać małżeńskiej przysięgi, w ogóle nie powinien jej składać.

Alex sięgnęła po butelkę i dołała sobie wina.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. Wychowałam się w domu, w którym obietnice czyniono jedynie po to, żeby ich nie dotrzymywać, a małżeństwo istniało tylko na papierze.

- Pewnie nie było ci łatwo - zauważył, starając się mówić na tyle obojętnym tonem, by nie zniechęcić jej do dalszych zwierzeń.

- Powiedziałabym, że było to niezbyt przyjemne. Nawet jako dziecko czułam, że coś jest nie tak. Rodzice sprawiali wrażenie, jakby bez przerwy rywalizowali ze sobą. Mama starała się zdradzać ojca częściej niż on, a z kolei tata wyszukiwał sobie coraz to młodsze przyjaciółki. A ja chciałam, żebyśmy byli normalną rodziną, żebyśmy mieszkali w zwykłym domu i opychali się rybnymi paluszkami, właśnie tak jak w reklamach w telewizji. Pewnie myślisz, że jestem nie-normalna.

- Gdybyś się zachwyciła reklamą kostek rosółowych, pewnie rzeczywiście uznałbym, że to beznadziejny przypadek. Ale paluszki? Sam je lubię - zażartował, po czym nagle spoważniał. - Nie, nie uważam, żebyś odbiegała od normy. Sam podobnie się czułem. Oczywiście, moje dzieciństwo było całkiem inne, ale tak samo jak ty snułem marzenia o normalnej rodzinie, w której ojciec wracałby wieczorem z pracy, a mama nie musiała na okrągło harować, tylko wi-

tałaby mnie w progu pytaniem, jak mi poszło w szkole. Pewnie dlatego jestem przeciwny rozwodom. Chciałbym, żeby moje dzieci miały poczucie bezpieczeństwa, którego ja nigdy nie zaznałem.

- Po śmierci mamy musiałeś czuć się okropnie - powiedziała cicho. - O mnie przynajmniej ktoś stale się troszczył, choć oczywiście nie bezinteresownie, bo rodzice nie najgorzej płacili. Ale ty zostałeś kompletnie sam.

- To prawda. - Stephen położył głowę na oparciu kanapy i przymknął oczy. - Na początku zupełnie się załamałem. A potem nagle ból przerodził się w agresję. - Być może dziś rano uwolniły się demony przeszłości, bo udreka, jaką czułem po śmierci matki, uderzyła go teraz z całą mocą. - Chyba zacząłem tracić rozum. Włóczyłem się z różnymi okropnymi typami i gdyby nie Graham, pewnie bym źle skończył.

Dopił wino i przez moment wahał się, czy powinien kontynuować opowieść. Jednak potrzeba wyrzucenia z siebie jakże bolesnych wspomnień okazała się silniejsza.

- I co było dalej? - zapytała Alex, nie spuszczając wzroku z jego twarzy. Łagodne spojrzenie jej oczu mówiło mu, że tej kobiecie może zaufać.

- Winilem lekarzy za to, że pozwolili mamie umrzeć. Nie miałem pojęcia, na co była chora. Nie wiedziałem, że za późno zgłosiła się do szpitala. Postanowiłem się zemścić, a Graham mieszkał najbliżej. Pewnej nocy zakradłem się z kijem w rękę na parking przed przychodnią, żeby mu zniszczyć samochód, ale w momencie, kiedy zamachnąłem się po raz pierwszy, Graham akurat wyszedł przed dom i zapytał mnie, co robię. Wyjaśniłem mu, a jakże, a on powiedział, że bym sienie kępował. Że jeśli roztrzaskanie jego samochodu ma mi pomóc, to nie będzie stawiał przeszkód, ale zna lepszy sposób. - Stephen roześmiał się gorzko na wspomnie-

nie tych kilku minut, które kompletnie zmieniły mu życie.

- Najbardziej uderzyło mnie to, że w ogóle nie obchodził go samochód, tylko martwił się o to, jak mi pomóc.

- Tak, to dla niego typowe - zauważyła Alex ze wzrokiem wlepionym w dno kieliszka.

Patrząc na nią, Stephen mógł przysiąc, że płacze, ale nie chciał przerywać raz zaczętej historii.

- W każdym razie Graham zaintrygował mnie na tyle, że poszedłem za nim do domu, żeby usłyszeć, co ma do powiedzenia. Sprowadzało się to do tego, że aby pogodzić się ze śmiercią mamy, powinienem nauczyć się walczyć z rakiem, który ją zabił, a także z innymi śmiertelnymi chorobami. Na koniec stwierdził, że jeśli jestem prawdziwym mężczyzną, to na pewno podejmę wyzwanie.

- I właśnie dlatego zostałeś lekarzem, tak? - Alex tym razem nie próbowała nawet ukryć łez.

- Co ci jest? - zapytał, robiąc krok w jej kierunku.

- Nic. - Uśmiechnęła się przez łzy, kiedy Stephen otarł jej mokre policzki.

- Nie płacz, proszę. Naprawdę nie chciałem...

- Wiem. - Położyła mu palce na ustach. W jej oczach malowała się w tej chwili bezbrzeżna otchłań oceanu. - Wiem, że nie próbowałeś grać na moich uczuciach.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale znaczyłoby to, że musi oderwać usta od jej palców. Odchylił więc lekko głowę, pozwalając jej palcom zsunąć się łagodnie na podbródek. Dziwne, ale nie cofnęła dłoni, zupełnie jakby też zamarła w upojnym odrętwieniu.

Pochylił się i delikatnie ją pocałował, a ona niespodziewanie odpowiedziała mu tym samym. Poczul rozkosz, jakiej nie doświadczył nigdy dotąd. Jak to możliwe, że jeden niewinny pocałunek dostarcza mu takiego bogactwa doznań?

Nieraz już całował piękne kobiety, ale teraz miał głębokie przeświadczenie, że nagle całe jego życie ulga gwałtownej przemianie.

Przyciągnął Alex jeszcze mocniej do siebie i przywarł do niej całym ciałem, tak że po chwili stanowili jakby posąg wykuty z jednego kawałka marmuru. Tak bardzo chciał się z nią kochać, tak bardzo pragnął czuć jej ciało obok siebie! Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, zapewne uległby pokusie. Ale tym razem miał w ramionach Alex i wiedział, że pośpiech może ją spłoszyć.

Jeszcze raz pocałował ją najdelikatniej, jak umiał, i wbrew sobie postąpił krok do tyłu. Wyglądała w tej chwili tak pięknie, że mało brakowało, a byłby uległ jej wdziękowi. Jednak w tym momencie Alex też cofnęła się i spojrzała mu w oczy wzrokiem pozbawionym emocji.

- Myślę... - zaczęła.

Jednak Stephen już rozumiał, co kryje się pod skorupą jej obojętności. Wiedział, że ma przed sobą ciepłą, tryskającą energią kobietę, zdolną do największych wyrzeczeń i współczucia. Kobietę dzielną, nie kryjącą determinacji. Gdyby nie to, że nie chciał sobie robić płonnych nadziei, zapewne już dzisiaj zakochałby się w niej bez pamięci.

- Myślę, że powinnam się wcześniej położyć - powiedziała z udawanym spokojem.

Nawet nie próbował jej przeszkodzić, tylko odwrócił się, by ukryć uśmiech. Świetnie wiedział, że jest równie poruszona jak on sam, ale musiał przyznać, że jest dobrą aktorką.

- Oczywiście. Oboje mamy za sobą ciężki dzień, prawda?

- Tak. Pełen niezwykłych przeżyć. Nic dziwnego, że...

- zawahała się, jakby zabrakło jej słów.

- Niektórzy zachowują się inaczej niż zazwyczaj...

- Właśnie. No to dobranoc. Do zobaczenia w przychodni.

Wyszła z podniesioną wysoko głową. Najwyraźniej chciała mu przypomnieć, że jest jedynie jej kolegą z pracy.

Uśmiechnął się do siebie i zaczął szybko przebierać płyty. W końcu znalazł tę, której szukał. Nie minęła chwila, a z gramofonu popłynęła rzewna pieśń o kobiecie, która do końca trwała przy mężu. Nastawił dźwięk najgłośniej jak się dało i szeroko otworzył drzwi na korytarz.

Po chwili drzwi na górze trzasnęły z takim hukiem, że dom zatrzęsł się w posadach. Stephen uśmiechnął się z satysfakcją. Najwyraźniej Alex zrozumiała, co chciał jej w ten sposób powiedzieć.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czas płynął tak szybko, że nawet się nie obejrzał, gdy minął tydzień od chwili, kiedy w zastępstwie Grahama przyjął pierwszego pacjenta. Zdażył już przywyknąć do nowego rozkładu dnia i praca w śródmiejskim ośrodku dawała mu coraz więcej satysfakcji.

Oboje z Alex zachowywali się tak, jakby nic między nimi nie zaszło. Poniekąd był nawet zadowolony z takiego obrotu sprawy. Po co ma niepotrzebnie komplikować sobie życie? Lecz choć udawanie, że właściwie nic się nie stało, było mu chwilowo na rękę, zdawał sobie sprawę, że taka sytuacja nie może trwać wiecznie.

Ważnie uprzętał papiery na biurku po serii porannych przyjęć, kiedy Alex zajrzała do gabinetu.

- Pamiętasz, że masz dziś dyżur w poradni dziecięcej?

- Oczywiście. - Starał się zachować obojętny ton, mimo że jej widok, jak zwykle, przyprawiał go o przyspieszone bicie serca. - Chciałaś mi w związku z tym coś powiedzieć?

- Nie. Sandra ci wszystko wyjaśni. To pielęgniarka, która tu pracowała, ale musiała odejść z powodu trudnej sytuacji rodzinnej. Pomaga nam teraz w poradni, nie chce stracić kontaktu z zawodem. O ile pamiętam, większość maluchów zapisanych jest dzisiaj na badanie słuchu, więc nie powinieś mieć większych problemów. - Roześmiała się. - No to pędzę. Chcesz, żebym przekazała coś Grahamowi?

- Tak, powiedz mu, że wpadnę do niego wieczorem.

Obiecałem Danny'emu, że zabiorę go dziś do Debbie, więc i tak będę w szpitalu - wyjaśnił, bo Alex wydała się zaskoczona. - Wiesz, Ricie też przecież należy się czasem chwila wytchnienia.

- Dorothy mówiła, że codziennie dajesz jej pieniądze na taksówkę, żeby zawoziła małego do szpitala. To naprawdę miłe z twojej strony.

Poczuł się trochę niezręcznie.

- Ricie trudno jest wsiadać i wysiadać z autobusu, więc doszedłem do wniosku, że tak będzie lepiej.

- Na pewno. Ale mało kto by o tym pomyślał.

Nie mógł zaprzeczyć, że pochwała ze strony Alex sprawiła mu dużą radość. Od początku liczył się z jej opinią, zwłaszcza w odniesieniu do spraw zawodowych, jednak od czasu owego pamiętnego pocałunku coraz bardziej zależało mu, żeby w ogóle dobrze wypaść w jej oczach.

- Nie widzę najmniejszych powodów do niepokoju. Od czasu ostatniej wizyty Jodie przybyło prawie dwieście gramów, a to naprawdę świetny wynik. - Stephen zdjął niemowlę z wagi i podał je promieniejącej dumą matce.

- Mogłaby jeść bez końca - roześmiała się dziewczyna. Stephen usiadł za biurkiem i zapisał coś w karcie małej pacjentki.

- Jodie jest w świetnej formie. Naprawdę, Donno, doskonale sobie radzisz.

Twarz młodej mamy oblała się rumieńcem. Jak wiele innych matek, które go dzisiaj odwiedziły, Donna sama była jeszcze prawie dzieckiem. Niedawno skończyła siedemnaście lat.

- Dziękuję. Na początku w ogóle nie wiedziałam, co robić, ale bardzo dużo nauczyłam się na kursie.

- Masz na myśli zajęcia dla młodych matek w szpitalu?
- Och, nie! - zaprzeczyła Donna. - Byłam na nich tylko raz, ale inne kobiety tak na mnie patrzyły, jakbym w ogóle nie miała prawa mieć dziecka. - Mocno przytuliła córeczkę.

Stephen wciąż nie miał zielonego pojęcia, jaki to kurs tak przypadł Donnie do gustu.

- To doktor Campbell zorganizowała lekcje opieki nad dziećmi w miejscowej szkole - wyjaśniła Sandra, widząc, że lekarz gubi się w domysłach. - O ile wiem, cieszyły się dużą popularnością wśród dziewcząt, prawda, Donno?

- No pewnie! - przytaknęła z entuzjazmem. - Doktor Campbell wszystko nam wyjaśniła i nigdy nie traktowała nas tak jak inni dorośli. Po prostu powiedziała, jak powinnyśmy zajmować się dziećmi, co mamy dawać im do jedzenia, jak je kąpać i tak dalej.

- A dużo was przychodziło na zajęcia? - zapytał Stephen.

- Na początku było nas pięć, ale potem dołączyło jeszcze kilka dziewczyn, które już wcześniej urodziły dzieci. Nawet przyprowadzały je na zajęcia. Doktor Campbell mówiła, że im nas jest więcej, tym weselsze są lekcje. - Nagle twarz dziewczyny spoważniała. - Nic się jej nie stało tamtej nocy na parkingu, prawda? Słyszałam, że ktoś ją zaatakował.

- Na szczęście nie, ale to paskudna sprawa - uspokoił ją Stephen, zastanawiając się, skąd w ogóle wie o napadzie. Przecież ani on, ani Alex nie rozmawiali z nikim na ten temat.

- Ciekawe, kto jej powiedział? - mruknął pod nosem, kiedy Donna wyszła z gabinetu.

- O czym? - Tym razem to Sandra miała niepewną minę. Z pochmurną twarzą wysłuchiwała opowieści Stephena o tym, co zaszło na parkingu przed Adam House.

- Donna musiała dowiedzieć się o wszystkim od Darrena - powiedziała, gdy skończył.

- Darrena Richardsona?

- Już pan o nim słyszał? Nie zdziwiłabym się, gdyby okazało się, że to Darren usiłował wyrwać Alex walizkę. To całkiem w jego stylu. Doprawdy nie rozumiem, co Donna w nim widzi. Szkoda jej, bo to taka miła dziewczyna. Wie pan, że Darren jest ojcem małej Jodie?

- To wiele wyjaśnia. Donna rzeczywiście mogła usłyszeć, jak Darren rozmawia z kimś na ten temat - przyznał z westchnieniem. - Szkoda, że Alex nie zdołała się przyręczyć napastnikom, bo mogłaby go zidentyfikować na policji.

Sandra pokręciła głową.

- Nie sędzę, żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie, bo mogę się założyć, że ktoś by od razu zaświadczył, że Darren ma niepodważalne alibi.

Mała Jodie była ostatnią zapisaną na ten dzień pacjentką, więc uprzątnąwszy gabinet, Sandra sięgnęła po płaszcz.

- Najwyższy czas sprawdzić, co się dzieje w domu - zauważyła ponurym głosem.

- Czyżby spodziewała się pani wszystkiego najgorszego? - zażartował, lecz pielęgniarki nie było do śmiechu.

- Żeby pan wiedział, doktorze. Moja mama ma Alzheimera, dlatego musiałam zrezygnować z pracy na pełnym etacie. Nie można jej nawet na chwilę zostawić bez dozoru. Kiedy mam tu dyżur, w domu zastępuje mnie opiekunka, ale mama potrafi być bardzo przykra.

- Musi być pani trudno. - Stephen szczerze współczuł tej ciężko doświadczonej przez los kobiecie. Miała dopiero niewiele ponad trzydzieści lat, ale kłopoty zdążyły już wyrzeźbić głębokie bruzdy na jej twarzy.

- Cóż, nie powiem, żeby było mi łatwo. Przez większość czasu mam wrażenie, że zajmuję się kimś obcym. Mama nawet mnie nie poznaje, ale przecież nie mogę jej tak zosta-

wić - powiedziała, zbierając się do wyjścia. - Miło mi było pana poznać, doktorze Spencer. Wiele o panu słyszałam.

- Pani też? Już na samą myśl o tym, co Graham opowiada na mój temat, robi mi się gorąco.

- Zapewniam pana, że nigdy nie mówi nic złego. Traktuje pana jak własnego syna.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Stephen popadł w zadumę. Jak to możliwe, że nie zdawał sobie dotąd sprawy z serdecznych uczuć starego przyjaciela? Musiał być ślepy, by tego nie widzieć. Może Graham rzeczywiście oczekuje, że Stephen poprowadzi ten nowy ośrodek? O dziwo, teraz taka możliwość wydała mu się łatwiejsza do przełknięcia niż przed kilkoma dniami. Czyżby aż tak bardzo kusila go perspektywa współpracy z Alex? Niemożliwe! Musiałby chyba oszaleć, żeby podjąć życiową decyzję w oparciu o jeden, jedyny pocałunek.

- Kupiłem polędwicę na befsztyki. Zjesz ze mną? - zapytał, starając się nie okazać, jak bardzo zależy mu na tym, by się zgodziła.

- No, nie wiem... - odrzekła z wahaniem.

- To żaden problem, chyba że masz plany na wieczór.

- Simon mówił, że może wpadnie. Ale to nic pewnego.

Stephen wyjął z pojemnika jeden z przygotowanych do pieczenia ziemniaków i zadał mu kilka wściekłych ciosów nożem. Wciąż nie wiedział, jaką rolę Simon Ross odgrywa w życiu Alex, lecz jego częste wizyty zaczynały mu działać na nerwy. Odwrócił się do Alex plecami i zaczął płukać sałatę. Po chwili jednak ciekawość wzięła górę nad rozsądkiem.

- Skoro tak, może chce cię zaprosić na kolację...

- Simon? Nie żartuj! - roześmiała się głośno.

- A co w tym śmiesznego?

- Widać, że nie znasz Simona, bo inaczej coś takiego nigdy by ci nie przyszło do głowy - powiedziała, wkładając w usta plasterek pomidora.

Nie mógł się doczekać, aż wreszcie go przełknie i wytłumaczy, co miała na myśli. Tymczasem Alex sięgnęła po kolejny plasterek, wyraźnie uważając temat za zamknięty.

- To, co mówisz, brzmi bardzo tajemniczo - nie wytrzymał. - Możesz mnie trochę oświecić?

- Chodzi ci o Simona? To świetny lekarz, ale ma jedną wadę. Jest patologicznie skąpy.

Musiał zrobić naprawdę głupią minę, bo Alex znowu parsknęła śmiechem.

- Naprawdę. Szkoda mu każdego wydanego grosza. Byłabym go w stanie zrozumieć, gdyby był biedny, ale Simon ma kupę forsy. Pochodzi z bardzo zamożnej rodziny. Znam go od dawna, bo nasi rodzice się przyjaźnią.

Stephen nie był pewien, czy ma się cieszyć, czy smucić. Co prawda Alex nie ukrywała, że nie jest zachwycona polityką finansową przyjaciela, ale fakt, że oboje wychowali się w tym samym środowisku, zdawał się przemawiać na korzyść Simona.

- Mimo tej drobnej wady chyba lubisz jego towarzystwo, bo nie posłałaś go przecież do diabła - zauważył na pozór obojętnie.

- Zdażyłam się przyzwyczać do jego dziwactw. To dobry przyjaciel i można się przy nim niezłe ubawić, pod warunkiem, że w grę nie wchodzi pieniądze. A poza tym - wzruszyła ramionami - nie ma przecież ludzi bez wad.

Zadał jej pytanie, więc powinien się cieszyć, że otrzymał na nie odpowiedź. Tyle że nie był w najmniejszym stopniu zachwycony tym, co usłyszał. Alex musi naprawdę bardzo zależeć na Simonie, skoro potrafi pogodzić się z jego skąp-

stwem. Jaka szkoda, że jej stosunku do Stephena nie cechuje podobna wyrozumiałość.

- Pewnie. Świat byłby bardzo nudny, gdybyśmy wszyscy byli tacy sami. To co? Masz ochotę na befsztyk czy nie?

- Mam - odparła po namyśle. - Ale tylko pod warunkiem, że pozwolisz mi pomóc.

Zanim zdążył jej odpowiedzieć, zadzwonił telefon.

- Obawiam się, że nici z naszej kolacji - mruknął ze złością i wyszedł z kuchni.

W słuchawce odezwał się zdenerwowany, kobiecy głos. Stephen słuchał cierpliwie.

- Zaraz przyjadę, pani Grimshaw. Niech się pani spróbuje uspokoić, bo płaczem na pewno nie pomoże pani mężowi.

Będę u państwa za dziesięć minut... To pani Grimshaw z Corporation Street - poinformował Alex, wróciwszy do kuchni. - Mówi, że jej mąż ma jakiś dziwny atak. Obiecałem, że zaraz przyjadę, więc nasza kolacja musi poczekać.

- Taki już los lekarza. - Alex kiwnęła głową ze zrozumieniem. - Zadzwonię do Barry'ego Jonesa i powiem mu, że ma czekać na rogu.

- Nie ma sensu - zaprotestował, ale wyraz jej twarzy kazał mu zmienić zdanie. - No dobrze, skoro uważasz, że to konieczne...

- Zastanów się. Po co zatrudniłeś kierowcę, jeśli nie chcesz korzystać z jego usług? I przestań w końcu zgrywać takiego macho.

- Przepraszam. Nie miałem takiego zamiaru.

Pobiegła na górę po walizeczkę i marynarkę.

- Do zobaczenia! - Zanim wyszedł, wetknął głowę do kuchni. - Jeśli nie wrócę za późno, może uda nam się jeszcze coś upitrasić.

- Dzięki, ale jestem tak głodna, że chyba zrobię sobie

kanapkę. Schować to wszystko do lodówki, do twojego powrotu?

- Tak, poproszę - powiedział spokojnie, choć był rozczarowany nagłą zmianą planów.

Kiedy mniej więcej godzinę później Barry przywiózł go z powrotem, przed przychodnią stał leciwy już ford Simona Rossa.

- Zdaje się, że doktor Campbell ma gości.

- Faktycznie - odrzekł z udawaną obojętnością, lecz na samą myśl o tym, że Alex spędza czas z jakimś dusigroszem, zacisnął zęby ze złości. Bynajmniej nie był zazdrosny, uważał po prostu, że kto jak kto, ale akurat Alex Campbell zasługuje na kogoś lepszego niż ten przesadnie oszczędny palant.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Postanowił, że w sobotę pojedzie do domu. Potrzebował kilku drobiazgów, a poza tym musiał wyjąć listy ze skrzynki. Miał akurat wolne przedpołudnie, bo tym razem to Alex przypadł poranny dyżur w przychodni. Jednak zamiast wyjechać od razu po kawie, kręcił się bez większego sensu po mieszkaniu.

Żeby tak Alex mogła z nim pojechać! Przyjemniej byłoby wybrać się do domu w jej towarzystwie.

Od czasu ostatniej wizyty Simona Stephen czuł się jak kot na gorącym blaszanym dachu. Nie poznawał samego siebie. Nigdy by nie przypuszczał, że tak zrównoważony mężczyzna jak on zacznie się nagle zachowywać jak opętany zazdrością małolat.

Zdjął z wieszaka marynarkę i zbiegł na dół. Zaskoczyła go niezwykle liczna jak na sobotni poranek liczba pacjentów tłoczących się w poczekalni.

- Zaraz po śniadaniu Alex została wezwana do nagłego przypadku - wyjaśniła Dorothy. - A że nieszczęścia chodzą parami, zgłosiło dziś się wyjątkowo dużo pacjentów.

- Nie przejmuj się. Zaraz się nimi zajmę - pocieszył strażniczkę rejestratorkę. - Kto jest pierwszy?

- Stephen, jesteś niezastąpiony. Chciałabym wyjść dzisiaj o normalnej porze. Wybieramy się z Ritą do sklepu po nowe sukienki na przyjęcie urodzinowe Elsie Jones, chociaż nie wierzę, żebyśmy zdołały coś kupić - roześmiała się - bo nie

wyobrażam sobie, żeby Danny pozwolił nam cokolwiek przymierzyć. Wiesz, jak dzieciaki nie lubią chodzić po sklepach.

Stephen poczuł, że ogarniają go wyrzuty sumienia. Jak mógł zrzucić całą odpowiedzialność za chłopca na Dorothy i Ritę!

- A może zabiorę dziś Danny'ego? Pojedzie ze mną na chwilę do domu, a potem posiedzimy nad rzeką. Co ty na to?

- Mały na pewno się ucieszy, a my z Ritą będziemy miały popołudnie dla siebie. Cudownie! - Dorothy nie posiadała się z radości. - Wiesz, że Elsie ogłosiła wszem i wobec, że to nie będzie byle jakie przyjęcie, ponieważ masz wystąpić w charakterze jej partnera?

- Naprawdę? - Stephen aż jęknął z przerażenia. - Dobrze, że mi o tym mówisz, bo nie wiedziałem, że staruszka przywiązuje do tego taką wagę. Obiecuję, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, żeby ją zadowolić.

- W takim razie będziesz chyba musiał pokazać się we fraku - zachichotała rejestratorka.

Kiedy Alex wróciła do przychodni, w poczekalni siedziało już tylko dwóch pacjentów, więc po jedenastej oboje byli wolni.

- Co się stało? - zapytał Stephen na widok Alex pochylonej nad biurkiem w rejestracji. - Dorothy mówiła, że zostałaś wezwana do jakiegoś nagłego przypadku.

- Tak. Czułam się, jakbym się znalazła między młotem a kowadłem. Strasznie się denerwowałam, bo wiedziałam, że tutaj czekają pacjenci, ale tam też byłam potrzebna, bo kobieta zamknęła się w łazience i próbowała popełnić samobójstwo. Łyknęła pół fiolki paracetamolu. Minęła chyba wieczność, zanim udało się nam ją namówić, żeby otworzyła drzwi.

Jestem kompletnie wykończona. Chyba nie mniej niż mąż tej biednej kobiety.

Musiał przyznać, że tym razem na twarzy Alex rzeczywiście maluje się zmęczenie. Napięcie spowodowane kilkumiesięczną wyteżoną pracą, w połączeniu z porannym przeżyciem, dało w końcu znać o sobie. Przygarbione jak nigdy dotąd plecy i cienie pod oczami nie pozostawiały wątpliwości, że Alex ledwie trzyma się na nogach.

- Uff, co za dzień. Ale na szczęście już po wszystkim.

- Dorothy zapięła suwak niebieskiej kurtki. - O której przyjedziesz po Danny'ego?

Stephen spojrzął na zegarek.

- Za jakieś pół godziny, dobrze?

- Świetnie, będziemy czekać.

- Zabierasz dziś chłopca do szpitala? - zapytała Alex, kiedy Dorothy zniknęła za drzwiami.

- Nie. Rita powiedziała, że zawiezie go wieczorem do Debbie. Ale obiecałem zająć się małym po południu, żeby miały trochę czasu dla siebie. Chcą kupić kiecki na urodziny Elsie Jones, więc wezmę chłopca, żeby im nie przeszkadzał.

- Ach, tak. Słyszałam, że szykuje się wielkie przyjęcie. Meg Parker poinformowała mnie dziś w szpitalu, że masz być honorowym gościem.

- Rany boskie! To jakieś szaleństwo! Czy jest jeszcze ktoś, kto by nie wiedział, że zostałem zaproszony na te urodziny? - Powoli przestawała bawić go sytuacja, w którą po części sam się wpakował.

- Wątpię. Mimo że nie jesteśmy wioską na końcu świata, wieści rozchodzą się tutaj lotem błyskawicy. A wracając do sprawy, to fajnie, że zabierasz Danny'ego.

- Przecież to żaden kłopot. - Stephen machnął ręką, nabrał powietrza w płuca i wreszcie wyrzucił z siebie nie dają-

cą mu od rana spokoju propozycję: - A może chciałabyś nam towarzyszyć? Moglibyśmy zabrać Danny'ego nad rzekę, a potem wpaść gdzieś na kawę.

- Przecież mam dziś dyżur przy telefonie - wyjaśniła, ale Stephen nie zamierzał łatwo się poddać.

Wiedział, że jest naprawdę zmęczona i że kilkugodzinna przerwa tylko dobrze jej zrobi. Poza tym perspektywa wspólnego spędzenia czasu z dala od przychodni wydawała mu się kusząca.

- Zadzwoń na pogotowie i poproszę, żeby dziś po południu przyjmowali za nas zgłoszenia. Wiem, wiem. Zaraz powiesz, że możemy korzystać z ich usług tylko w nagłych wypadkach, ale wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby zauważyć, że naprawdę musisz odpocząć.

Sądził, że Alex zaraz przedstawi mu całą listę powodów, dla których jego propozycja jest nie do przyjęcia. Tymczasem zaakceptowała ją bez słowa protestu.

- Jeśli naprawdę moja obecność nie pokrzyżuje ci planów, to chętnie się z wami zabiorę.

- Świetnie! - Na wszelki wypadek odwrócił głowę, by nie zorientowała się, jak niezmiernie się ucieszył. - W takim razie zaraz wszystko załatwię - powiedział, kierując się w stronę telefonu.

Sam nie wiedział, dlaczego perspektywa kilku godzin w jej towarzystwie uszczęśliwiła go do tego stopnia, że miał chęć wdrapać się na dach i głośno krzyczeć.

- Ale super! - Danny wpatrywał się w ozdobne akwarium, które Stephen zainstalował w mieszkaniu wkrótce po tym, jak się tu wprowadził. Lubił przyglądać się pływającym, kolorowym rybom. Ich niespieszne, powłóczyście wręcz ruchy zawsze działały na niego kojąco.

- Cieszę się, że ci się podobają. Sam często tu siadam po ciemku i przyglądam się, jak sobie pływają.

- Myślę, że to świetny sposób na relaks - zauważyła Alex, przyklękając przed akwariem.

Rozpuściła dziś włosy i Stephen znowu nie mógł się naziwić, jak pięknie wygląda jej twarz w aureoli kasztanowych loków.

- Doktorze Spencer, jak się nazywa ta rybka? - Głos Danny'ego wyrwał Stephena z rozmarzenia. - Ta z niebieskimi paskami na bokach.

- To kardynałek. - Stephen pochylił się, by dokładniej przyjrzeć się rybie i aż zakreśliło mu się w głowie od upojnego zapachu perfum unoszących się nad głową Alex.

- Nie mogę się doczekać, żeby opowiedzieć mamie, jakie ma pan piękne rybki. Tak bym chciał mieć jakieś zwierzątko - zafasował się malec. - Prosiłem mamusię o psa, ale... mamy za mało pieniędzy, żeby kupować mu jedzenie, i pieskowi nie byłoby u nas dobrze, bo nie mamy ogródka. Ale - malec nagle spojrzął na Stephena bystrym wzrokiem - może kiedyś będę miał psa, prawda?

- Nie ma rzeczy niemożliwych - odparł, kładąc chłopcu dłoń na ramieniu. Z trudem panował nad dziwnym dławieniem w gardle. - A teraz chodźmy się gdzieś zabawić.

- Super! - Danny w podskokach wybiegł na korytarz.

- Kogoś ci przypomina, prawda? - zapytała Alex z wyrazem zrozumienia na twarzy.

Stephena zdziwiła jej przenikliwość. Czyżby czytała mu w myślach?

- Owszem. Pamiętam, że w jego wieku oddałbym wszystko za psa, ale nie było nas stać, żeby go utrzymać.

- Wiesz, dlaczego jesteś takim dobrym lekarzem? - zapytała znienacka. - Bo potrafisz wczuć się w sytuację pacjen-

ta. Rozumiesz problemy, z jakimi zmagają się nasi chorzy, bo znasz je z własnego doświadczenia. - Spojrzała mu prosto w oczy - To rzadki dar i nie powinienes go zmarnować - dodała i pobiegła za Dannym.

Stephen zamknął drzwi i podążył ich śladem, starając się uporządkować myśli. Czyżby coś stracił, kiedy ułożył sobie życie z dala od świata, w którym się wychował? Może istotnie powinien w większym stopniu wykorzystywać w pracy własne doświadczenia? Jeszcze dwa tygodnie temu nie nawiadziłyby go podobne wątpliwości. Dopiero rozmowy z Alex sprawiły, że zaczyna inaczej patrzeć na życie.

Gwoli uczciwości musiał przyznać, że zależy mu na jej opinii. Jeśli zdecyduje się pożegnać z przychodnią wśród slumsów, gdy tylko Graham poczuje się lepiej, na pewno wiele straci w jej oczach. Dlaczego tak jej zależy, by nie odchodził? Czy tylko dlatego, że jest dobrym lekarzem? Wiedział już, że jego przyszłość w dużej mierze zależy od odpowiedzi na to właśnie pytanie.

- Mogę iść na huśtawkę? Obiecuję, że będę uważał.

- Tylko za bardzo nie szalej. - Stephen ciężko opadł na trawę. Kilkanaście minut biegania za piłką zważyło go z nóg.

Upewniwszy się, że chłopiec nie huśta się zbyt wysoko, wsparł głowę o pień drzewa i przymknął powieki. Jak miło jest przynajmniej raz nic nie robić, pomyślał.

- Danny świetnie się bawi, prawda? - zauważyła Alex, przeciągając się leniwie na kocu. Przewróciła się na bok i podparła ręką głowę, by móc obserwować poczynania chłopca. - Debbie chyba rzadko ma czas, żeby się z nim gdzieś wybrać. Dlatego ten dzień jest dla małego taki niezwykły.

- Dla mnie też! - jęknął Stephen. - Już nawet nie pamiętam, kiedy po raz ostatni biegałem z piłką po parku.

Roześmiała się.

- To czym się pan normalnie zajmuje w wolnym czasie, doktorze Spencer?

- Biegam, gram w tenisa...

- Nigdy czymś mniej męczącym? - Znowu położyła się na plecach i spojrzała w niebo nad głową.

- Bo ja wiem? Czasem ktoś zaprosi mnie na przyjęcie, ale szczerze mówiąc, praca wypełnia mi większość czasu.

A ty?

Z daleka dochodziły ich głosy ludzi pływających po rzece. Stephen podniósł się na łokciu i z zazdrością spojrzał na małżeństwo z dwojgiem małych dzieci, odbijające w wynajętej łodzi od brzozy.

- Czytam książki, słucham muzyki, czasami wybiorę się gdzieś na koncert. Ale ostatnio miałam tak mało wolnego czasu, że prawie nie wychodziłam z domu.

Stephen westchnął.

- Nie powinnaś tak harować. Graham nie powinien być ci na to pozwolić.

- To był mój własny wybór. Graham źle się czuł i nie był w stanie pracować na pełnych obrotach. Poza tym od początku wiedziałam, jaka to, jak mówisz, harówka, więc nie mam prawa narzekać - oznajmiła z przekonaniem.

- Dlaczego wybrałaś właśnie tę przychodnię? Na pewno miałaś inne propozycje, a zdecydowałaś się na rodzaj pracy, którego większość młodych lekarzy unika jak zarazy.

- Ponieważ wydawało mi się, że mogę coś zmienić. To było dla mnie najważniejsze. - Widząc, że Stephen nie spuszcza z niej oczu, lekko wzruszyła ramionami. - Zawsze zdawałam sobie sprawę, że miałam szczęście, bo rodziców stać było na to, żeby kupić mi wszystko, o co poprosiłam.

- Więc postanowiłaś wyrównać rachunki - zauważył

z nutką sceptycyzmu w głosie. - Nie wydaje ci się, że trochę przesadzasz z tą swoją wrażliwością? Przecież to nie twoja wina, że urodziłaś się w zamożnej rodzinie. Nie powinnaś wyobrażać sobie, że masz jakiś dług do spłacenia.

- Wcale tak nie myślę. Uważam jednak, że każdy człowiek ma obowiązek dać innym tyle, na ile go stać - oświadczyła, bacznie przyglądając się jego twarzy. - Rozumiem, że masz inne zdanie na ten temat.

- Dlatego że wybrałem prywatny gabinet, a nie publiczny ośrodek zdrowia? - zaśmiał się gorzko.

- Tak. Nie przeczę, że ludzie powinni mieć prawo do decydowania o tym, gdzie się leczą, i korzystać z płatnej służby zdrowia, jeśli takie jest ich życzenie. Ale to niedopuszczalne, żeby pieniądze decydowały o dostępie do leczenia i jakości usług.

- Naprawdę myślisz, że się z tym nie zgadzam? - Stephenowi zrobiło się przykro, że Alex tak nisko go ocenia. Odwrócił głowę i utkwiał wzrok w wartkim nurcie rzeki.

- Nie. Sądzę, że w głębi duszy czujesz to samo - mówiła beznamiętnym tonem. - Tylko podejrzewam, że pozwoliłeś na to, żeby urazy wyniesione z dzieciństwa zaciemniły ci obraz. Wiesz - roześmiała się - że zanim tu przyjechałeś, wyobraziłam sobie, jaki jesteś. Widziałam już takich lekarzy. Wybierają wygodne życie w prywatnych ośrodkach i cieszą się pieniędzmi, prestiżem...

- I co? Czyżbym pasował do tego obrazu? - Zaśmiał się głośno, lecz z napięciem czekał na odpowiedź.

- Nie. Teraz już wiem, że jesteś inny, niż myślałam - oświadczyła, unikając jego wzroku. - Ale bardzo się boję, że te urazy z dzieciństwa mogą wpłynąć na twoje przyszłe decyzje. Wiem, jak musiało ci kiedyś być ciężko, ale nie pozwól, żeby przeszłość zniszczyła ci życie.

- Nikt nie może się uwolnić od przeszłości, Alex. Nawet ty. Dobrze wiesz, że to właśnie twoje uprzywilejowane dzieciństwo kazało ci szukać pracy w slumsach - rzekł szorstkim głosem, bo krytyka Alex bardzo go zabolą. - Nie obawiasz się, że za jakiś czas możesz zacząć tęsknić do luksusu, w jakim wyrosłaś, że zaczniesz otaczać się ludźmi, których znałaś od zawsze, takimi jak na przykład Simon Ross? Już teraz spędzacie razem sporo czasu.

- Moja znajomość z Simonem nie ma tu nic do rzeczy - oburzyła się. - A jeśli naprawdę podejrzewasz, że kiedyś mi się znudzi ta praca, to grubo się mylisz. Możesz mi wierzyć, że mój wybór nie wynika z jakichś tam fanaberii. Jeśli dzieciństwo rzeczywiście czegoś mnie nauczyło, to trafności w podejmowaniu decyzji. Rodzice rzadko bywali w domu, a służący zmieniali się tak często, że nawet nie pamiętałam ich imion. Dlatego musiałam nauczyć się polegać wyłącznie na sobie. I wiem, że nigdy nie zacznę żałować własnego wyboru.

- No to miejmy nadzieję, że i tobie, i mnie wybór, jakiego dokonaliśmy, wyjdzie na dobre - powiedział, próbując zmienić nieco atmosferę.

- To znaczy, że jednak chcesz nas zostawić? - przeraziła się. - A co z Grahamem? Wyobrażasz sobie jego rozczarowanie?

- Jestem więcej niż pewny, że Graham wcale nie oczekuje ode mnie, żebym pracował u niego na stałe.

- Skąd ta pewność? Rozmawiałeś z nim?

- Nie, ale on dobrze mnie zna, podobnie jak ja jego

- odparował, choć sam nie wiedział, czy się przypadkiem nie

myli. Może rzeczywiście Graham zaplanował dla niego stanowisko w nowym ośrodku? Co gorsza, Stephen teraz nie potrafił już przysiąc, że odrzuciłby taką ofertę.

Odwrócił głowę i spojrzął na Danny'ego, po czym, próbując zebrać myśli, przeniósł wzrok na rzekę. Nagle spostrzegł, że łódź, na którą zwrócił uwagę jakiś czas temu, niepokojąco szybko zbliża się do zapory. Czyżby siedzący w niej ludzie nie zauważyli znaku ostrzegającego przed niebezpieczeństwem?

Zerwał się na równe nogi.

- Coś się stało? - zaniepokoiła się Alex. Jej wzrok powędrował za spojrzeniem Stephena w kierunku rzeki.

- Boże, oni płyną w kierunku zapory! - krzyknęła.

Pracownik wypożyczalni stał na brzegu, rozpaczliwie machając rękami, by zwrócić na siebie uwagę ludzi w łodzi. Niestety, kiedy go wreszcie zauważyli, silny nurt zdążył już ich porwać. Stephen rzucił się biegiem w kierunku brzegu, na którym zaczęli się gromadzić przerażeni ludzie. Mężczyzna na łodzi zdołał uchwycić dłońmi jakąś gałąź i kurczowo zacisnął na niej dłonie. Ciszę raz po raz przesywały przerażone krzyki kobiety i dzieci.

Stephen błyskawicznie ocenił sytuację.

- Macie tu jakąś długą linę, żeby ich wyciągnąć? - zapytał pracownika wypożyczalni.

- Chyba coś znajdę w szopie.

Kiedy mężczyzna pobiegł po sprzęt, Stephen zwrócił się do zebranych na brzegu ludzi.

- Weźcie się za ręce, żeby utworzyć łańcuch, zaczynając od najsilniejszego.

Nie minęła chwila, a wszyscy ustawili się w szeregu.

- Świetnie. Teraz spróbujemy podać im linę. - Odebrał - zwój z rąk przerażonego pracownika. - Wejść do rzeki i spróbuję ją dorzucić, tylko musicie mocno mnie trzymać, żeby nie porwał mnie prąd.

Stephen powoli zanurzał się w wodzie. Człowiek na łódce

dał mu znak, że rozumie, co ma robić. Sam nie mógł wypuścić z dłoni gałęzi, więc polecił żonie, by spróbowała chwycić rzucającą w ich kierunku linę.

Nurt był tak silny, że Stephen z trudem utrzymywał się na nogach. Dwa pierwsze rzuty nie sięgnęły celu, ale przy trzeciej próbie kobieta chwyciła koniec liny i przywiązała ją mocno do łódki.

- Dobrze, a teraz ciągniemy, tylko powoli.

Metr po metrze łódź zbliżała się do brzegu. Była już naprawdę blisko, kiedy musiała o coś uderzyć, bo raptem zachybotła się niebezpiecznie i jedno z dzieci wypadło za burtę. Stephen natychmiast rzucił się na ratunek.

Parę metrów przed nim głowa dziewczynki raz po raz wynurzała się z wody, jednak nurt był zbyt silny, by ją zdołał dogonić. Nabrał powietrza w płuca i zanurkował. Kiedy wypłynął na powierzchnię, dzieląca go od małej odległość rzeczywiście nieco się zmniejszyła, ale dziecko najwyraźniej straciło już przytomność. Z wysiłkiem rzucił się przed siebie i prawie w ostatniej chwili zdołał uchwycić bezwładną dłoń. Resztką sił dotarł do brzegu.

- Nic ci się nie stało? - spytała Alex, klękając przy nim. Była tak przerażona, że w jego głowie pojawiła się myśl, że chyba nie jest jej całkiem obojętny. Podniósł rękę i pogłodził ją delikatnie po policzku.

- Nie - powiedział. - A co z małą?

- Zostaw ją mnie. Ty już swoje zrobiłeś - rzekła ochryplym z przejęcia głosem.

Stephen przymknął powieki i odetchnął z ulgą. Przypominał sobie pełne trwogi, skupione spojrzenie i poczuł, że ogarnia go błogość. Jak dobrze jest wiedzieć, że Alex zmarłaby się, gdyby coś mu się stało.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Ciągłe nic? - Stephen otarł pot z czoła.

Alex pokręciła głową.

- Próbujemy dalej. - Wznowił masaż serca dziewczynki, podczas gdy Alex stosowała sztuczne oddychanie.

Zastanowił się, ile minut minęło, od chwili, kiedy rozpoczęli reanimację. Chyba z kwadrans. Trudno, teraz na pewno nie przerwą. Ani teraz, ani nawet za pół godziny. Będą próbować do skutku.

Zgromadzeni wokół ludzie zamarli w bezruchu i ciszę przerywało tylko ciche łkanie matki i braciszka dziewczynki.

- Poczekaj !- zawołała Alex.

Stephen przysiadł na piętach. Był tak obolały, że z ledwością się ruszał.

- Mamy puls.

Nie minęło kilka sekund, a dziewczynka zakasłała i z jej ust trysnęła wreszcie fontanna wody. Alex odwróciła dziecko na bok, przyklękła obok niego i zaczęła szeptać:

- Już dobrze, Amy. Nie bój się. O tak, wyrzuć z siebie tę wstrętną wodę.

Nadjechało pogotowie. Kiedy sanitariusze ułożyli dziewczynkę na noszach, Alex podniosła wzrok na Stephena.

- Nic ci nie jest?

- Poczekaj z pół godziny, to ci powiem - zażartował.

Nie było mięśnia, który by go w tej chwili nie bolał.

Nawet nie wiedział, że aż tak się potłukł, walcząc z żywiołem. Aż dziwne, że wszystkie kości ma całe.

Mała Amy leżała spokojnie na noszach z maską tlenową na twarzy. Jej życiu już nic nie zagrażało.

- Zaczynałem się bać, że nie uda nam się jej uratować.

- Ja też. - Ciałem Alex wstrząsnął gwałtowny dreszcz.

Stephen odruchowo objął ją i przytulił do piersi. Nagle poczuł się tak błogo, jakby właśnie wrócił do domu z dalekiej podróży.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, z trudem opanowując wzruszenie.

- Chyba tak. - Wyswobodziła się z jego ramion, słysząc podniecony głos Danny'ego.

Mały najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji i przez całą drogę do samochodu szczebiotał wesoło. To dobrze, pomyślał Stephen. Przynajmniej zachowa przyjemne wspomnienia z tego dnia.

Dorothy i Rita były już w domu, więc Stephen przekazał im chłopca. Chciał jak najszybciej wrócić do siebie, bo ból rozchodzący się po całym ciele stawał się trudny do zniesienia.

- Na pewno nic ci nie jest? - Alex przyjrzała mu się z niepokojem, kiedy jęknął, wysiadając z samochodu.

- Nie. Tylko trochę zeszywniałem.

Po co mają martwić? Jednak kiedy znaleźli się w domu, nie miał siły już dłużej udawać.

- Nie będziesz miała mi za złe, jeśli zajmę teraz łazienkę? Jestem trochę poobijany i myślę, że gorąca kąpiel dobrze mi zrobi.

- Oczywiście, że nie. Naprawdę nie musisz przede mną zgrywać bohatera.

- Nawet mi to do głowy nie przyszło - zachnął się.

Nie rozumiał, o co jej chodzi. Czyżby znowu ją czymś zdenerwował? Z westchnieniem odkręcił kran.

Oczywiście, długa kąpiel w gorącej wodzie sprawiła, że od razu poczuł się lepiej. Osuszył skórę i opasał biodra ręcznikiem. Chyba zdąży przemknąć się do siebie niezauważony.

Pchnął drzwi do pokoju i zatrzymał się nagle w pół kroku. Tuż przed nim, jak spod ziemi, wyrosła znajoma postać.

Alex oblała się rumieńcem.

- Przepraszam - bąknęła, rozglądając się bezradnie. - Usłyszałam, że wypuszczasz wodę z wanny, więc pomyślałam, że to dobrze ci zrobi. - Wskazała głową filiżankę.

Spuściła oczy i Stephen uświadomił sobie nagle, że oto stoi przed nią prawie nagi.

- Dziękuję - powiedział, usiłując zapanować nad gwałtowną galopadą uczuć. Przecież nie może jej teraz wystraszyć. Aż bał się pomyśleć, co by powiedziała, gdyby zauważyła, jak żywo zareagował na jej obecność.

- Jak to miło, że zadałaś sobie tyle trudu.

Podszedł do komody i odwrócił się do Alex plecami, udając, że szuka czegoś w szufladzie.

- To przecież tylko filiżanka kawy! - wybuchnęła. Aż odwrócił głowę ze zdziwienia.

- Przepraszam, ale o co ci chodzi? - zapytał i od razu ugryzł się w język. Może Alex jednak coś zauważyła?

- Nie rozumiesz?! - Nawet nie próbowała ukryć wzburzenia. - Nie rozumiesz, że mogłeś się dzisiaj zabić! A teraz jakby nigdy nic stoisz tu przede mną i dziękujesz mi za najzwyklejszą w świecie filiżankę kawy!

- Ale przecież się nie zabiłem. - Odetchnął z ulgą. Na szczęście niczego nie zauważyła. - Posłuchaj, Alex. Naprawdę nic mi się nie stało. Jestem tylko trochę posiniaczony.

Podniosła rękę do ust i wybuchnęła płaczem. Potem od-

wróciła się i próbowała wybiec na korytarz. Mimo że Stephen nie bardzo rozumiał jej reakcję, zdążył zastąpić jej drogę. Chwylił ją w ramiona i choć próbowała się wyrwać, przytulił ją do siebie.

- Puść mnie. Do cholery, Stephen, nie rozumiesz, co do ciebie mówię?

- Owszem, rozumiem. - Miał wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mu z piersi. Wiedział, że być może popełnia błąd, ale gotów był podjąć ryzyko. - Ale czy na pewno wiesz, co mówisz? Czy rzeczywiście chcesz, żebym cię teraz wypuścił?

- Ja... Nie! - Stephen nie pamiętał później, z czyjej strony wyszła inicjatywa, ale już po chwili ich usta połączyły się w tak gorącym pocałunku, jakby nie mieli chwili do stracenia. Nagle znalazł odpowiedź na dręczące go dotąd wątpliwości. Zrozumiał, że kocha Alex do szaleństwa.

Objął ją jeszcze mocniej. Ona jakby się zawahała, po czym przywarła do niego całym ciałem. Poczul, że zaraz staną się Jednością. Zawładnęło nim całe bogactwo uczuć. Chciał się z nią kochać, a jednocześnie czuł nieznany sobie dotąd przypływ czułości. Na samą myśl o tym, że oto otwiera się przed nim nowy rozdział, w którym jest miejsce na namiętność, poczul kolejny dreszcz emocji. Odniósł wrażenie, że w tym samym momencie podobny dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Czy to na tym właśnie polega miłość? Jeszcze raz, teraz już delikatniej, pocałował jej usta. Dłużej nie był już w stanie czekać. Wsunął dłonie pod miękką, bawełnianą bluzkę i z rozkoszą gładził jej rozpaloną skórę.

- Stephen, muszę ci o czymś powiedzieć - szepnęła nagle odchylając głowę.

Tak?

Jeszcze nigdy nie byłam... z mężczyzną - wyjaśniła

półgłosem. - Wiem, że w moim wieku to się raczej nie zdarza, ale nadal jestem dziewicą.

Stephen znieruchomiał. Powoli docierał do niego sens jej słów. Z jednej strony mógł się cieszyć, że jest pierwszym mężczyzną w jej życiu, z drugiej jednak nie potrafił zrozumieć przyczyny, która nie pozwoliła Alex z nikim się związać.

Wypuścił ją z uścisku.

- Rozumiem, że musiałaś mieć jakiś powód.

- Owszem - odparła, patrząc mu prosto w oczy. - Moi rodzice nawet nie próbowali udawać, że są sobie wierni, choć chyba nie zdawali sobie sprawy, że i ja wiem o ich roman-sach. I o tym, że mama jest głęboko nieszczęśliwa. Mimo że też nie stroniła od mężczyzn, dobrze wiedziałam, że robi to tylko po to, żeby się odegrać na ojcu. On chyba nigdy jej nie kochał. Moja matka jest piękną, wykształconą kobietą, więc doskonale nadawała się na żonę ambitnego prawnika. Zresztą podejrzewam, że właśnie dlatego się z nią ożenił. Może to naiwne, ale poprzysięgam sobie, że nigdy nie popełnię jej błędu, że nie pójdę do łóżka z żadnym mężczyzną, dopóki się nie przekonam, że go kocham i że on odwzajemnia moje uczucia.

To znaczy, że Alex nie darzy mnie miłością, pomyślał Stephen, czując, że za chwilę serce pęknie mu z żalu. To właśnie próbuje mi teraz powiedzieć. Może nawet była bliska, by ulec pokusie, lecz w porę przypomniała sobie, że nie może się z nikim kochać bez miłości.

- Rozumiem - powiedział, odwracając głowę, by ukryć rozpacz. Przecież tak bardzo ją kocha. Tylko po co miałby jej teraz o tym mówić? Oboje poczuliby się jeszcze gorzej. Zmusił się do uśmiechu.

- Uważam, że masz rację i że powinnaś wytrwać w raz

podjętej decyzji. Rzeczywiście, zbyt wielu ludzi łąduje bez zastanowienia w łóżku, a potem tego żałują.

- Nam się na szczęście udało tego uniknąć, prawda? Stephen wychwycił nutę goryczy w jej głosie, ale nie zamierzał o nic więcej pytać. Wyraziła się aż nazbyt jasno.

Kiedy wyszła z pokoju, obdarzając go na pożegnanie chłodnym uśmiechem, rzucił się na łóżko i zacisnął dłonie na skroniach. Że też potrafi być aż tak bezduszna! A już miał jej wyznać miłość.

- Nie wiem, jak mam panu dziękować, doktorze - rzekła Debbie Francis łamiącym się ze wzruszenia głosem.

- Naprawdę nie ma za co. Cieszę się, że tak szybko pani zdrowieje. To chyba cudowne uczucie być z powrotem w domu. - Stephen delikatnie uściśnął dłoń pacjentki.

Od dnia pamiętnej wycieczki nad rzekę minęły już dwa tygodnie i gdyby nie to, że rzucił się od razu w wir pracy, zapewne nie zdołałby ich przetrwać. Wyszukiwał coraz to nowe zajęcia, które wypełniały mu dzień po dniu, nie zostawiając zbyt wiele czasu na myślenie.

- Oj, tak. Tak bardzo tęskniłam za Dannym. Ale na szczęście miał wspierać opiekę. Nigdy nie zdołam się wam wszystkim odwdziaczyć.

- A wie pani, że doktor Barker też już wyszedł ze szpitala? - zapytał Stephen, zmieniając temat, gdyż rola dobroczyńcy zaczynała go krępować.

- Wiem. Rita mówiła, że na razie zamieszkał u Meg Parker. Czyżby miał wyniknąć z tego jakiś romans, doktorze?

- Mam nadzieję... Wydaje mi się, że są naprawdę stworzeni dla siebie.

- Właśnie. Dobrze by było, żeby doktor Barker znalazł kogoś, z kim mógłby dzielić życie, kiedy przejdzie na eme-

ryturę. A propos, czytałam w gazecie, że mają nam otworzyć nową przychodnię. Myśli pan, że doktor Barker zdoła pokierować tak dużą placówką mimo podeszłego wieku?

Stephen wzruszył ramionami. Wiedział, że on sam na pewno nie będzie ubiegał się o żadne stanowisko w nowym ośrodku.

Jeszcze nie tak dawno brał pod uwagę i taką możliwość, bo nie wyobrażał sobie życia bez Alex. Teraz, właśnie z powodu Alex, musiał jak najszybciej stąd wyjechać. Problem w tym, że nie wyobrażał sobie powrotu do eleganckich wnętrz własnego ośrodka. Dopiero tutaj, w śródmiejskich slumsach, zrozumiał sens swojej pracy. Pieniądze nagle przestały się liczyć. Wiedział, że uporawszy się wreszcie z demonami przeszłości, odnalazł własne miejsce na ziemi.

Przed powrotem do domu postanowił jeszcze odwiedzić Grahama.

- Cieszę się, że wpadłeś. - Przyjaciel powitał go ze zwykłą serdecznością. Wyglądał coraz lepiej i Stephen odniósł wrażenie, że odmłodził o dobre dziesięć lat. - Chodź, napijemy się herbaty. - Graham poprowadził go do kuchni.

- Nie pytam, jak się czujesz, bo widzę, że znakomicie.

- To prawda. Nawet zastanawiamy się z Meg, czy gdzieś; nie wyjechać na parę dni.

- Świetny pomysł - pochwalił Stephen, biorąc filiżankę z rąk przyjaciela.

- Też tak myślę. Wiesz, to Meg zaproponowała mi wyjazd. Musisz ją lepiej poznać. To naprawdę wspaniała osoba.

- Odnoszę wrażenie, że pani Parker odwzajemnia twoje uczucia. - Stephen spojrzał znacząco na przyjaciela.

- Chcesz przez to powiedzieć, że to, co do niej czuję, aż tak bardzo rzuca się w oczy? - Graham roześmiał się.

Wiesz, że nigdy nie podejrzewałem, że coś takiego mi się jeszcze przydarzy. Chyba dlatego, że bez przerwy zajmowała mnie praca.

- Ale teraz jest inaczej, prawda? - Stephen poklepał przyjaciela po ramieniu. - Bardzo dobrze. Najwyższy czas, żebyś zaczął wreszcie myśleć o sobie.

- Wiem. Gdybym tylko znalazł kogoś odpowiedniego na moje miejsce... Zresztą, nie ma sensu dłużej tego owijać w bawełnę. Sam wiesz, co próbuję ci powiedzieć, prawda?

- Owszem. - Stephen podniósł się z krzesła i zaczął nerwowo przechadzać się po kuchni. - Chcesz, żebym pokierował nowym ośrodkiem. - Pokręcił głową. - Nie ma mowy. Przykro mi.

- Dlaczego? - Graham podniósł dłoń, nie dając mu dojść do głosu. - Dobrze wiem, co chcesz teraz powiedzieć. Ze masz własną, świetnie prosperującą klinikę i że zawsze chciałeś stąd uciec. Ale teraz wszystko się zmieniło, prawda? A przede wszystkim, ty sam się zmieniłeś.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Stephen utkwił wzrok w oknie.

- Naprawdę? Przecież nie musiałeś wdawać się w awanturę z wydziałem zdrowia, żeby załatwić globulinę dla Danny'ego. I nie musiałeś włączać się w prace komitetu mieszkańców. - Roześmiał się na widok zaskoczenia malującego się na twarzy przyjaciela. - Alex o wszystkim mi opowiedział.

- Co ty powiesz? - Cierpki ton jego głosu nie uszedł uwagi Grahama. - Może po prostu źle zinterpretowała fakty. Przecież nie mogłem tu siedzieć z założonymi rękami, bo znudziłbym się na śmierć.

- Ach, tak. Widocznie się pomyliłem. To kiedy chciałbyś wrócić do siebie? Mieliśmy z Meg nadzieję, że uda nam się

wyjechać w sobotę, ale jeśli ci na tym zależy, to oczywiście możemy zmienić plany.

- Ależ skąd! - Perspektywa rychłego powrotu do domu przstraszyła Stephena nie na żarty. Tylko co on właściwie chce osiągnąć, odwlekając wyjazd, skoro Alex ostatnio nie zwraca na niego uwagi? - Obiecałem, że zostanę tu przez sześć tygodni i zamierzam dotrzymać słowa. Masz jeszcze dwa tygodnie wolnego.

- To świetnie! - Graham uśmiechnął się słabo. - Sądzę, że przez ten czas wszystko się wyjaśni.

Stephen uznał, że przyjaciel musi mieć na myśli swój związek z Meg, ale im dłużej się nad tym zastanawiał, tym większe ogarniały go wątpliwości. Czyżby Graham rzeczywiście wierzył, że nadchodzące tygodnie mogą zmienić jego decyzję?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Bardzo miło mi panią widzieć w tak dobrej formie, pani Bashir!

Stephen z uśmiechem czekał, aż Daria przetłumaczy matce jego słowa. Coraz bardziej ciekawił go powód ich niespodziewanej wizyty. Najwyraźniej nie przyszyły dziś w charakterze pacjentek.

- Czy coś się stało? - zapytał.

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie dziewczyna, lecz jej matka pokiwała głową ze smutkiem.

- Moje dziecko nie da mi rozmawiać - powiedziała łamaną angielszczyzną. - Boi się, że będą z tego...

- Kłopoty - podpowiedziała Daria.

- Tak, kłopoty - zgodziła się pani Bashir i spojrzała błagalnie na córkę.

- No dobrze. - Daria zdołała w końcu przełamać strach.

- Mama chciała zapytać, czy mógłby pan pomóc mojej siostrze. Przeprowadziła się do nas z mężem i dzieckiem, bo boi się wrócić do własnego mieszkania. Młody Richardson zagroził, że skrzywdzi ich synka, jeśli tylko pokażą się u siebie.

- Masz na myśli Darrena?

Daria skinęła głową.

- A czy siostra zameldowała o tym na policji?

- Nie, bo się boi. Poza tym policjanci i tak nic nie zrobią,

bo Darren zawsze ma mocne alibi. - Daria bezradnie wzruszyła ramionami. - Mówiłam mamie, że nie będzie pan w stanie nam pomóc, ale uparła się, żeby tu przyjść.

- Nie mogę wam niczego obiecać, ale na pewno porozmawiam na ten temat z dzielnicowym. Musi przynajmniej orientować się w sytuacji. Poza tym skontaktuję się z wydziałem lokalowym.

- Ale to tylko pogorszy sprawę - przeraziła się dziewczyna. - Jeśli Darren dowie się, kto na niego doniósł, zacznie się mścić.

- To co, uważasz, że należy siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak wszystko uchodzi mu na sucho?

Widocznie nie zdołał przekonać dziewczyny, bo ledwie przetłumaczyła matce jego słowa, obie podniosły się z miejsca i zdecydowanym krokiem opuściły gabinet.

Stephen wyszedł na korytarz i ruszył powoli w stronę rejestracji.

- Zaczekaj - usłyszał za sobą znajomy głos i oczywiście natychmiast poczuł pulsowanie w skroniach.

Odwrócił się. Alex stała w drzwiach z kopertą w dłoni.

- Słucham? - zapytał z pozorną obojętnością, choć uczucie, jakim ją darzył, znowu dało o sobie znać.

- Chciałabym z tobą chwilę porozmawiać.

- Oczywiście. Zaczekam w rejestracji.

Podszedł do biurka Dorothy, która właśnie segregowała karty pacjentów. Rejestratorka jak zwykle uśmiechnęła się na jego widok.

- Mam nadzieję, że pamiętasz...

- O czym?

- O urodzinach Elsie Jones - odparła z westchnieniem.

- Jak mogłeś zapomnieć! Przecież masz być honorowym gościem.

- Oczywiście. Na którą jesteśmy zaproszeni? - zapytał bez entuzjazmu.

- Na trzecią. Wszystko jest załatwione. Alex zostanie w przychodni na dyżurze, prawda, moja droga?

- Oczywiście - zapewniła lekarka. - Mam zapisanych na dzisiaj tylko kilku pacjentów, więc może uda mi się zajrzeć do Elsie przed końcem przyjęcia.

- Czy o tym właśnie chciałaś ze mną rozmawiać? - Stephen zaczynał się niecierpliwić.

- Nie. - Podała mu kopertę. - To wynik biopsji Letycji Churchill. Rzeczywiście ma biegunkę tropikalną.

- Miło słyszeć, że postawiliśmy trafną diagnozę.

- Nie oszukujmy się. To ty na to wpadłeś - stwierdziła z przekonaniem. - Moglibyśmy pogadać chwilę w jakimś bardziej ustronnym miejscu?

- Oczywiście.

Alex wprowadziła go do swojego gabinetu.

- Posłuchaj, Stephen, nie jest mi łatwo o tym mówić, więc najlepiej będzie, jeśli od razu przejdę do rzeczy. Postanowiłam złożyć wymówienie.

Nawet nie próbował ukryć zaskoczenia.

- Dlaczego?

- Bo tak będzie najlepiej dla wszystkich.

Mimo że odwróciła się twarzą do okna, widział, z jakim trudem przyszło jej to wyznanie. Jednak Stephen nie zamierzał wyjść, dopóki nie otrzyma bardziej szczegółowych wyjaśnień.

- To znaczy dla kogo? Dla mnie? Dla ciebie? A może dla Grahama i dla pacjentów? Mogłabyś wyrażać się jaśniej?

- Dla nas wszystkich, a także dla pacjentów.

- Nie wierzę własnym uszom! - Nie posiadał się z oburzenia. - Jak możesz twierdzić, że twoje odejście wyjdzie

wszystkim na dobre, skoro dobrze wiesz, że ta przychodnia pęka już w szwach!

- Ale może wtedy ty zdecydujesz się tu zostać - oznajmiła niespodziewanie. - Posłuchaj, nie jestem ślepa. Przecież widzę, jak bardzo się zmieniłeś. Kiedy Graham po raz pierwszy wspomniał, że widzi ciebie na miejscu dyrektora nowego ośrodka, myślałam, że zwariował. Przyznaję, że byłam do ciebie uprzedzona. Ale z czasem zrozumiałam, że ma rację. Nikt lepiej niż ty nie pokieruje tą przychodnią.

Nie ma co ukrywać, słowa tak wysokiego uznania, szczególnie ze strony Alex, bardzo mu pochlebiały, ale jakiś wewnętrzny głos przestrzegł go, by nie popadał w euforię, dopóki nie dowie się, o co naprawdę jej chodzi.

- Zapominasz o jednym. Wcale nie jestem pewien, czy interesuje mnie to stanowisko.

- Przestań się okłamywać. Oboje wiemy, jak kochasz tę pracę. Gdyby nie było to prawdą, nie wkładałbyś w nią tyle serca. - Słaby uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Mam już taką zasadę, że staram się dobrze wypełniać obowiązki.

- Tylko że tym razem nie chodzi o zwykłe obowiązki, prawda? - W głosie Alex zabrzmiał łagodny ton, co tylko wzmogło jego czujność. - Tobie autentycznie zależy na tych ludziach. Gdyby tak nie było, nie walczyłbyś o lek dla Danny'ego i nie pomagał w zakładaniu komitetu mieszkańców. Tacy ludzie jak Neelam Bashir nie przychodziliby do ciebie po pomoc, gdyby nie wiedzieli, co naprawdę czujesz.

Stephen poruszył się niespokojnie. Jeszcze tego brakuje, żeby przyznał jej rację.

- Po prostu nie lubię siedzieć z założonymi rękami.

- Może i tak. Ale obserwowałam cię i wiem, że dzień po dniu coraz bardziej angażujesz się w sprawy tej biednej spo-

łeczności. I chociaż może nigdy się do tego nie przyznasz, wiem, że chcesz coś tu zmienić. Dlatego właśnie zdecydowałam się złożyć wymówienie.

- Nie rozumiem. Dlaczego ...

- Z powodu tego, co między nami zaszło. Myślisz, że nie zauważyłam, jakie od tamtej pory panuje między nami napięcie?

Stephen poczuł dławienie w gardle. Czyżby Alex odgadła jego uczucia i próbuje mu teraz powiedzieć, że jeśli on podejmie pracę w nowym ośrodku, ona będzie zmuszona odejść, bo to dla niej sytuacja stanie sienie do przyjęcia? Nie wiedział, co powiedzieć, ale gorzki śmiech Alex wybawił go z kłopotu.

- Więc jednak się nie mylę. No cóż, sam widzisz, że muszę się zwolnić. Nigdy bym sobie nie darowała, gdyby przez mój egoizm tutejsi mieszkańcy stracili tak wspaniałego lekarza.

Odwróciła się gwałtownie i wyszła z gabinetu, pozostawiając Stephena pogrążonego w czarnych myślach. Mimo iż wiedział, że Alex nie darzy go miłością, gdzieś w głębi duszy wciąż się łudził, że może zdoła to zmienić. Jednak po tym, co teraz usłyszał, zrozumiał, że musi porzucić wszelką nadzieję.

- Prosimy do środka. Narzeczona czeka - zażartowała Meg Parker, otwierając drzwi. - Nie jestem pewna, czy starczy nam soli trzeźwiących, a obawiam się, że kilka dam zemdleje na pana widok. Elsie będzie zachwycona.

Stephen zmusił się do uśmiechu. Po rozmowie z Alex stracił ochotę na dzisiejsze przyjęcie, ale zdawał sobie sprawę, że jego nieobecność sprawiłaby Elsie przykrość. Chcąc nie chcąc, wbił się w wizytowy garnitur, zawiązał muszkę i o wyznaczonej porze pojawił się w domu opieki.

- Mam nadzieję, że się zanadto nie wystroiłem, ale Dorothy ostrzegła mnie, że bez muchy mam się nie pokazywać.

- Kiedy zobaczy pan Elsie, od razu zrozumie pan dlaczego.

Meg poprowadziła go do obszernego pokoju tonącego w dekoracjach z kolorowej bibułki i balonów. Goście rzeczywiście wyglądali tak, jakby powyciągali z szaf stroje zarezerwowane na naprawdę specjalne okazje.

- Czyż nie jest wspaniały? - zawołała rozpromieniona jubilatka, wychodząc mu na powitanie. - To dla mnie? - Skromnie spuściła powieki, kiedy Stephen wręczył jej bukiet gardenii.

- Oczywiście, chociaż właściwie po co pani kwiaty, skoro dziś wygląda pani jak najpiękniejsza lilia? - powiedział, spoglądając na jej długą, obszytą cekinami, turkusową suknię.

- Sidney zawsze powtarzał, że najładniej mi w zielonym.

- I nie mylił się. - Stephen odebrał z rąk Meg szklanke ponczu.

- Bezalkoholowy - wyjaśniła pielęgniarzka szeptem - bo pensjonariusze nie powinni mieszać leków z mocniejszymi trunkami. Ale niech pan zachowa tę wiadomość dla siebie, bo nic o tym nie wiedzą.

Ktoś włączył muzykę, a Elsie zaprosiła Stephena do tańca.

- Jestem zaszczycony. Tylko mam nadzieję, że nie będzie pani rozczarowana, bo od lat nie tańczyłem walca.

Chyba jednak był dobrym tancerzem, bo Elsie nie posiadała się ze szczęścia, wirując w jego ramionach po parkiecie. Dopiero kiedy podano kanapki, mógł chwilę odetchnąć.

- Możemy pogadać? - Graham, który oczywiście towarzyszył Meg na przyjęciu, odciągnął go na bok. - Alex poinformowała mnie dzisiaj, że zamierza złożyć wymówienie. Podobno ci już o tym mówiła. Możesz mi wyjaśnić, o co

w tym wszystkim chodzi? Muszę przyznać, że spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba.

- To jej decyzja. - Stephen wzruszył ramionami i nagle poczuł, że oblewa go fala gorąca, bo właśnie otworzyły się drzwi i Alex pojawiła się w progu.

Miała na sobie suknię bez rękawów, w kolorze świeżej mięty, i sandały na wysokich obcasach. Wyglądała tak olśniewająco, że Stephen zapomniał, co zamierzał powiedzieć. Dopiero po chwili zorientował się, że Graham przygląda mu się z uwagą.

- Na pewno wyjaśniła ci, dlaczego chce odejść - odezwał się w końcu.

- Och, tak - odparł Graham z irytacją. - Mówiła coś, że chce poszerzyć horyzonty, więc zdecydowała się spróbować sił w którymś z krajów Trzeciego Świata. Simon Ross podobno ma wyjechać przez WHO gdzieś do Afryki i Alex ma nadzieję, że się z nim zabierze. Mówiła ci o tym?

- Nie.

Ciekawe, dlaczego w czasie porannej rozmowy nie wspomniała słowem o swoich planach, zastanowił się Stephen. Pewnie nie chciała go ranić informacją o tym, że związała się z innym mężczyzną, bo domyśliła się, że ją kocha.

- Jak by nie było, uważam, że popełnia niewybaczalny błąd! - Graham był tak wzburzony, że Stephen się zaniepokoił. Co prawda przyjaciel bardzo szybko odzyskiwał formę, ale nadal nie powinien się denerwować.

- Może uda ci się ją przekonać, żeby zmieniła zdanie - zasugerował, gubiąc się w myślach. Może kiedy on oznajmi, że nie przyjmie żadnego stanowiska w nowej przychodni, Alex zgodzi się zostać?

- Już próbowałem - rzekł Graham z westchnieniem. - Wiem, że to egoistyczne z mojej strony, ale nie chcę jej

stracić. Od dłuższego czasu łudziłem się, że we dwójkę stworzycie świetny zespół. Cóż, zapomniałem o tym, że Alex może mieć inne plany. Poza tym nigdy bym nie podejrzewał, że coś ją łączy z Simonem Rossem.

Stephen słuchał przyjaciela z ciężkim sercem. Cóż mógł mu powiedzieć? Odetchnął z ulgą, kiedy Meg zaprosiła Grahama do tańca. Rozglądając się po sali, doszedł do wniosku, że wszyscy poza nim świetnie się bawią. Chociaż nie. Alex stała samotnie, minę miała smutną. Stephen ruszył w jej kierunku.

- Chyba tylko my podpieramy tu ściany. Zatańczysz?

Był prawie pewien, że odmówi, jednak Alex przyjęła zaproszenie bez wahania. Podał jej dłoń i objął w pasie, uważając, by utrzymać odpowiedni dystans. Przechodził katusze, bo bał się, że gdyby znów poczuł bliskość jej ciała, chyba postradałby zmysły.

- Graham właśnie powiedział mi, że wybierasz się do Afryki. Pewnie jesteś bardzo tym przejęta?

- Pewnie. To dopiero będzie wyzwanie! - przytaknęła, ale Stephen nie usłyszał radości w jej głosie.

- Jasne. Zwłaszcza że jedziesz razem z Simonem. Śmieszne, ale po tym, co o nim mówiłaś, nigdy bym nie podejrzewał, że zgodzi się pracować dla WHO.

- Nie rozumiem?

- Mówiłaś, że jest strasznie skąpy. - Przez cały czas starał się zachować kamienną twarz. - A nie słyszałem, żeby ktoś zdołał się dorobić, pracując w misji Światowej Organizacji Zdrowia.

- Muszę przyznać, że się pomyliłam. - Roześmiała się.
- Simon rzeczywiście oszczędzał każdy grosz, bo co miesiąc wysyłał spore sumy na utrzymanie ośrodka pomocy w Mozambiku. Przeznaczył na ten cel prawie wszystko, co zarobił

przez ostatnie trzy lata, a teraz doszedł do wniosku, że najlepiej zrobi, jeśli sam tam pojedzie.

Powinien był się domyślić. Simon nie tylko zdobył jej serce, ale jeszcze zaimponował godnym podziwu poświęceniem!

- Na pewno stworzycie świetny zespół - oświadczył, dziękując Bogu, że melodia właśnie się skończyła i może odprowadzić Alex na miejsce.

- Zapewne - odparła bez przekonania.

Stephen odnalazł Meg i poprosił o przekazanie Elsie, że nagle obowiązki wzywają go do przychodni, i niezauważenie opuścił przyjęcie. Czuł się tak, jakby właśnie stracił ostatnią w życiu szansę na szczęście.

- Nie wiedziałam, co zrobić, dlatego przyniosłam Jodie tutaj. Wiem, że już zamknięte, ale pomyślałam, że może pana zastanę - sumitowała się Donna.

- Bardzo dobrze zrobiłaś. Wejdz, proszę.

Stephen wprowadził młodą matkę do gabinetu. Już na pierwszy rzut oka zauważył, że z małą Jodie rzeczywiście dzieje się coś niedobrego.

- Połóż Jodie na leżance i opowiedz mi, co się stało. Nie tracąc czasu, przystąpił do badania. Zastanowiło go, że oczy niemowlęcia są utkwione nieruchomo w jeden punkt.

Rozebrał dziecko i z niepokojem obejrzał sińce po obu stronach jego klatki piersiowej. Przypominały ślady pozostawione przez czyjeś mocno zaciśnięte palce.

- Nie wiem, co się stało. - Donna nie ukrywała przerażenia. - Musiałam wyjść. Wie pan, znalazłam pracę w przydrożnym barze. Tylko dwie godziny co wieczór, ale zawsze zarobię parę groszy, żeby kupić coś dla Jodie. Zwykle zostawiam ją pod opieką koleżanki z bloku, ale Tracey akurat nie

miała dziś czasu, więc poprosiłam Darrena, żeby ją przypilnował.

Stephen zaczynał rozumieć...

- I kiedy wróciłaś, znalazłaś Jodie w tym stanie, tak?

- Właśnie. Leżała z szeroko otwartymi oczami i w ogóle mnie nie poznała. Zapytałam Darrena, czy coś się stało. Powiedział, że przez cały czas spała, ale od razu wiedziałam, że kłamie. - Szloch wstrząsnął ciałem Donny. - Musiał coś jej zrobić, prawda, doktorze?

- Tak to wygląda - odrzekł spokojnie, mimo że w środku aż kipiał z wściekłości.

Właśnie otworzyły się drzwi i Alex wetknęła głowę do gabinetu.

- Wszystko w porządku? - zapytała, przyglądając się z niepokojem zapłakanej nastolatce.

- Niestety nie - odparł Stephen. - Mogłabyś zadzwonić po karetkę? Wygląda mi to na syndrom maltretowanego dziecka.

- Oczywiście. - Alex natychmiast pobiegła do telefonu.

- Zaraz tu będą - poinformowała po chwili.

- To wszystko przeze mnie - łkała Donna. - Nie powinienam była jej z nim zostawiać.

Alex serdecznie objęła dziewczynę ramieniem.

- To nie twoja wina, Donno. Przecież kochasz Jodie i naprawdę dobrze się nią opiekujesz - powiedziała.

- Nieprawda. Gdyby tak było, nie musiałabym dziś tu przychodzić. Nienawidzę Darrena! Nienawidzę! Nigdy mu ' nie wybaczę! - Donna zalała się łzami.

Stephen zakończył badanie dziewczynki i upewniwszy się, że nie odniosła poważniejszych obrażeń, okrył ją kocym.

- Gdybym tylko dorwał tego gówniarza...

- Wiem. - Alex położyła mu dłoń na ramieniu. - Ktoś musi go wreszcie powstrzymać.

- I przysięgam, że tym kimś będę ja - oznajmił z pasją. Właśnie odezwał się dzwonek u drzwi wejściowych.

- To na pewno karetka. - Stephen ruszył w stronę wyjścia. - Nie będziesz miała nic przeciw temu, że pojedę z Donną do szpitala?

- Ależ skąd!

No jasne! Dlaczego miałyby przejmować się jego nieobecnością? Niedługo wyjedzie z Simonem do Mozambiku i zapomni, że go w ogóle znała.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wybiła już północ, kiedy wrócił do domu. Pediatra specjalizujący się w przypadkach maltretowanych dzieci, którego na wyraźne żądanie Stephena ściągnięto na oddział, potwierdził diagnozę. Mała Jodie padła ofiarą przemocy. Na szczęście, nie doznała poważniejszych obrażeń. Tomograf co prawda wykazał lekki obrzęk mózgu, ale lekarze byli zgodni, że raczej nie doszło do trwałych uszkodzeń.

Opuściwszy szpital, Stephen udał się na komisariat i złożył meldunek o przestępstwie. Miał tylko nadzieję, że Donna go usłucha i tym razem też doniesie na Darenna. Co jak co, ale maltretowanie dziecka nie może ujść łobuzowi na sucho.

Słyszając przekręcany w zamku klucz, Alex wyjrzała na schody.

- I co z Jodie? - zapytała niespokojnie.

- Jest stabilna, przynajmniej na razie. Lekarz uważa, że raczej nie doszło do trwałego urazu - odparł, z trudem panując nad poczuciem żalu, który ogarnął go na jej widok.

Czy potrafi żyć ze świadomością, że ta stworzona dla niego kobieta mieszka z innym mężczyzną gdzieś na końcu świata?

- Wiesz, że go wypuścili? Powiedział, że nic nie zrobił dziecku i że to wszystko wina Donny i że... - Widząc wchodzącego do poczekalni Stephena, Dorothy przerwała w pół

zdania. - Właśnie mówiłam Alex - westchnęła - że Darrenowi chyba znowu się upiecze.

- Niemożliwe! - Mimo że od odwiezienia małej Jodie do szpitala minęły trzy dni, Stephen nie ochłonął jeszcze ze wzburzenia. - Przecież to jasne jak słońce, że Donna nigdy nie skrzywdziłaby małej. Czy policja jest ślepa?!

- Mają związane ręce. - Alex wzruszyła ramionami. - Dysponują jedynie sprzecznymi zeznaniami Darrena i Donny. Nie było przecież żadnych świadków.

- Ale gdyby tylko ruszyli głową i wzięli pod uwagę inne doniesienia na temat Darrena, nie powinni mieć wątpliwości, po czyjej stronie jest prawda - stwierdził ostro i szybkim krokiem poszedł do siebie.

Zdawał sobie sprawę, że jego reakcja mimo wszystko była nieco przesadzona, lecz ostatnio znajdował się w takim stanie ducha, że coraz częściej dawał się ponieść nerwom. Nie przestawał myśleć o Alex i jej rychłym wyjeździe i, choć wiedział, że to strata czasu, obmyślał coraz to nowe sposoby, by ją zatrzymać. Ale co może zatrzymać zakochaną kobietę? Bo co do tego, że Alex kocha Simona, nie miał wątpliwości.

Kiedy Graham zadzwonił godzinę później, Stephen zdążył nieco ochłonąć i bez wahania przyjął zaproszenie na herbatę. Nie miał wątpliwości, czego dotyczyć będzie rozmowa, a także zdawał sobie sprawę, że nie może dłużej odwlekać decyzji.

Graham rzeczywiście od razu przeszedł do rzeczy.

- Byłem dzisiaj w wydziale zdrowia. Bardzo chętnie widzieliby cię na stanowisku szefa nowego ośrodka. Oczywiście, będą musieli ogłosić konkurs na dyrektora, ale podobnie jak ja wątpię, żeby zgłosił się ktoś o lepszych kwalifikacjach niż twoje. Musimy tylko ustalić, czy w ogóle jesteś zainteresowany tą ofertą.

- Owszem, jestem. Wydaje mi się, że faktycznie mogę tu

coś działać. - Stephen zdawał sobie sprawę, że właśnie podjął decyzję, od której nie miał odwrotu i zdziwił się, jak łatwo mu to przyszło.

- Wspaniale. - Graham nawet nie próbował skrywać, jak bardzo się cieszy. Ze łzami w oczach serdecznie uściśnął przyjaciela. - Nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Stephen roześmiał się.

- Zaczynam powoli wszystko rozumieć. Gdybym nie wiedział, że naprawdę potrzebna ci była operacja, pomyślałbym, ty szczwany lisie, że to wszystko przebiegle ukartowałeś tylko po to, żeby mnie tu ściągnąć.

- Kto wie? Gdybym nie miał wyjścia... Od dawna marzę o tym, żebyśmy razem pracowali, ale obawiałem się, że nigdy do tego nie dojdzie. Rozumiałem, dlaczego nie chciałeś tu wrócić, więc... No ale na szczęście to już mamy za sobą, a teraz musimy skupić się na przyszłości. Szkoda tylko, że nie będzie z nami Alex. Myślałem, że wy...

Pewnie chce znowu powiedzieć, pomyślał Stephen, że stworzymy świetny zespół. Niestety, szefie, nic z tego.

Zanim się obejrzał, musiał się zbierać. Do przychodni niedługo zaczną się schodzić zapisani na popołudnie pacjenci. Stephen zajechał pod przychodnię i zaparkował samochód obok wozu Alex. Podszedł do drzwi i właśnie kładł rękę na klamce, kiedy ze środka dobiegł go nieznajomy męski głos.

- Gdzie jest klucz? Gadaj, bo pożałujesz!

Najciszej jak umiał uchylił drzwi z zająztał do środka. Alex opierała się plecami o szafkę, a tuż przed nią, odwrócony tyłem do Stephena, stał wysoki osobnik z pończochą nasuniętą na twarz. W jego dłoni błyszczał długi nóż.

- Co się tu dzieje? - zawołał Stephen i wszedł do środka, skupiając na sobie uwagę napastnika.

Tak jak się spodziewał, mężczyzna wykonał kilka kroków

w jego kierunku. No, przynajmniej na razie Alex jest bezpieczna.

- Ani kroku dalej! - Bandyta pogroził mu nożem.

Alex krzyknęła z przerażenia.

- Pytałem, co się tu dzieje - powtórzył Stephen.

Jeśli sprowokuje napastnika do ataku, może uda mu się powalić go na ziemię. Mimo wysokiego wzrostu mężczyzna był dość drobnej budowy i Stephen nie miał wątpliwości, kto byłby górą w bezpośrednim zwarciu. Chyba że tamten zdoła zrobić użytek z noża.

- To nie ty tu zadajesz pytania. Widzisz to? - Bandyta ponownie machnął nożem.

Dopiero teraz Stephen zorientował się po głosie napastnika, że ma do czynienia z bardzo młodym człowiekiem. Właśnie zastanawiał się, jaką zastosować wobec niego taktykę, kiedy z korytarza wypadł drugi mężczyzna.

- Co ty wyprawiasz, Darren? Mówiłeś, że nikomu nic się nie stanie.

- Zamknij się! - ryknął pierwszy napastnik, ale Stephen już wiedział, czyją twarz kryje pończocha.

- A więc to Darren Richardson. Powiniennem był się domyślić - rzekł ponuro. - Maltretowanie niemowląt to za mało, co? Nie to, co napad z bronią?

- Spróbuj mi to udowodnić! - zachichotał chłopak cynicznie. - A w ogóle to zmarnowałem już kupę czasu, więc dawaj ten klucz.

- Nie wiem, gdzie jest! - krzyknęła Alex.

Stephen zaczął dawać jej znaki, by zamilkła, lecz ona zdecydowanie ciągnęła:

- Marnujesz swój cenny czas, Darren. Po pierwsze, klucza nie ma. Po drugie, nic z tego, co jest w schowku, nie może ci się przydać. Więc wynoś się stąd, i to natychmiast!

- A kim ty jesteś, żeby mi rozkazywać? - Darren postąpił krok w jej kierunku.

W ułamku sekundy Stephen znalazł się przy napastniku i założył mu gardę na szyję. Obawiał się, że drugi z bandytów, który przed chwilą pojawił się w korytarzu, włączy się do bójki, ale ten wziął nogi za pas.

Po kilku sekundach było już po wszystkim. Stephen ściągnął pończochę z twarzy Darrena i zaśmiał się drwiąco.

- Coś mi się zdaje, że tym razem nie znajdziesz alibi.

Nie zwracając uwagi na stek obelg płynący z ust Darrena, który starał się wyrwać z żelaznego uścisku, Stephen odwrócił głowę do Alex.

- Nic ci się nie stało?

- Nie. Zadzwoń na policję.

Podeszła do biurka i sięgnęła po słuchawkę. Po krótkiej chwili niespodziewanie odwróciła głowę i spojrzała na Stephena nienaturalnie błyszczącymi oczami.

- Do cholery, jak śmiałeś mi to zrobić? Tak się narażać? Przecież on mógł cię zabić!

Stephen poczuł, że zawirowało mu w głowie. Czy to możliwe? Czy naprawdę Alex aż tak zależy na jego życiu?

- Nie chciałem, żeby zrobił ci krzywdę.

Może zdradził go ton głosu... Alex spojrzała na niego wzrokiem, że poczuł gwałtowne pulsowanie w skroniach.

- Chyba powinniśmy sobie wiele wyjaśnić - powiedziała - ale nie teraz. Coś mi się wydaje, że bawimy się w głuchy telefon.

Nie do końca rozumiał, o co jej chodzi. Czyżby próbowała sugerować, że nie jest jej obojętny? Poczuł się tak błogo, że przestały mu nawet przeszkadzać obelżywe wrzaski Darrena, który ucichł dopiero na widok wchodzących policjantów.

- Co za dzień! - westchnęła Alex, gdy zobaczyli się wieczorem. - Tyle rzeczy się dziś wydarzyło.

Mimo że próbowała przybrać obojętną minę, Stephen wiedział, że jest zdenerwowana. Sam też był w stanie silnego napięcia. Najchętniej zarzuciłby ją gradem pytań.

- Tak. A jeszcze rano nic na to nie wskazywało.

- Ważnie - powiedziała zmienionym głosem i nie wiedzieć skąd Stephen od razu odgadł, co chce mu powiedzieć.

Alex go kocha. Tak, kocha go na pewno. Tylko musi jej pomóc otworzyć przed sobą serce.

- Zanim zaczniemy rozmowę, chciałbym, żebyś mnie wysłuchała. To ważne. Kocham cię.

Rozpromieniona twarz Alex powiedziała mu, że się nie mylił. Mruknęła coś z zadowoleniem i przytuliła się do niego, a on objął ją najczulej, jak umiał, i przez dłuższą chwilę słuchał bicia jej serca.

- Ja też cię kocham, Stephen - wyszeptała.

Całował jej usta, czoło, policzki, chłonąc zapach jej skóry.

- Kocham cię, Alex. Kocham cię całym sercem, całą duszą, po prostu cię kocham.

- A ja myślałam... - Urwała i śmiejąc się, otarła z policzków łzy wzruszenia. - Przepraszam, że płaczę, ale te ostatnie tygodnie były takie okropne. Myślałam, że nic do mnie nie czujesz. Każdy dzień był potworną udręką.

Mocniej przytulił ją do siebie.

- Chyba musimy zastanowić się, w którym momencie popełniliśmy błąd.

Wziął Alex za rękę i posadził na kanapie. Sam usiadł obok, obejmując ją czule.

- Kto zaczyna?

- Może ja, dobrze? - Pocałowała go lekko w policzek.

- Zacznijmy od dnia, kiedy Graham powiedział mi, że będziesz go zastępować.

- Chyba wiem, co pomyślałaś...

- Wtedy jeszcze cię nie znałam. Myślałam, że interesują cię jedynie pieniądze i kariera i że właśnie dlatego wybrałaś prywatną praktykę i w dodatku nawet ci nie przyjdzie do głowy, żeby odwiedzić chorego przyjaciela.

- Nie miałem pojęcia, że jest z nim aż tak źle - przyznał z westchnieniem. - Zbywał mnie byle czym, kiedy tylko zaczynałem pytać go o zdrowie. Teraz wiem, że powinienem był się zorientować, że...

- Wiem, kochanie. Graham nie chciał cię martwić.

- Ale dlaczego nie przyszedł do mnie wcześniej? Dlaczego aż tak ryzykował? Stary, uparty dureń.

- Też mu to powiedziałam - oznajmiła z uśmiechem. - W każdym razie, kiedy się już tu zjawiłeś, zauważyłam, że się mylę. Aż w końcu zrozumiałam, że tamten Stephen Spencer nie istnieje, a kiedy opowiedziałeś mi o własnym dzieciństwie, wiedziałam już, że jesteś mężczyzną, którego szybko nauczyłabym się kochać.

- Nawet się nie domyślasz, jak się bałam, że kiedy poznasz prawdę o mojej przeszłości, jeszcze bardziej mnie znienawidzisz?

- Niemożliwe. Nauczyłeś mnie pokory i choć uważam, że to błąd, potrafię teraz zrozumieć, dlaczego nie chcesz kierować nowym ośrodkiem.

- Więc może ucieszysz się, kiedy ci powiem, że przyjmę to stanowisko. Graham już o tym wie. - Poglądził ją po policzku. - Zamierzam zostać tu i pracować, bo zrozumiałem, i to w dużej mierze dzięki tobie, że naprawdę mogę się przydać tym ludziom. Mam tylko nadzieję, że pomożesz mi; sprostać temu wyzwaniu.

Musiała usłyszeć nutę niepewności w jego głosie, bo aż podskoczyła na kanapie.

- Oczywiście, że tak! Nigdzie się bez ciebie nie ruszę.

- Nawet do Mozambiku w towarzystwie Simona?

- Nawet do Mozambiku. I w ogóle nie zamierzałam tam jechać, ale musiałam wymyślić coś przekonującego na użytek Grahama. Wiedziałam tylko, że nie mogę tu zostać. Byłoby to zbyt bolesne, zwłaszcza kiedy dałeś mi jasno do zrozumienia, że nic dla ciebie nie znaczę.

- Ja? Niemożliwe. Kiedy?

- Tego wieczoru, kiedy wróciliśmy z wycieczki nad rzekę.

- Alex, nie wyobrażasz sobie, jak cię wtedy pragnąłem. Ale odepchnęłaś mnie, mówiąc, że możesz się kochać tylko z mężczyzną, którego darzysz miłością. Nie miałem wątpliwości, że nie mnie masz na myśli, więc dałem ci spokój.

- Ale ja właśnie wtedy próbowałam ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham i że właśnie dlatego chcę iść z tobą do łóżka. I przez cały czas modliłam się w duchu, że powiesz mi, że czujesz to samo.

- Chyba masz rację - przyznał - że oboje bawiliśmy się w głuchy telefon.

- Zapewne - roześmiała się Alex. - Ale bez trudu możemy to zmienić. Chodźmy na górę i zacznijmy od chwili, w której wtedy przerwaliśmy. Mam nadzieję, że ją pamiętasz!